NR 50 (1923) 16 GRUDNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

WOLNA WIGILIA?

Wolne żarty

Proj. A.Ch.

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 50 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PREZENTÓW NIE BĘDZIE. TATĘ ZWOLNILI Z PRACY
- ZAKWITŁO STO KWIATÓW

eprasa.pl 151dfa74f5

Grudzień 1970 i stan wojenny – pamiętamy!

Nowe wydanie specjalne „Tygodnika Solidarność”

Zbrodnie komunistyczne. Dlaczego sprawcy nie zostali ukarani?

Nieznane zdjęcia z archiwów

Wydanie Specjalne do kupienia na:

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl 151dfa74f5

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Handel staje się dziś kolejną branżą, która boleśnie doświadcza, czym naprawdę jest polityka obecnego rządu: antypracownicza, fasadowa i oparta na PR-owych trikach. Pisaliśmy niedawno o problemach w branży hutniczej i w służbie zdrowia. Pracownicy handlu – jedna z największych grup zawodowych w Polsce – także mówią głośno: dość.

„Wolna Wigilia" okrzyknięta przez rząd „historyczną zmianą" okazała się prawną pułapką. Za jeden dzień wolny rząd dorzucił branży trzecią, dodatkową niedzielę handlową. To prezent, który pracownicy – w większości kobiety – odpakowali z poczuciem zażenowania, nawet jeśli formalnie mają pracować tylko w dwie z trzech handlowych przedświątecznych niedziel. Obsady w sklepach są minimalne, a grafik rozciągany do granic możliwości. Pracownik, który w niedzielę obsługuje kasę, rozkłada palety, biegnie na ladę tradycyjną, nie ma już sił nawet marzyć o pracy w godnych warunkach.

Patologie te nie są incydentem świątecznym, ale normą. Paweł Skowron z Solidarności w Carrefourze mówi wprost: wielozadaniowość stała się narzędziem brutalnej „optymalizacji kosztów", a kasy samoobsługowe – zamiast odciążać – stały się pretekstem do redukcji etatów. Do tego presja na „wydajność", nierealne normy i płace, które w praktyce oscylują wokół minimalnej. Rząd mówi o skracaniu czasu pracy, ale powadzony przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej pilotaż obejmuje głównie urzędy i podmioty publiczne, podczas gdy kasjerki pracują do 22:00 lub 23:30.

Państwo, które nie chroni ludzi pracy, traci moralny mandat.

Nic dziwnego, że wybuchają protesty. Związkowcy ze Stokrotki, którzy właśnie przeprowadzili referendum strajkowe, przypominają: „Jesteśmy ludźmi, nie maszynami". W Dino pracownicy marzną przy kasach stojących przy drzwiach, a w Carrefourze zastanawiają się, co przyniesie ewentualne przejęcie przez państwową spółkę – czy będzie to szansa, czy kolejny festiwal politycznych nominacji.

Władza udaje, że stoi po stronie pracowników, ale realne działania pokazują coś zupełnie innego: pozornie korzystne reformy, brak wystarczającej kontroli standardów pracy, symboliczne podwyżki i absolutny brak zainteresowania losem kobiet, które ciągną na plecach cały sektor detaliczny.

Pracownicy coraz częściej mówią dziś to samo: państwo, które nie chroni ludzi pracy, traci moralny mandat. Jeżeli rząd dalej będzie traktował pracowników jak tani zasób, a nie fundament gospodarki, to właśnie oni – zjednoczeni i świadomi własnej siły – obalą tę władzę. I będą mieli do tego pełne prawo.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 151dfa74f5

16.12.2025
WYDANIE Nr
50

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Źle się dzieje w handlu

6	**Biednemu zawsze wiatr w oczy**
10	**Franczyza musi być regulowana. Rozmowa z A. Bujarą**
14	**Metoda „na franczyzę”**
18	**Pracowników jest mniej, ale pracy nie ubywa. Rozmowa z P. Skowronem**
22	**Piekło kobiet w uśmiechniętej Polsce**
26	**Liberalni poganiacze szczurów wychowują nowe pokolenie**

KRAJ

Rzeczywistość, głupku	30
Kultura buczy na prezydenta	34
„Nie”, „tak” i znowu „nie”	38
Zakwitło sto kwiatów	42
Zwijanie polskiej soft power	46

ZAGRANICA

Galeria Wstydu Donalda Trumpa	52

KULTURA

Wymieniamy się naszymi światami. Rozmowa z H. Łubieńską i Przyborowskim	56

HISTORIA

Prawda o Mikołaju Koperniku	60

ZWIĄZEK

Co w związku	64
Przygotowania do ogólnokrajowej akcji protestacyjnej „S”	66
Prezentów nie będzie. Tatę zwolnili z pracy	70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ	**5**
OKRASKA	**13**
GAC	**21**
SKWIECIŃSKI	**29**

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	**25**
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	**33**
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	**55**
PRAWO	**72**

eprasa.pl 151dfa74f5

Rafał Woś

Solidarność cywilizuje franczyzę

Handel czy drobne usługi to branże trudne, bo ekstremalnie konkurencyjne. W miarę niska bariera wejścia oraz dość szybka perspektywa zwrotu z inwestycji czynią z nich jednak naturalne miejsce ludzkiej pracy oraz przedsiębiorczości. Zawsze tak było.

Ale prowadząc sklep czy punkt usług gastro, człowiek bardzo łatwo znaleźć się może w podwójnym ścisku. Z jednej strony jest się formalnie przedsiębiorcą/pracodawcą – odpowiedzialnym za dbanie o ludzi, którzy dla ciebie (na ciebie) pracują. Z drugiej strony taki przedsiębiorca nie jest przecież zazwyczaj żadnym wielkim kapitalistą. Bardzo często sam znajduje się w pozycji quasi-pracowniczej. Tyle że wobec podmiotu znacznie od siebie większego, czyli korporacji.

Odbywa się to bardzo często w modelu franczyzowym. Pojęcie franczyzy nie jest już w polskich warunkach żadnym abrakadabra. Według tego schematu działa spora część polskiego rynku usług. Sygnały z branży (np. od handlowej Solidarności) są wręcz takie, że ostatnio przechodzi na nią coraz więcej dużych marek – w tym polskich i zagranicznych sieci wielkopowierzchniowych.

Franczyza jest rodzajem układu między dużym, który daje swoje logo i markę, a małym, który pod tym szyldem prowadzi działalność na własny rachunek. I właśnie w tym „na własny rachunek” bywa pies pogrzebany. Bardzo często franczyzoBIORCA nie jest w stanie sprostać wyśrubowanym zobowiązaniom wobec franczyzoDAWCY. Lecą kary za nieodpowiednie ustawienie towarów na półkach albo umówione dostawy okazują się być droższe, niż pierwotnie obiecywano. Sytuacja staje się szczególnie dolegliwa, gdy (i tak niskie w drobnym handlu czy usługach) marże zysku jeszcze spadają. Na przykład z powodu kryzysu. Wtedy nasz drobny przedsiębiorca, który wszedł we franczyzę sklepu, salonu fryzjerskiego albo budki z jedzeniem, zaczyna mieć problemy. Zobowiązania wobec swojego korporacyjnego pryncypała musi obsługiwać. I zwykle odbywa się to kosztem jego własnych pracowników. To właśnie jest ów podwójny zgniot. Z góry ciśnie duże korpo mające swoich prawników i swoje procedury. Z dołu burzą się ludzie, z którymi franczyzoBIORCA nierzadko ręka w rękę pracuje.

W Polsce postulat cywilizowania franczyzy sięga pierwszego kryzysu na tym rynku, który przyszedł gdzieś po roku 2008. Wówczas wygłodzone usług i towarów rynki odziedziczone po chudych latach transformacji zaczęły się zapychać. A jednocześnie gospodarcze spowolnienie uderzyło i ujawniło potencjał konfliktu interesów, który we franczyzie jest zaszyty. Musiało jednak minąć kilka kolejnych lat, by postulaty franczyzoBIORCÓW zaczęły się przebijać do szerszej publiczności i do parlamentarnych legislatorów. Dużą rolę odegrała (i odgrywa nadal) w tym procesie handlowa Solidarność, u której nabici we franczyzę wiele razy znajdowali praktyczną pomoc i zrozumienie potrzebne do tego, by inicjować cywilizujące franczyzę zmiany w prawie. FranczyzoBIORCY mogli liczyć na „S”, choć przecież formalnie są oni pracodawcami, a nie pracownikami. Dobrze, że handlowi związkowcy to rozumieją. Bo bez tego byłoby krucho. Zwłaszcza w perspektywie wyzwań, które przed franczyzą stoją. Bo ten model nie zniknie. Przeciwnie – spodziewać się należy raczej jego dalszego rozwoju. Sęk w tym, aby ten rozwój wpisany był w takie ramy, by nadużywania przewagi dużego nad małym było mniej. A nie więcej.

eprasa.pl 151dfa74f5

Temat Tygodnia

BIEDNEMU

zawsze wiatr w oczy

To powiedzenie jest szczególnie aktualne w przypadku pracowników handlu, którym rząd w zamian za „wolną Wigilię” dołożył **dodatkową handlową niedzielę**. Z drugiej strony minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk szczyci się pilotażem skrócenia czasu pracy, w którym wezmą udział przede wszystkim podmioty publiczne, a nie prywatne markety.

Marcin Krzeszowiec

Happening pracowników Stokrotki

Fot. arch. „S”

eprasa.pl 151dfa74f5

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej już 1 grudnia pochwaliło się, że w tym roku po raz pierwszy Wigilia Bożego Narodzenia będzie dniem wolnym od pracy. Resort nazwał to „wielką" i „historyczną" zmianą, ale do obrazka z choinką warto byłoby dodać gwiazdkę. Nie chodzi o gwiazdkę na czubku drzewka, ale o taką, która informuje drobnym druczkiem o pewnych dodatkowych kosztach. Jakich?

Otóż pracownicy handlu będą musieli przepracować w grudniu nie dwie, a trzy niedziele. Do tej pory zasuwali w Wigilię do godziny 14, ale to już przeszłość. Teraz będą mogli spędzić na kasie cały dzień! Dodatkowa niedziela handlowa 7 grudnia to prezent od rządu dla wszystkich pracowników sklepów, głównie kobiet, które stanowią ponad 70 procent zatrudnionych w handlu detalicznym.

Ustawa wprowadzająca wolną Wigilię została przyjęta przez Sejm w listopadzie 2024 roku. Senat dodał do niej ważną poprawkę: pracownik handlu nie będzie mógł pracować w grudniu więcej niż dwie niedziele. W jaki sposób duże sieci handlowe i małe sklepy uwzględnią ten zapis, sporządzając grafiki – tego dowiemy się już niebawem.

O tym, czy dodatkowa niedziela handlowa zostanie na stałe wpisana do polskiego prawa, zdecyduje Trybunał Konstytucyjny. Prezydent Andrzej Duda skierował bowiem te zapisy ustawy do TK w trybie kontroli następczej. Trybunał do tej pory nie odniósł się do tej sprawy, więc ustawa jak na razie obowiązuje w tym niekorzystnym jak dla pracowników handlu kształcie.

Praca po zmierzchu

Pracowników handlu trapią trzy bolączki. Pierwszą z nich są liczne obowiązki. Nie chodzi tylko o sprzedaż, wykładanie towaru i dbanie o ekspozycję. W wielu punktach to także wypiekanie, mielenie mięsa, przygotowywanie fast foodów czy wydawanie przesyłek kurierskich.

Po drugie są to niskie płace. Handlowa Solidarność informowała, że ponad 800 tysięcy pracowników tej branży otrzymuje na swoje konta najniższą krajową. W tym roku jest to 4666 zł brutto, natomiast w przyszłym roku rząd dorzuci 140 zł brutto dla etatowców i 90 groszy do tzw. godzinówki. Dla wielu z nich będzie to jedyna podwyżka w ciągu całego roku i kolejny „prezent" od rządu.

PONAD 800 TYSIĘCY PRACOWNIKÓW HANDLU OTRZYMUJE NA SWOJE KONTA NAJNIŻSZĄ KRAJOWĄ.

Trzecia kwestia to organizacja czasu pracy – markety czynne do godziny 22 to w naszym kraju standard. Taki system powoduje, że matki często nie widują swoich pociech. Rano przyszykują im kanapki, wyprawią do szkoły, a potem dziećmi musi zająć się ktoś inny. Nie można nie wspomnieć też o dezorganizacji czasu wolnego przeznaczonego na wypoczynek. Wyjazdy z rodziną planuje się zazwyczaj na weekend, ale jeszcze do niedawna pracownicy handlu musieli przychodzić do pracy zarówno w soboty, jak i niedziele.

Solidarność postanowiła w tej kwestii ulżyć pracownikom i zagwarantować im choć jeden dzień wolny w tygodniu. Dlatego powstała ustawa ograniczająca handel w niedziele, która weszła w życie w marcu 2018 roku. Co warte podkreślenia i na co wskazuje sama nazwa, ustawa jedynie ogranicza, a nie całkowicie zakazuje handlu. W niedziele dalej mogą działać stacje paliwowe, apteki, punkty z pamiątkami, piekarnie, cukiernie i tak dalej. Za ladą może stanąć również sam właściciel i franczyzobiorca. Po drugie, nowe przepisy wchodziły w życie stopniowo. Najpierw dwie niedziele handlowe w każdym miesiącu, rok później jedna niedziela w miesiącu, a od 2020 roku siedem niedziel handlowych w roku.

Mimo to niektórzy pracodawcy próbowali kombinować, podając się za księgarnie, punkty pocztowe czy dworce autobusowe. Takie praktyki ukróciła nowelizacja z lutego 2022 roku. Później do akcji wkroczył poseł Polski 2050, wcześniejszy lider Nowoczesnej Ryszard Petru, który zaproponował zliberalizowanie przepisów. Dwie niedziele handlowe w miesiącu i podwójne wynagrodzenie dla pracowników handlu za pracę w siódmy dzień tygodnia nie przekonały jednak parlamentarzystów, bo projekt utknął w sejmowej komisji.

By chronić prawo do odpoczynku przed takimi inicjatywami, jak ta zaproponowana przez posła Petru, Solidarność zawarła umowę programową z kandydatem na prezydenta Karolem Nawrockim. Związek zobowiązał w niej nowego prezydenta, że ten „będzie prowadził politykę zmierzającą do kontynuacji ochrony dotychczasowych osiągnięć dotyczących praw pracowniczych, w tym ograniczenia handlu w niedziele".

Ten bezpiecznik w Pałacu Prezydenckim jest dzisiaj najsilniejszym

eprasa.pl 151dfa74f5

gwarantem tego, że postulat Solidarności zrealizowany przed siedmioma laty pozostanie w mocy i żaden polityk nie odbierze pracownikom handlu kolejnej wolnej niedzieli.

Jesteśmy ludźmi, nie maszynami, mamy prawo do godnych warunków pracy. Nie zgadzamy się na eksploatowanie nas, pracowników, do granic wytrzymałości, kosztem naszego zdrowia.

petycja pracowników STOKROTKI

„Jesteśmy ludźmi, nie maszynami”

O warunkach pracy w handlu można by rozprawiać bardzo długo, ale szczególną uwagę warto zwrócić na to, co dzieje się obecnie w Stokrotce.

Związki zawodowe po nieudanych mediacjach i podpisaniu protokołu rozbieżności z pracodawcą rozpoczęły właśnie referendum strajkowe. Ich najważniejszym żądaniem jest zwiększenie obsady o co najmniej dwa etaty w każdym sklepie.

Związkowcy z Solidarności przygotowali w tym roku również petycję skierowaną do Zarządu Stokrotki, w której podkreślali, że są „ludźmi, nie maszynami”.

– My, pracownicy Stokrotki, codziennie stawiani wobec wyzwań, które przerastają ludzkie możliwości, żądamy poprawy warunków pracy i płacy. Jesteśmy ludźmi, nie maszynami, mamy prawo do godnych warunków pracy. Nie zgadzamy się na eksploatowanie nas, pracowników, do granic wytrzymałości, kosztem naszego zdrowia. Nie zgadzamy się na wydłużanie pracy do późnych godzin nocnych. Liczba sklepów rośnie, a obsada maleje. Przybywa obowiązków, wydłużane są godziny pracy, jednocześnie obcinane są etaty – zwracali uwagę w petycji, dodając, że znaczna część załogi to osoby niepełnosprawne.

– Niemożliwością staje się wyjście z pracy według grafiku. Pracę, którą kiedyś wykonywały trzy osoby, teraz wykonuje jedna. Pracujemy ponad siły, tracimy zdrowie. Wszechobecna inwigilacja nie pomaga w pracy – podkreślali.

Członkowie Solidarności zorganizowali również pikietę pod jednym z lubelskich sklepów należących do sieci. Związkowcy postawili tam w kwietniu paletę wyładowaną workami ziemniaków, by pokazać, z czym muszą mierzyć się pracownicy Stokrotki. Przekonywali, że rozładowanie takiej palety przy zachowaniu przepisów BHP to nie lada wyzwanie.

Tak na marginesie, pisząc ten tekst, natrafiłem przypadkowo na jeden ze sklepów Stokrotki w Gdańsku przy ulicy Starowiejskiej, który działa od 6 rano do 23:45 wieczorem przez 6 dni w tygodniu. W niedzielę placówka otwierana jest o 9 i zamykana o godzinie 21. Zdaje mi się, że z wyjątkiem sklepów całodobowych to może być rekord.

Związkowcy z Solidarności odwiedzili w ostatnich tygodniach także sklepy Dino, gdzie – jak informowali – nie utworzono jeszcze Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. W ramach takiego Funduszu pracownicy mogliby na przykład otrzymać środki na wczasy pod gruszą czy bezzwrotną zapomogę pieniężną z powodu trudnej, losowej sytuacji życiowej – choroby czy wypadku. W Dino aż 88 procent załogi stanowią kobiety, a niektóre z nich po prostu marzną. Dlaczego? Bo kasy w Dino znajdują się często tuż obok drzwi, a te są nieustannie otwierane przez wchodzących i wychodzących klientów.

Inne problemy trapią natomiast pracowników Carrefoura. W ostatnim czasie mówi się o przejęciu aktywów francuskiej sieci przez państwową Krajową Grupę Spożywczą i zbudowania na tej bazie Polskiej Sieci Sklepów. Co z tego wyjdzie i przede wszystkim jak wyjdą na tym polscy pracownicy, to na razie wielka niewiadoma.

PAŁAC PREZYDENCKI JEST DZISIAJ NAJSILNIEJSZYM GWARANTEM TEGO, ŻE POSTULAT SOLIDARNOŚCI POZOSTANIE W MOCY I ŻADEN POLITYK NIE ODBIERZE PRACOWNIKOM HANDLU KOLEJNEJ WOLNEJ NIEDZIELI.

Spór zbiorowy w Stokrotce trwa już od 2022 roku. Ze względu na fakt, że sklepy rozsiane są na terenie całego kraju, wywalczenie czegokolwiek jest tam znacznie trudniejsze niż w przypadku jednego dużego zakładu, gdzie załoga może stanąć teoretycznie „na gwizdek”.

eprasa.pl 151dfa74f5

Pewne są natomiast inne działania rządu, takie jak pilotaż skrócenia czasu pracy.

Work-life balance

Co jakiś czas słyszymy, że gdzieś brakuje rąk do pracy, a Polacy są jednym z najbardziej zapracowanych narodów w UE. Z danych Eurostatu za ubiegły rok wynika, że jesteśmy na trzecim miejscu za Grecją i Bułgarią. W ciągu tygodnia pracujemy średnio 38,9 godzin. Przyznajemy też ogromną liczbę zezwoleń na pracę. W latach 2018–2023 Polska wydała 3,8 miliona wiz pracowniczych.

Z drugiej strony kierowane przez Lewicę Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej postanowiło zainicjować pilotażowy program skrócenia czasu pracy, który obejmie ponad 5 tysięcy pracowników.

Przez cały 2026 rok dziewięćdziesięciu pracodawców ma przetestować, czy możliwa jest praca przez 4 dni w tygodniu za to samo wynagrodzenie. Pilotaż dopuszcza też inne modele skrócenia czasu pracy, jak na przykład 6- czy 7-godzinny dzień pracy, czy dodatkowy urlop wypoczynkowy. Ministerstwo chce, aby przedsiębiorcy i pracownicy „wydeptali ścieżki", które resort potem „utwardzi", przygotowując propozycje przepisów.

– Czas pójść naprzód! Coraz więcej pracowników to osoby starsze. Coraz więcej kobiet chce łączyć życie zawodowe z życiem rodzinnym. Krótszy czas pracy będzie dla nich dużym wsparciem – jak na tak entuzjastyczną wypowiedź minister Dziemianowicz-Bąk zareagowałaby kasjerka pracująca w markecie do godziny 22:00, której rząd dołożył właśnie dodatkową handlową niedzielę?

Na pewno nie byłoby jej do śmiechu, bo work-life balance to dla wielu pracowników handlu tylko puste hasło.

Sześcio- czy siedmiogodzinny dzień pracy może sprawdzić się w zawodach wymagających ciągłego wysiłku intelektualnego, ale nie w sklepach spożywczych, firmach kurierskich czy fabrykach, gdzie towar przechodzi na okrągło z rąk do rąk. Nawet przy kasach samoobsługowych potrzebny jest człowiek, bo non stop coś się zacina albo potrzebna jest autoryzacja pracownika, gdy ktoś chce nabić butelkę czegoś mocniejszego.

WORK-LIFE BALANCE TO DLA WIELU PRACOWNIKÓW HANDLU TYLKO PUSTE HASŁO.

Oczywiście, można to nakazać ustawowo, ale firmy będą musiały wtedy np. zatrudnić dodatkowych pracowników, by wypełnić luki kadrowe. Tutaj wracamy jednak do punktu wyjścia: społeczeństwo się starzeje, młodych jest coraz mniej, a rąk do pracy ubywa.

Do tego pilotażowego eksperymentu – na marginesie zapłacimy za niego 50 mln złotych z Funduszu Pracy – wybrano przede wszystkim mikro i małe podmioty (łącznie 52). Do tego 32 średnie i tylko 6 dużych zatrudniających powyżej 250 osób. W tej ostatniej grupie znalazły się: Miasto Leszno, łódzki MOPS, Urząd Miasta Piotrkowa Trybunalskiego, Wodociągi Chrzanowskie i dwa podmioty prywatne Pol-Elektra oraz Livingston Poland.

Łącznie z 90 zakładów pracy wybranych do pilotażu połowę stanowić będą gminy, powiaty i jednostki związane z samorządem, jak na przykład Starostwo Powiatowe w Głubczycach, Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Rawie Mazowieckiej, Urząd Miasta Ustka, powiat parczewski, gmina Trzcianka czy Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Toruniu.

Niestety na liście zabrakło znanych sieci handlowych, hipermarketów i dyskontów, do których część Polaków uda się po zakupy 7, 14 i 21 grudnia. Być może wśród nich będą również członkowie polskiego rządu – jeśli zostaną rozpoznani, nie liczyłbym na to, że pani kasjerka przywita ich uśmiechem.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 151dfa74f5

Franczyza musi być regulowana

– Franczyzobiorca, mimo że formalnie prowadzi często jednoosobową działalność gospodarczą, w praktyce jest de facto pracownikiem korporacji i często obowiązują go bardzo wyśrubowane normy dotyczące przynoszenia określonego zysku przy jednoczesnym bardzo niewielkim polu do samodzielnego działania – mówi **Alfred Bujara**, przewodniczący Sekretariatu Krajowego Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– W jaki sposób model franczyzy wykorzystywany jest do omijania ograniczenia handlu w niedzielę i jakie stanowisko zajmuje w tej sprawie Solidarność?

– Problem franczyzy wypłynął właśnie w trakcie pisania ustawy o ograniczeniu handlu w niedzielę. Kiedy pojawiła się w mediach zapowiedź o planach złożenia przez nas projektu ustawy o wolnych niedzielach, zgłosili się do nas franczyzobiorcy, którzy zwrócili uwagę właśnie na fakt, że należałoby zapisać w ustawie, iż nie można zmuszać ich do pracy w niedzielę. Wskazali, że właściciel prywatnego, niezależnego sklepu będzie mógł zamknąć w niedzielę swój sklep, wyjechać z rodziną na weekend bez żadnych złych konsekwencji, nato-

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 151dfa74f5

miast franczyzobiorcy nie będą już mieli takiej możliwości. Zawarliśmy zatem zapis o wolnych niedzielach także dla franczyzobiorców w projekcie ustawy, co wywołało niesamowity nacisk ze strony lobbystów sieci handlowych. Wywierali oni ogromną presję na posłów, co zakończyło się wykreśleniem tego zapisu z projektu ustawy jako niezgodnego z konstytucją. Zapis został zmodyfikowany i nowy projekt ustawy przewidywał, że w niedzielę będzie mogła handlować osoba prowadząca działalność we własnym imieniu i na własny rachunek. Tak to zostało zapisane i taka treść ustawy obowiązuje po dziś dzień, jednak docierają do nas informacje, że zasada ta nie jest respektowana i że nikt tego w praktyce nie kontroluje. Franczyzobiorca, mimo że formalnie prowadzi często jednoosobową działalność gospodarczą, w praktyce jest de facto pracownikiem korporacji i często obowiązują go bardzo wyśrubowane normy dotyczące przynoszenia określonego zysku przy jednoczesnym bardzo niewielkim polu do samodzielnego działania.

– Dlaczego przedsiębiorcy decydują się na tak ryzykowny model prowadzenia biznesu?

– Sama idea franczyzy nie jest zła i wielokrotnie się sprawdza z obopólną korzyścią. Problemem jest jednak tzw. franczyza twarda, z którą mamy do czynienia m.in. w Polsce. Nie jest ona odpowiednio regulowana i w praktyce często kończy się wyzyskiem franczyzobiorcy spowodowanym nierównowagą sił w tym biznesie. Metody, którymi posługują się franczyzodawcy, przypominają czasem działania sekt werbujących nowych członków. Ludzie, szczególnie młodzi, dają się nabrać na to, że oto staną się przedsiębiorcami, będą dobrze zarabiać i nareszcie będzie ich na wszystko stać. Miałem taki przykład nawet w swojej dalszej rodzinie, gdzie para młodych ludzi po dwudziestym roku życia podpisała umowę z franczyzodawcą. Ostrzegałem ich, ale byłem wówczas traktowany jak jakiś zazdrosny wujek, który się czepia. No i niestety, młodzi ludzie się na tym biznesie przejechali i obecnie siedzą za granicą, gdzie pracują ciężko, aby móc spłacić długi, w które wciągnęła ich franczyza.

SAMA IDEA FRANCZYZY NIE JEST ZŁA I WIELOKROTNIE SIĘ SPRAWDZA Z OBOPÓLNĄ KORZYŚCIĄ. PROBLEMEM JEST JEDNAK TZW. FRANCZYZA TWARDA, Z KTÓRĄ MAMY DO CZYNIENIA M.IN. W POLSCE.

METODY, KTÓRYMI POSŁUGUJĄ SIĘ FRANCZYZODAWCY, PRZYPOMINAJĄ CZASEM DZIAŁANIA SEKT WERBUJĄCYCH NOWYCH CZŁONKÓW.

– Kolejny sposób na ominięcie zapisu o wolnych niedzielach to przekształcanie dużych marketów we franczyzy.

– Tak, mieliśmy nawet do czynienia z sytuacją zamknięcia przekształconego we franczyzę hipermarketu Auchan w Kielcach, w którym doszło do wstrzymania wypłat pracownikom. Obciążenia nałożone przez sieć na franczyzobiorcę były tak wysokie, że nie miał z czego zapłacić pracownikom. Ostatecznie pracownicy sami wypłacili sobie wynagrodzenia bezpośrednio z pieniędzy, którymi klienci płacili za zakupy. Podejrzewam, że gdyby sprawa nie stała się wówczas tak głośna medialnie, zostaliby oskarżeni o kradzież.

– Jakie zapisy w ustawie zapewniałyby skuteczną ochronę franczyzobiorców?

– Moim zdaniem powinna powstać specustawa, która określałaby zakres praw pracowniczych. Franczyzobiorca nie jest odrębnym podmiotem, ale działa w imieniu franczyzodawcy, pod jednym szyldem. Zatem warunki pracy, które są zagwarantowane franczyzodawcy, powinny dotyczyć również franczyzobiorcy jako zatrudnionego w ramach tego samego podmiotu.

– Wspomniał Pan, że polskie franczyzy są bardzo kiepsko oceniane. Są od tego wyjątki?

– Są. Mamy w Polsce franczyzy pozytywne, które działają bardzo

eprasa.pl 151dfa74f5

dobrze. Warunkiem jest jednak to, aby nie tworzyć tzw. twardej franczyzy, która nie daje swobody prowadzenia działalności. Skutki twardej franczyzy bywają naprawdę tragiczne, w Polsce mieliśmy już do czynienia z przypadkami, kiedy zadłużeni po uszy ludzie pokrzywdzeni przez franczyzodawców w wyniku bezradności potrafili skutecznie targnąć się na swoje życie.

– Jakie są widoki na zmiany w ustawie tak, aby zakończyć patologie franczyzowe?

– W tej chwili rządzi opcja liberalna i nawet jeśli wypracuje się taką ustawę, to premier Donald Tusk najprawdopodobniej w życiu nie da zgody na jej procedowanie. W jego rządzie decydujący głos mają liberałowie, a na nich wywierają wpływy różne grupy lobbingowe. Tym jednak, co możemy robić już teraz i co jest niezwykle istotne, jest nagłaśnianie niebezpieczeństw twardej franczyzy w społeczeństwie. Ważne, żeby jak najszerzej pokazywać samo zjawisko i jego skalę. W ramach swojej działalności w Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych zgłosiłem ten problem na forum europejskim, postulując zdiagnozowanie tego zjawiska. Otrzymaliśmy na te badania od Unii Europejskiej grant, który kończy się 20 stycznia 2026 r. Wtedy odbędzie się konferencja podsumowująca ten projekt, na której omówimy wyniki naszych badań. W międzyczasie powstał także świetny raport firmy Sendex z Francji, który pokazuje, w jaki sposób i z jakimi skutkami franczyza jest prowadzona w różnych krajach europejskich.

– Jak wypada w tym raporcie Polska?

– Tragicznie. „Przodujemy” w niechlubnej, twardej franczyzie. Na szczęście można to zmienić, potrzebna jest tu jednak wola polityczna i świadomość społeczna. Raport zawiera propozycje rozwiązań, jakie mogłyby podjąć poszczególne kraje europejskie, aby uregulować rynek franczyzowy. Uważam, że główną wartością realizowanego przez nas w ramach EKZZ projektu powinno być zgłoszenie w Komisji Europejskiej potrzeby rozwiązania problemów franczyzowych przez odpowiednią dyrektywę. Pomysł ten spotkał się z pozytywnym odzewem i został zapisany w naszym projekcie jako jeden z kierunków działań.

WARUNKI PRACY, KTÓRE SĄ ZAGWARANTOWANE FRANCZYZODAWCY, POWINNY DOTYCZYĆ RÓWNIEŻ FRANCZYZOBIORCY.

– Handlowa Solidarność zwraca uwagę także na inne kwestie dotyczące poszanowania praw osób zatrudnionych w handlu. W grudniu nagłaśniają Państwo sprawę ich przeciążenia pracą, narażenia na stres, pośpiech, wyśrubowane normy wydajności i niedostatek personelu przy zwiększeniu obrotów, szczególnie w przedświątecznej gorączce zakupowej.

– Zgodnie z przepisami wprowadzonymi w zeszłym roku Wigilia Bożego Narodzenia jest dniem wolnym od pracy. Jednak pracownicy handlu jako jedyni będą musieli ten dzień wolny odpracować w innym terminie. Dodatkowo to na pracownikach handlu najczęściej skupia się frustracja klientów w okresie wzmożonego ruchu w sklepach przed świętami. Chcemy uzmysłowić klientom, że zbyt mała liczba otwartych kas, czy zła organizacja w sklepach to nie wina pracowników, tylko sieci handlowych, które oszczędzają w pierwszej kolejności właśnie na pracownikach. Będziemy apelować o szacunek dla pracowników handlu, poszanowanie ich godności, docenienie ich ciężkiej pracy, o życzliwość i zwyczajny uśmiech. To nic nie kosztuje, a może nam wszystkim umilić i ułatwić czas przygotowań do świąt Bożego Narodzenia.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA JEST DNIEM WOLNYM OD PRACY. JEDNAK PRACOWNICY HANDLU JAKO JEDYNI BĘDĄ MUSIELI TEN DZIEŃ WOLNY ODPRACOWAĆ W INNYM TERMINIE.

eprasa.pl 151dfa74f5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Piekło ciężarnych kobiet

W grudniu 2025 roku skończył się w Polsce feminizm. A przynajmniej ten choć trochę wiarygodny. Na ulicach jest bowiem pusto. Nie ma czarnych marszów. A powinny być.

Rząd Tuska, współtworzony przez „feministyczną lewicę", zapowiedział „czasowe zamknięcie" kilkudziesięciu oddziałów położniczo-ginekologicznych w błyskawicznym tempie, do końca roku. Zagrożone są placówki w mniejszych miastach, głównie w województwach: podkarpackim, łódzkim, wielkopolskim i podlaskim.

Już w początkach nowych rządów zaczęto mówić o likwidacji porodówek. Pojawiło się wtedy jedyne kryterium, które znają liberałowie: rentowność. NFZ skąpo wycenia akurat porody. Placówki nie opłaca się prowadzić, jeśli nie przychodzi w niej na świat co najmniej 400 dzieci rocznie.

Już w początkach obecnych rządów Tuska była mowa o likwidacji co trzeciej porodówki. Od stycznia 2024 do lipca 2025 roku zlikwidowano ich około dwudziestu, nie licząc „czasowego zawieszenia" innych. Po cichu, bez szumu medialnego.

Teraz pod nóż idą kolejne. Kilkadziesiąt w całym kraju. Propagandowa narracja rządu mówi, że dzieci rodzi się za mało. To oczywisty blef – oddziały ginekologiczno-położnicze zajmują się nie tylko odbieraniem porodów, opieką poporodową czy prowadzeniem ciąży.

Przyklaskują tym wywodom fanatyczni zwolennicy władzy. Ci sami, którzy za rządów PiS przekonywali, że pieniądze muszą być na wszystko i wszędzie. A już na pewno na kobiety. Wtórowała im lewica, pomstująca na rzekomą „zapaść usług publicznych".

Teraz ważny jest tylko złoty cielec – rentowność. Nie potrzeby społeczne w jednej ze spraw kluczowych dla trwania społeczeństwa, lecz oszczędności budżetowe. Forsa jest na wiele bzdurnych wydatków, ale nie ma na cywilizowane warunki rodzenia dzieci.

Zamiast oddziałów ginekologiczno-położniczych mają w niektórych miejscach powstać „punkty rodzenia" przy szpitalnych oddziałach ratunkowych lub izbach przyjęć. Poród między przyjmowaniem kogoś, kto połamał się na nartach, oraz tym, kto nadużył alkoholu. Oto liberalna Polska w XXI wieku.

Dr Łukasz Dancewicz, ginekolog-położnik, mówił w rozmowie z TVN: – Nic nie zastąpi w pełni wyposażonej sali porodowej, która ma zaplecze do cięcia cesarskiego i zespół gotowy do prowadzenia zarówno porodu fizjologicznego, jak i patologicznego.

Wszyscy pamiętamy czarne marsze. Opowieści o piekle kobiet. Transparenty „P...lę, nie rodzę". Nakładki na zdjęcia profilowe. Erupcję feminizmu i „siostrzeństwa". Wywody, że „Nigdy nie będziesz szła sama". Kongresy liberalnych kobiet. Strajki liberalnych kobiet. Koalicje liberalnych kobiet.

Dziś na ulicach pusto. Ani słowa o piekle kobiet. O zapaści usług publicznych. O dostępie do podstawowych procedur medycznych. O wykluczaniu kolejnych mieszkanek prowincji z dostępu do podstaw cywilizacji.

Gdy chodzi o porody, a nie o aborcję, i gdy jesteś z prowincji, a nie ze stolicy czy wielkiej aglomeracji – to będziesz szła sama. Całkiem sama. Do bardzo odległej placówki. Oto liberalne „siostrzeństwo".

eprasa.pl 151dfa74f5

Metoda „na franczyzę”

– Była już metoda oszustwa „na wnuczka”, „na policjanta”, teraz pojawiła się nowa metoda nabierania ludzi: „na franczyzę” – mówi w rozmowie z nami Maciej Maciejewski, jeden z setek przedsiębiorców zmagających się ze skutkami **drapieżnej franczyzy**.

Agnieszka Żurek

Pracowałem przez lata jako zawodowy kierowca. Byłem ciągle w trasie, ciągle poza domem, w końcu żona powiedziała: dość. Przebranżowienie się miało w założeniu przynieść więcej czasu dla rodziny, spokój i stabilność finansową. Skończyło się jednak nerwami, długami i nadszarpniętym zdrowiem – opowiada przedsiębiorca.

Maciej Maciejewski „przygodę” z franczyzą Sweet Gallery, do której należą m.in.: Bafra Kebab, Lodolandia & Kołacz na Okrągło, Good Chicken, Sigelato i Beef Bus Burger, rozpoczął w 2017 roku. Z początku biznes wyglądał obiecująco.

Budka byłego franczyzobiorcy, który ostrzega kolejne osoby przed franczyzą

eprasa.pl 151dfa74f5

Wszystko wygląda wspaniale do czasu podpisania umowy

– Byłem pełen entuzjazmu, ponieważ wydawało się, że trafiamy w punkt z zapotrzebowaniem na usługi gastronomiczne, a że nie boję się ciężkiej pracy, sądziłem, iż szybko będę mógł cieszyć się jej owocami – opowiada Maciejewski. Przedsiębiorca zdecydował się otworzyć w rodzinnej Częstochowie budkę z kołaczami węgierskimi. Początkowo planował po prostu kupić przyczepę wraz z wyposażeniem, jednak podczas poszukiwań został skontaktowany z franczyzodawcą, który zaoferował mu – wydawało się – bardzo atrakcyjne warunki prowadzenia działalności. – Wszystko wygląda wspaniale do czasu podpisania umowy i rozpoczęcia pracy przez franczyzobiorcę. Nagle okazało się, że wybrane wcześniej miejsce postawienia budki gastronomicznej jednak nie jest dostępne, potrzebne w gastronomii produkty dostarczane przez franczyzodawcę są złej jakości i na dodatek dwa razy droższe od tych, które można kupić w zwykłym hipermarkecie, a za byle co przedsiębiorcom wlepiane są drakońskie kary – wymienia Maciejewski. Wycofać się jednak nie jest już tak łatwo. Umowy zostały skonstruowane w taki sposób, żeby wszelkie ryzyko finansowe ponosił przedsiębiorca, który jednocześnie – zdaniem franczyzobiorców – nie jest przy ich podpisywaniu rzetelnie informowany o istocie biznesu, w który wchodzi.

Maciej Maciejewski zwraca w rozmowie z nami uwagę na stosowany przez franczyzodawców chwyt mający na celu wprowadzenie ludzi w błąd, jakim jest pokazywanie kilku „modelowych" franczyz – zazwyczaj prowadzonych przez „krewnych i znajomych królika" – które rzeczywiście świetnie funkcjonują i przynoszą dochody. Połowa sukcesu to zazwyczaj miejsce. A na jego wybór franczyzobiorca nie ma już wpływu. Franczyzodawca zapewnia go jedynie o tym, że miejsce będzie świetne, ponieważ jemu również na tym zależy. Podobnie rzecz ma się z półproduktami potrzebnymi do przygotowywania jedzenia. Franczyzobiorca może je kupić jedynie u franczyzodawcy, ten jednak przy podpisywaniu umowy zapewnia o konkurencyjności cen i świetnej jakości towaru.

Fot. arch.

„Fabryka złamanych marzeń"

– Początkowo wydaje się to logiczne, przecież teoretycznie nikt nie chce działać na swoją niekorzyść. W praktyce jednak okazuje się, że towary dostarczane przez franczyzobiorcę nie tylko były dwa razy droższe od tych, które mógłbym kupić po prostu w sklepie (czego jednak nie mogłem uczynić wobec grożącej mi za to kary), a na dodatek złej jakości. Na przykład ciasto do pieczenia kołaczy przypalało się, było niesmaczne, zwyczajnie wstydziłem się oferować coś takiego moim klientom – opowiada mi Maciej Maciejewski. – Jeśli jednak cokolwiek szło w tym biznesie nie tak, winą za to obarczany był franczyzobiorca. Z czasem zorientowałem się, że franczyzodawcy wcale nie zależy na jakości oferowanych produktów i usług, ale na liczbie umów podpisywanych z franczyzobiorcami. To na nich zarabia i są to ogromne pieniądze – wyjaśnia Maciejewski. – Franczyzodawca de facto zarabia na leasingu budek

SZYBKO POPADA SIĘ W SPIRALĘ ZADŁUŻENIA, PONIEWAŻ NIE SPOSÓB OSIĄGNĄĆ ZAŁOŻONYCH PRZEZ FRANCZYZOBIORCĘ NORM SPRZEDAŻOWYCH.

eprasa.pl 151dfa74f5

gastronomicznych. One są rzeczywiście bardzo ładne, robią wrażenie, dają poczucie, że wchodzi się w profesjonalny biznes. Ale to tylko pozory, de facto szybko popada się w spiralę zadłużenia, ponieważ nie sposób osiągnąć założonych przez franczyzobiorcę norm sprzedażowych, a raty za dzierżawę przyczepy i za kolejne dostawy produktów płacić trzeba. Mimo pracy po kilkanaście godzin dziennie, łącznie z weekendami, nie tylko nie zarabiałem, ale lawinowo rosły moje długi. Informowałem franczyzodawcę o niewykonalności zakładanych przez niego norm, chciałem negocjować, jednak napotykałem na mur. W podobnej sytuacji jak moja znalazły się setki, a właściwie już tysiące innych osób. Niestety, jeden z franczyzobiorców nie wytrzymał tego stresu, odebrał sobie życie... – mówi przedsiębiorca.

Szymon Ostrowski, autor podcastu „Biznes na ostro", określa franczyzę Sweet Gallery mianem „Fabryki złamanych marzeń" i tłumaczy, że jej założyciele nie wywodzą się z branży gastronomicznej, ale finansowej. – Ich marzeniem nie było stworzenie najlepszego loda czy kebaba w Polsce, ale najlepszego narzędzia do zarabiania pieniędzy – mówi. – Sweet Gallery to holding zbudowany jak pajęczyna. To sprytna konstrukcja, która wygląda jak niezależne firmy, ale w rzeczywistości to jeden organizm – wskazuje. Odnosząc się do kwestii losowego przydzielania miejsca ustawienia budki gastronomicznej, mówi: – Ty jako franczyzobiorca jesteś testerem lokalizacji. Jesteś pierwszym, który sprawdza, czy dany punkt ma potencjał. Sweet Gallery ma stały wgląd w twoje obroty. Jeśli okaże się, że lokalizacja jest rewelacyjna, mogą oni dążyć do rozwiązania umowy z tobą, aby otworzyć tam własny, jeszcze bardziej rentowny punkt.

CHOĆ NA RAZIE FRANCZYZOBIORCY SĄ ODSYŁANI OD ANNASZA DO KAJFASZA, TO UFAJĄ, ŻE W KOŃCU ZMOWA MILCZENIA NAD PATOLOGIAMI FRANCZYZOWYMI W POLSCE ZOSTANIE PRZEŁAMANA.

Mamy prawo wiedzieć

Sprawa praktyk stosowanych przez Sweet Gallery trafiła do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. „Jako jedna z setek poszkodowanych osób zwracam się z gorącą prośbą o wszczęcie postępowania przeciwko Sweet Gallery, która swoimi praktykami rynkowymi świadomie wprowadza w błąd swoich przyszłych franczyzobiorców. W sposób bezprecedensowy naruszają obowiązek udzielenia konsumentom rzetelnej, prawdziwej i pełnej informacji, zatajając fakty tylko i wyłącznie dla swoich własnych profitów finansowych" – zaznacza w piśmie do UOKiK-u Proton Zgrzeba, jeden z byłych franczyzobiorców. „Spółka braci Olesiak i Pana Śliwki sprzedaje swój produkt pod sloganem «zarabiaj nawet 15 tys. zł miesięcznie przy niskich kosztach startu: tylko 15 tys. zł środków własnych» (załącznik nr 1 z broszury reklamowej otrzymanej na pierwszym spotkaniu w siedzibie spółki). Podobne reklamy możemy znaleźć głównie w internecie, ale również w niektórych czasopismach. Już na tym etapie mamy tak naprawdę do czynienia z chwytem marketingowym i zatajaniem prawdziwych kosztów otwarcia punktu gastronomicznego, którego realny koszt w moim przypadku wyniósł ponad 60 000 zł brutto. Tak naprawdę nie ma absolutnie żadnej możliwości, aby otworzyć punkt gastronomiczny pod jednym z ich konceptów za mniejsze pieniądze przy zakupie przyczepy od franczyzodawcy" – tłumaczy Zgrzeba. „Decydując się na nawiązanie współpracy ze Sweet Gallery, przechodzimy

„FRANCZYZODAWCY WCALE NIE ZALEŻY NA JAKOŚCI OFEROWANYCH PRODUKTÓW I USŁUG, ALE NA LICZBIE UMÓW PODPISYWANYCH Z FRANCZYZOBIORCAMI. TO NA NICH ZARABIA".

eprasa.pl 151dfa74f5

przez proces, który zaczyna się od podpisania umowy franczyzowej oraz umowy sprzedaży punktu gastronomicznego. Warunkiem do podpisania i przejścia dalej jest wpłata zadatku w wysokości 10 000 zł. Niestety wg umowy jest on nie zwrotny w przypadku odmowy udzielenia finansowania przez podmioty leasingowe. Spółka jednak swoimi manipulacjami na takim pierwszym spotkaniu nie informuje, że są bardzo liczne przypadki odmów udzielenia leasingu, a wręcz przeciwnie, podkreśla, że od wielu lat współpracuje z wieloma leasingodawcami i nie będzie to stanowić większego problemu. Już na tym etapie tak naprawdę świadomie ryzykuje naszymi pieniędzmi, bo w przypadku odmowy i tak zarobi 10 000 zł, a my stracimy. Ryzyko jednostronne" – wyjaśnia franczyzobiorca.

„Na pierwszym spotkaniu był mi przedstawiony biznesplan, na którym jest przykładowa miesięczna rata przy finansowaniu leasingiem na 5 lat, 5% wpłaty i 1% wykupu. Osobiście uważałem ten plan za odzwierciedlenie rzeczywistości, ale to jest absolutne kłamstwo. Ponieważ przyczepa gastronomiczna jest produktem specyficznym, żadna instytucja finansowa nie udzieli leasingu przy mniejszym wkładzie własnym niż 10%. Rozmawiałem naprawdę z wieloma bankami i nie było żadnej takiej możliwości. Mało tego, aby uzyskać leasing na dobrych warunkach, minimum wkładu własnego zaczyna się od 20% wartości przyczepy. Reasumując: zadatek oraz minimalny wkład własny (w moim przypadku 10%) daje łączną kwotę 20 241,96 zł netto" – wylicza. „Sweet Gallery wprowadza w błąd także odnośnie do miejsca ustawienia budki gastronomicznej. Jednym z chwytów reklamowych, które wzbudzają zaufanie i przeświadczenie, że firma wie, co robi, jest punkt: «Pozyskanie lokalizacji». Jest tam napisane, że firma oceni, czy miejsca te będą mogły zapewnić satysfakcjonujące wyniki sprzedaży. Okazuje się to totalnym chwytem reklamowym. Lokalizacje są znajdowane w oparciu o przypadek. Na zasadzie uda się, to się uda, nie to nie" – pisze Proton Zgrzeba.

„Nie ma absolutnie żadnej mowy o zarobkach na poziomie 15 000 zł netto. Znaczna część osób nie jest w stanie prowadzić działalności już po 3–4 miesiącach, a zdecydowana większość musi zamknąć punkty przed upływem 12 miesięcy. Te kłamstwa i wprowadzanie w błąd powoduje, że osoby, które nawiązały współpracę ze Sweet Gallery, już po paru miesiącach straciły cały początkowy wkład. Zostaje leasing przyczepy, której wartość rynkowa jest trzykrotnie większa i znalezienie potencjalnego kupca jest praktycznie niewykonalne. Zostają także, jak np. w moim przypadku, zaległe faktury do zapłaty. Rozumiem i zdaję sobie sprawę, że UOKiK nie ma możliwości, aby wprowadzić zmiany w całym systemie franczyzowym w Polsce. Jednak mogą Państwo z całą pewnością zmusić takie firmy jak Sweet Gallery do mówienia prawdy. Do informowania klientów o prawdziwych kosztach rozpoczęcia działalności. To samo dotyczy otwartych punktów. Skoro firma szczyci się i chwali, ile to punktów otwiera, to niech informuje także na pierwszych spotkaniach, ile punktów zamyka np. przez ostatnie 12 lub 24 miesiące. My mamy prawo wiedzieć!" – zaznacza Proton Zgrzeba w liście do UOKiK-u.

Franczyzobiorcy zaznaczają, że choć na razie są odsyłani od Annasza do Kajfasza, mimo informowania o sprawie prokuratury oraz UOKiK-u, to jednak liczą na to, że w końcu zmowa milczenia nad patologiami franczyzowymi w Polsce zostanie przełamana i że osoby pokrzywdzone otrzymają konieczne wsparcie, podobnie jak w przypadku frankowiczów. – Bardzo pomaga nam Alfred Bujara, szef handlowej Solidarności, który poruszył temat drapieżnych franczyz także na forum unijnym – zaznacza mój rozmówca. Jak dodaje, choć głos pokrzywdzonych franczyzobiorców zdaje się na razie być słyszany jedynie przez niewielką część opinii publicznej, nie wspominając o decydentach, to jednak samo ich gromadzenie się na rozmaitych forach, wzajemne wspieranie, wymiana informacji czy zwykłe zrozumienie i podniesienie na duchu są bezcenne. – Chcemy wierzyć, że mimo wszystko „ludzi dobrej woli jest więcej" i że dzięki naszej mrówczej pracy w końcu położymy kres nieuczciwym praktykom handlowym. A jeśli dzięki naszemu zaangażowaniu uda się ostrzec choć jedną osobę przed tym, żeby nie podzieliła naszego losu, będzie to oznaczało, że nasza walka ma sens – puentuje Maciej Maciejewski.

SPRAWA PRAKTYK STOSOWANYCH PRZEZ SWEET GALLERY TRAFIŁA DO URZĘDU OCHRONY KONKURENCJI I KONSUMENTÓW.

eprasa.pl 151dfa74f5

– Widać wyraźną politykę „optymalizacji kosztów pracy" – czyli cięcia etatów, niewyrównywania braków kadrowych, nieprzyjmowania nowych pracowników na miejsce tych, którzy się zwalniają. [...] Osoby, które dawniej pełniły tylko określoną funkcję – na przykład kasjer, pracownik wędlin, pracownik przyjęcia towaru – dziś często wykonują wszystkie te zadania naraz. Ktoś najpierw siedzi na kasie, potem biegnie na tzw. ladę tradycyjną, a na końcu uzupełnia regały – mówi na temat warunków pracy w handlu **Paweł Skowron**, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Carrefour Polska, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Pracowników jest mniej, ale pracy nie ubywa

– W momencie przeprowadzania rozmowy jesteśmy po pierwszej niedzieli handlowej poprzedzającej wolną Wigilię. Zgodnie z przepisami pracownicy mogą pracować tylko w dwie z trzech przedświątecznych niedziel. Czy pracodawcy respektują te założenia?

– Minęła dopiero pierwsza z trzech niedziel handlowych. Pełną ocenę będziemy mogli przedstawić dopiero po ostatniej, czyli w praktyce po Bożym Narodzeniu. Niemniej organizacyjnie u nas wszystko zostało rozpisane zgodnie z ustawą. Pracodawca wyznaczył dwie niedziele, w które pracownicy mają przyjść do pracy. Można więc powiedzieć, że przepisy są przez firmę przestrzegane.

Obsady sklepów są jednak w te dni małe. Mimo że pracują tylko w dwie niedziele, cały grudzień jest dla nich bardzo obciążający. Sklepy działają praktycznie na minimalnych obsadach. Pracownicy, którzy pracują w niedzielę, często tak naprawdę „odbijają sobie" ten czas dopiero w kolejnych tygodniach, bo dni wolne są przesuwane w głąb okresu rozliczeniowego. Do tego dochodzi bardzo intensywna praca w tygodniu – duży ruch, zwiększone dostawy, liczne promocje. To wszystko sprawia, że okres świąteczny w handlu jest jednym z najbardziej wyczerpujących w całym roku.

– Czy małe obsady to problem tylko okresu przedświątecznego?

– To problem permanentny. Obsady są po prostu niewystarczające. Z rozmów z przewodniczącymi organizacji z innych sieci handlowych wiem, że dzieje się tak w całej branży handlowej. Widać wyraźną politykę „optymalizacji kosztów

eprasa.pl 151dfa74f5

Proj. A.Ch.

pracy" – czyli cięcia etatów, niewyrównywania braków kadrowych, nieprzyjmowania nowych pracowników na miejsce tych, którzy się zwalniają.

W efekcie w dużych sklepach wielkopowierzchniowych pracownicy pracują w wielozadaniowości. Osoby, które dawniej pełniły tylko określoną funkcję – na przykład kasjer, pracownik wędlin, pracownik przyjęcia towaru – dziś często wykonują wszystkie te zadania naraz. Ktoś najpierw siedzi na kasie, potem biegnie na tzw. ladę tradycyjną, a na końcu uzupełnia regały. W mniejszych sklepach, jak dyskonty, ten model pracy już dawno jest standardem – tam każdy robi wszystko. Przeniesienie tej samej filozofii na sklepy cztero- czy pięciokrotnie większe to jeszcze większe obciążenie.

Trzeba też pamiętać, że w hipermarkecie oznacza to nie tylko różnorodność obowiązków, ale też fizyczne przemieszczanie się na dużych dystansach, obsługę większej masy towaru, reagowanie na dużo większy ruch klientów. To jest codzienny maraton, który wyczerpuje ludzi.

W mniejszych sklepach z kolei praca jest szybsza, bardziej intensywna, bo jest mało osób na zmianie i wszystko spada na bardzo małą obsadę. W większych – dochodzi ogromna skala i dodatkowa odpowiedzialność wynikająca z większego przepływu klientów, większej liczby działów i większej liczby procesów logistycznych. Dla pracowników taki tryb pracy to również ogromny stres.

OKRES ŚWIĄTECZNY W HANDLU JEST JEDNYM Z NAJBARDZIEJ WYCZERPUJĄCYCH W CAŁYM ROKU.

– Wydaje się, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat zniknęły największe patologie handlu. Czy dziś działacie w „ucywilizowanej" branży? Jak wygląda to z Pana perspektywy?

– Dziś problemy są po prostu inne. Największym z nich jest presja kosztowa. Handel detaliczny pracuje na bardzo niskich marżach. Sieci prześcigają się w promocjach i „wojnach cenowych". Najbardziej widoczne jest to w rywalizacji między dyskontami. Ta presja spływa w dużej mierze na dostawców, ale przede wszystkim na pracowników.

Skutkami są: redukcje zatrudnienia, łączenie obowiązków wielu stanowisk w jedno, wzrost presji na wydajność, nierealne normy towarowe i czasowe czy rosnący stres i coraz częstsze zwolnienia lekarskie pracowników.

Pracownicy biorą zwolnienia, dlatego że fizycznie i psychicznie nie są w stanie wytrzymać obciążenia. Przykład z dawnych lat: na ladzie tradycyjnej pracowało pięć osób na zmianie. Dziś na drugiej zmianie zostaje jedna, góra dwie. Na pierwszej – może trzy osoby, ale i tak wykonują prace, które kiedyś były całym osobnym stanowiskiem: rozładunek, przyjęcia, rotacja towaru. To robi różnicę.

– W części społeczeństwa wciąż pokutuje przekonanie, że pracownicy handlu pełnią coś w rodzaju „służby publicznej". Jak Pan to ocenia?

– To bardzo krzywdzące. Pracownik sklepu nie pełni żadnej „służby". To zawód handlowy – jak każdy inny. Służbę pełni lekarz, policjant, strażak. Kasjer czy pracownik hali nie składa żadnej przysięgi, ma po prostu wykonywać swoje obowiązki zgodnie z umową.

Nasz problem polega na tym, że sklepy działają długo, często do 23:30. A pracownik kończy pracę jeszcze później – bo po zamknięciu trzeba posprzątać, przygotować sklep, zabezpieczyć towar. Inaczej

eprasa.pl 151dfa74f5

niż w krajach zachodnich, gdzie najczęściej o 22:00 wszystko jest zamknięte.

– Czy kasy samoobsługowe rzeczywiście wpłynęły na zatrudnienie w sklepach?

– Bardzo mocno. Na początku pracodawcy obiecywali, że kasy samoobsługowe odciążą pracowników kas, ale nie zmniejszą liczby etatów. W praktyce stało się wręcz odwrotnie. Zredukowano etaty. Kasy miały być uzupełnieniem, a stały się wygodnym sposobem na oszczędności. W efekcie kas tradycyjnych jest mniej, pracowników mniej, a pracy nie ubywa.

– A jak wygląda kwestia płac?

– Pamiętam, jak niegdyś protestowała oświata i wówczas mówiono, że lepiej zarabia się w dyskontach. Rzeczywiście, w reklamach pracodawcy z branży handlu lubią pokazywać widełki na poziomie pięciu czy sześciu tysięcy złotych. Ale taka płaca to mit. W ogłoszeniach wygląda to atrakcyjnie, ale rzeczywiste płace są dużo niższe. Te „oferowane wynagrodzenia" zwykle zawierają różne dodatki, na przykład premie uznaniowe lub zadaniowe – które często są nie do osiągnięcia. Realnie więc pracownik w wielu sytuacjach zarabia niewiele więcej niż płaca minimalna.

Fundusz socjalny również często rozmija się z oczekiwaniami. Nic dziwnego, że ludzie odchodzą, a w niektórych sieciach głośno protestują przeciwko niskim zarobkom.

Bywa też tak, że pracodawcy publikują ogłoszenia, kandydaci przychodzą, pytają o wynagrodzenie – i od razu wychodzą. Praca jest ciężka, odpowiedzialność i presja duże, a pensja bardzo niska. W tej sytuacji trudno oczekiwać, że przyjdą nowi ludzie, jeśli firma nie oferuje realnie konkurencyjnych warunków.

– W ostatnich tygodniach pojawiły się doniesienia, że polska część Carrefoura mogłaby zostać przejęta przez państwowy holding spożywczy. Jak Pan ocenia taki pomysł?

– Co do zasady popieram ten pomysł. Mam jednak duże zastrzeżenia. Po pierwsze sam fakt, że sieć przejąłby podmiot państwowy, niczego nie gwarantuje. Konkurencja w handlu jest brutalna. Nowy, państwowy gracz musiałby mieć podobną siłę, co obecni dziś na rynku prywatni giganci – inaczej zostanie zdominowany. Drugie zagrożenie to polityczne nominacje. Jeśli kierowanie taką siecią trafiłoby w ręce osób dobranych „z klucza partyjnego", a nie kompetencyjnego, cały projekt ma niewielkie szanse powodzenia. Widzimy, jak to się skończyło w wielu innych państwowych podmiotach.

Z drugiej strony – jeśli naprawdę udałoby się zbudować silną, patriotyczną sieć, która wspiera polskich rolników, daje im stabilne punkty odbioru i promuje polskie produkty, to mogłoby być coś, z czego pracownicy byliby po prostu dumni. Mogliby powiedzieć: „Pracuję w polskiej sieci, która działa dla polskiej gospodarki". To ma wartość – i emocjonalną, i rynkową.

Jako przedstawiciele pracowników kibicujemy więc temu pomysłowi, ale podkreślam: aby ten plan mógł mieć szansę powodzenia, potrzebny jest menedżer z wizją, ktoś, kto zna rynek handlu. Inaczej może się to nie udać.

W HIPERMARKECIE PRACOWNIK PRZEMIESZCZA SIĘ NA DUŻYCH DYSTANSACH, REAGUJE NA DUŻO WIĘKSZY RUCH KLIENTÓW. TO JEST CODZIENNY MARATON, KTÓRY WYCZERPUJE LUDZI.

JEŚLI UDAŁOBY SIĘ ZBUDOWAĆ PATRIOTYCZNĄ SIEĆ, KTÓRA WSPIERA POLSKICH ROLNIKÓW, TO MOGŁOBY BYĆ COŚ, Z CZEGO PRACOWNICY BYLIBY DUMNI.

Paweł Skowron jest przewodniczącym NSZZ „Solidarność" w Carrefour Polska. Pełni także funkcję członka Rady Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl 151dfa74f5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Ameryka zmienia kurs

4 grudnia administracja Donalda Trumpa opublikowała nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, która pod wieloma względami jest przełomowa. Niestety, w odpowiedzi na to w Polsce wybuchła prawdziwa histeria połączona z dezinformacją.

W obecnym szumie informacyjnym dotyczącym wielu spraw krajowych warto na chwilę pochylić się nad tym, co naprawdę ważne. Wyświechtane powiedzenie „Świat zmienia się na naszych oczach" ma bowiem wyraźne odbicie w rzeczywistości. Opublikowany dokument zapowiada nie tylko znaczącą zmianę podejścia Stanów Zjednoczonych, ale wskazuje również nowe założenia polityki zagranicznej i bezpieczeństwa USA.

Najogólniej rzecz ujmując, Stany Zjednoczone uznały, że nie muszą (i nie będą) już dłużej pełnić funkcji „światowego żandarma", który pilnuje ładu międzynarodowego. Zamiast tego USA zamierzają prowadzić swoją politykę na rzecz utrzymywania równowagi sił. To dlatego opublikowana strategia tak duży nacisk kładzie na suwerenność narodową, ale również – co jest pewnym uzupełnieniem – na instrumentalny stosunek do partnerów i sojuszników. Innymi słowy, USA zakomunikowały właśnie światu, że zamiast zajmować się wszystkim, zamierzają się skupić na tym, co wpływa bezpośrednio na ich bezpieczeństwo, a zarazem jest możliwe do osiągnięcia, a żeby to osiągnąć, będą wchodzić w różnego rodzaju sojusze.

To oczywiście tylko kilka syntetycznych wniosków z tego obszernego dokumentu. Dlaczego jednak nowa strategia bezpieczeństwa wywołała takie oburzenie w Unii Europejskiej, jak i w Polsce? Przede wszystkim ze względu na miażdżącą diagnozę obecnej kondycji UE. Stany Zjednoczone wprost wskazują, że Europa powinna być partnerem, ale obecnie pogrąża się w zapaści gospodarczej i cywilizacyjnej, co jest skutkiem m.in. ograniczania suwerenności państw członkowskich UE; imigracji, która zmienia strukturę demograficzną poszczególnych państw; niskiej dzietności; ograniczania wolności słowa i działalności partii opozycyjnych; utraty tożsamości narodowych. USA piszą wprost – jeśli nic się nie zmieni, to za 20 lat Europa będzie nie do poznania. Brzmi znajomo, prawda? Można więc założyć, że obecna administracja w celu realizacji interesów amerykańskich może w większym stopniu wspierać bliskie sobie ideowo siły polityczne oraz ruchy sceptyczne wobec UE. Trudno więc, by eurokraci byli szczęśliwi z powodu takiego postawienia sprawy.

Stany Zjednoczone jednoznacznie zapowiedziały też to, co sygnalizowały od lat, a więc, że to Europa będzie musiała wziąć wreszcie na siebie ciężar zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Warto jednocześnie zauważyć, że USA chcą powrotu „strategicznej równowagi" z Rosją w Europie, co biorąc pod uwagę, że Rosja nie jest przedstawiana jako zagrożenie dla USA, brzmi niepokojąco z polskiego punktu widzenia.

Niezależnie od oceny powyższych założeń trzeba pamiętać, że to strategia amerykańska, która ma służyć Stanom Zjednoczonym, a nie UE czy Polsce. I choć wydaje się to oczywistością, to jednak czasami można odnieść inne wrażenie.

eprasa.pl 151dfa74f5

Piekło kobiet w uśmiechniętej Polsce

Toczona przez liberalny mainstream walka o niedziele handlowe zawsze była walką **przeciwko kobietom**. Jeśli dodamy do tego wprost wymierzoną w nie politykę Ministerstwa Zdrowia, to obraz jednego z najbardziej antykobiecych rządów w historii Polski rysuje nam się w całości.

Marek Nowak

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 151dla74

1 marca 2018 roku weszła w życie ustawa, która stopniowo wprowadziła znaczące ograniczenie handlu w niedziele. Sama zapowiedź ustawy przygotowanej przez NSZZ „Solidarność", jej późniejsze procedowanie oraz wejście w życie wywołały niebywałą wręcz histerię w liberalnym mainstreamie. Według snutych z pełną powagą apokaliptycznych wizji wprowadzenie postulowanych przez Solidarność przepisów miało wywołać upadłość wielu punktów handlowych, a w konsekwencji spowodować gwałtowny wzrost bezrobocia. Wszystko to po raz kolejny okazało się opowieściami z mchu i paproci. Jednak w całej tej medialnej dyskusji dla mnie uderzająca jest inna kwestia. Demokracja to ustrój czasu wolnego, który właśnie poprzez jego istnienie może się realizować w praktyce. To w czasie wolnym możemy budować, pielęgnować i pogłębiać więzy międzyludzkie oraz realizować wszelkie aspiracje społeczne. Tymczasem w Polsce często te same środowiska powtarzały, że „musimy pracować dłużej", by gonić mityczny Zachód, jednocześnie narzekając na płytkie więzi społeczne i małą skłonność rodaków do angażowania się w sprawy wspólnoty. Według kolejnych raportów OECD Polacy są niezmiennie w czołówce najbardziej przepracowanych narodów w Europie. Trudno w takich warunkach nie tylko budować rzekomo pożądane przez liberałów „społeczeństwo obywatelskie", ale w ogóle zdrowe społeczeństwo, które z samej swojej istoty powinno opierać się na więziach międzyludzkich. Czy liberałowie nie widzą tej sprzeczności? A może cała dyskusja o społecznym zaangażowaniu ma u nich od początku wymiar klasowy? Myśląc „społeczeństwo", myślą o klientach sklepów czy galerii handlowych, nie zaś o pracujących tam ludziach. Szczerze mówiąc, obawiam się, że tak właśnie jest. Jednak poza dość oczywistym i wyraźnie widocznym wymiarem dyskryminacji klasowej jest także kwestia równie istotna, choć na pierwszy rzut oka nie aż tak widoczna. Jednym z ważnych punktów, na których obóz liberalny legitymizował swoją władzę, były głoszone przez niego hasła o równości i równouprawnieniu kobiet i mężczyzn. Tymczasem walka o niedziele handlowe to wręcz modelowy przykład wojny toczonej przeciw kobietom.

Kobiety pracujące w handlu nieistotne dla władzy

Bardzo dobrą analizę na temat antykobiecego wymiaru inicjatyw legislacyjnych dążących do liberalizacji przepisów ograniczających handel w niedzielę sporządziła w zeszłym roku powołana przez ministrę Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk Rada do spraw Kobiet na Rynku Pracy. Ten działający przy ministerstwie organ konsultacyjno-doradczy, do którego zadań należą m.in. działania na rzecz poprawy sytuacji kobiet na rynku pracy, argumentując swój sprzeciw, zwrócił uwagę, że „Zniesienie zakazu handlu w niedziele spowoduje jeszcze większe obciążenie kobiet, w tym matek, które w szczególności w rejonach wiejskich mają ograniczony dostęp do np. żłobków czy innych instytucji, które wspierałyby je w wychowywaniu dzieci. Handel wciąż należy do branż, w których liczebnie dominują kobiety: w III kwartale 2023 r. ich udział wynosił 53,1%... Najwięcej osób pracujących w handlu zajmuje stanowiska kasjerskie, a aż 77% osób na tych stanowiskach to kobiety. Spowoduje to jeszcze większe dysproporcje między kobietami i mężczyznami w obciążeniu obowiązkami zarówno zawodowymi, jak i społecznymi/rodzinnymi/opiekuńczymi, które również w większości wykonują kobiety. Placówki opieki nad dziećmi (żłobki, przedszkola, szkoły) nie oferują opieki w niedzielę, zatem kobiety będą ponosić dodatkowe koszty organizacji opieki nad dziećmi". Doprawdy trudno nie zgodzić się z przytoczonymi tu argumentami. Tym bardziej dziwi samozadowolenie Nowej Lewicy związane z wejściem w życie ustawy o wolnej Wigilii, do której decyzją PO została dorzucona dodatkowa niedziela handlowa w grudniu. Czy dodatkowe dociążenie i tak przeciążanych w tym okresie pracowników handlu, głównie kobiet, jest rzeczywiście takim powodem do dumy? Czy nie jest jednak przesadnie zgniłym kompromisem? W końcu to powołane przez ministrę

> TO W CZASIE WOLNYM MOŻEMY BUDOWAĆ, PIELĘGNOWAĆ I POGŁĘBIAĆ WIĘZY MIĘDZYLUDZKIE ORAZ REALIZOWAĆ WSZELKIE ASPIRACJE SPOŁECZNE.

eprasa.pl 151dfa74f5

z Nowej Lewicy gremium słusznie zwraca uwagę na antykobiecy wymiar liberalnej krucjaty przeciw niehandlowym niedzielom. Nawet jeśli przywoływane stanowisko nie dotyczyło tej konkretnej ustawy, to przecież użyte w nim argumenty również w jej wypadku znajdują zastosowanie. Trudno uwierzyć, by ministra Dziemianowicz-Bąk nie znała tych argumentów. Nie zgadza się z nimi? To jakie przedstawia kontrargumenty? Tego się, niestety, nie dowiemy. Trudno również uwierzyć, by nie znali ich, choćby za sprawą przekazów medialnych, inni członkowie rządu, w tym premier. Czyżby los kobiet, pracownic handlu, ich zwyczajnie nie obchodził? Niestety, antykobiecy wymiar polityki obecnego rządu nie ogranicza się jedynie do kwestii handlowych niedziel.

WALKA O NIEDZIELE HANDLOWE TO WRĘCZ MODELOWY PRZYKŁAD WOJNY TOCZONEJ PRZECIW KOBIETOM.

To nie jest kraj dla kobiet w ciąży

Przedstawione niedawno plany Ministerstwa Zdrowia zakładające, by kobiety w Polsce powiatowej rodziły na SOR-ach, brzmią niczym bardzo ponury żart. Jeśli zestawimy je z pojawiającymi się informacjami o masowo likwidowanych w całym kraju porodówkach, to trudno nie czuć niepokoju. W sierpniu portal tvn24. pl podał, że od początku 2024 roku do końca lipca 2025 roku zamknięto w Polsce co najmniej 19 porodówek. Nie jest to jednak koniec planów likwidacyjnych. Rząd planuje, by oddziały położniczo-ginekologiczne zostały zamknięte m.in. w szpitalach w województwach: łódzkim, wielkopolskim, podkarpackim i podlaskim – podaje „Dziennik Gazeta Prawna". Doprawdy brak słów, by skomentować taką politykę. Równocześnie mimo absolutnie katastrofalnej sytuacji premier wyklucza podniesienie składki zdrowotnej (co już dawno powinno nastąpić), a Ministerstwo Zdrowia wydaje lekką ręką 320 tys. zł na działania marketingowe w TVN-owskim programie „Top Model". Oczywiście zapaść w służbie zdrowia dotyka nie tylko kobiet w ciąży, lecz także wszystkich chorych i ich rodziny. Jednak gdy zestawi się całą, wspieraną przez zaprzyjaźnione media, PR-ową narrację o rzekomo prokobiecym rządzie z rzeczywistością, to efekt jest szczególnie uderzający.

OD POCZĄTKU 2024 ROKU DO KOŃCA LIPCA 2025 ROKU ZAMKNIĘTO W POLSCE CO NAJMNIEJ 19 PORODÓWEK.

Co oznacza napis na koszulce?

Pisałem już na łamach naszego tygodnika, że polityka rozumiana jako zarządzanie to zawsze jakieś powiązanie narracji i substancji. O ile w przypadku substancji mówimy o kierunku, w który zwrócone jest państwo, o modelu „wyobrażonej wspólnoty", który dana polityka chce budować, o tyle w przypadku narracji istotą jest pytanie o model komunikacji, narracje opowieści wspólnoty o sobie samej i konstytuujących ją wartościach. Epoka neoliberalna, postmodernistyczna działała na zasadzie: narracje dla ludu, substancja dla kapitału, co naturalnie powodowało, że narracja i substancja nie musiały i często też nie miały ze sobą, wiele wspólnego. Koalicja Obywatelska, podobnie jak wcześniej Platforma Obywatelska, jest politycznym i mentalnym dzieckiem tej epoki. Tak też rozumie uprawianie polityki. W tym sensie prowadzenie polityki, która w wielu kwestiach jest sprzeczna z obudowującą ją narracją, nie jest tu niczym nowym. Pozostaje jednak pytanie o skalę tej sprzeczności. Zbyt duża może z czasem spowodować odpływ części rozczarowanych wyborców i wyborczyń. Tych, którzy uwierzyli w wyborcze hasła o prokobiecym rządzie. Dziś coraz częściej mogą dojść do wniosku, że napis „Piekło kobiet", który niektórzy politycy obecnie rządzącej koalicji nosili w czasach opozycji na koszulkach, nie było hasłem wymierzonym w prawicę, lecz zapowiedzią polityki nowego rządu.

eprasa.pl 151dfa74f5

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG” GOŁĘBIEWSKI

POLITYKA ROLEK

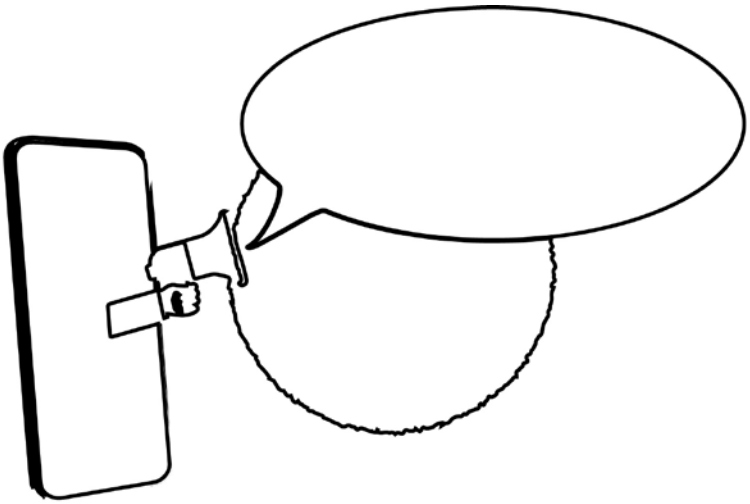

AŻ TRUDNO W TO UWIERZYĆ, ALE ZALEDWIE W CIĄGU jednego roku poziom polskiej polityki – jej główne przekaz – zostały sprowadzony przez obóz władzy do rolek publikowanych na portalach społecznościowych, gdzie najwierniejsi z najwierniejszych i – dodajmy – najgłupsi z najgłupszych prześcigają się w tym, by zrobić dobrze Donaldowi Tuskowi. Przy okazji ustaw – „łańcuchowej” czy tej o kryptowalutach – liczba najgłupszych, najdurniejszych występów polityków Koalicji Obywatelskiej i akolitów zalała cały internet, a więc i zapewne wkurzone umysły fanów Koalicji 13 grudnia. Co teraz może się dziać w ich umysłach, nie sposób nawet spekulować, najtęższi psychiatrzy nie poradziliby sobie z tymi rolkami. Pewna poseł, z wykształcenia rusycystka, jasno dała do zrozumienia, że to pozwala jej na zgłębienie rosyjskich wpływów w Polsce, także w obszarze rynku kryptowalut. Nie jakiś „no name”, ale sam minister Waldemar Żurek w gabinecie wypełnionym odgradzającymi biało-czerwonymi taśmami objaśniał Polakom gehennę psów w Polsce i całe zło zawetowania ustawy „łańcuchowej”. Nie jest to już margines polskiej – i nie tylko polskiej – polityki, to jest już jej główny nurt – w połączeniu z milionami wpisów o tym, dlaczego PiS to samo zło. Nie jest to również przekaz adresowany tylko do młodszego elektoratu. Dziś media internetowe, portale społecznościowe tworzą treść polityki, wpływają na nasze poglądy nie mniej niż media tradycyjne.

Nie jest to więc jakiś polityczny, odlotowy odpad naszej rzeczywistości. I nie jest to akcja li tylko spontaniczna, by przypodobać się „Kierownikowi”, ale po prostu zaplanowana kampania, która ma wydatnie pomóc obozowi władzy pokonać Prawo i Sprawiedliwość w 2027 roku. Oparta jest nie tylko na głupocie, ale i na głębokim przekonaniu, że te kłamliwe i idiotyczne filmiki trafią do serc i umysłów wyborców ekipy rządowej. Jeśli tak, to rodzi się pytanie nie tylko o stan umysłów autorów owych rolek, ale także o stan umysłów wyborców Tuska. I nie chodzi tu o obrażanie kogokolwiek, tylko po prostu o postawienie pytania i zauważenie poważnego problemu: czy tak ma wyglądać polska polityka – oparta na manipulacji i głupocie – w kolejnych latach? Nie sposób oczywiście pominąć, że do tej żenującej komunikacji z wyborcami dołączył oczywiście premier, a nawet – można rzec – zainspirował swoich podwładnych do rolkowego działania w sieci.

Nie można nikomu odmówić potrzeby dzielenia się swoimi poglądami, troskami, obawami z wyborcami, wręcz przeciwnie, wolność słowa ponad wszystko, a nawet dobra, śmieszna czy poważna w swojej wymowie polityczna rolka jest wręcz potrzebna w szerokiej gamie medialnych przekazów. Rzecz w tym, że świat rolek, które najczęściej nic nie tłumaczą, a jedynie obrażają, manipulują, wyśmiewają, zastępuje w błyskawicznym tempie jakąkolwiek racjonalną debatę polityczną. Wpis za wpis, czyli wet za wet, rolka za rolkę – tak dziś wygląda debata o Polsce. Nic nie wskazuje na to, by to się miało zmienić, choć trochę ucywilizować, zracjonalizować, zbliżyć się do tradycyjnych, znanych nam od lat standardów. Królową Rolek na ten moment, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, ogłaszamy Martę Wcisło – niezmordowaną europoseł partii Tuska, bezpardonowo walczącą z każdym przejawem PiS-owskiego zła.

eprasa.pl 151dfa74f5

Liberalni poganiacze szczurów wychowują nowe pokolenie

Libkowe filmiki wychwalające „kulturę zapdolu” to dziś jedna z najbardziej toksycznych form propagandy skierowanej do młodzieży. A mimo to tzw. konserwatywni liberałowie z uporem ją szerzą, potwierdzając, że kiedy w grę wchodzi zysk, wartości tradycyjne mogą **wyrzucić do kosza**.

Ludwik Pęzioł

Zapdol to oczywiście skrót od niecenzuralnego określenia na zbyt ciężką pracę, która stała się dla milionów Polaków codzienną zmorą. To zmora o konsekwencjach znacznie poważniejszych niż zwykłe zmęczenie. Jej wpływ na zdrowie, życie rodzinne i zdolność do budowania relacji jest oczywisty dla wszystkich poza turbokapitalistycznymi „poganiaczami

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 151dfa74f5

szczurów" i młodymi odbiorcami ich przekazu. TikTok i YouTube zalane są filmikami (często tworzonymi przez politycznie zaangażowanych influencerów), którzy z zapałem sławią „uroki" pracy ponad normę, „startupowej kultury" spania pod biurkiem i pseudofilozoficznego zacierania granicy między pracą a życiem prywatnym.

Ten przeklęty work-life balance

Owszem, „work-life balance" to paskudny anglicyzm, od którego język więdnie. Ale sama idea jest jak najbardziej słuszna, zwłaszcza z konserwatywnego punktu widzenia, który podnosi walory harmonii życiowej (takoż życia społecznego, jak i indywidualnego). Bez równowagi między życiem a pracą trudno mówić o stabilnej rodzinie, odpowiedzialnym rodzicielstwie, rozwoju duchowym czy pielęgnowaniu relacji. Brak tego balansu kończy się często samotnością, wypaleniem, problemami zdrowotnymi i ucieczką młodych ludzi z kraju, co również odnotowują oficjalne statystyki.

Dlatego wgniótł mnie w fotel wywiad ze Sławomirem Mentzenem, który powtarzał propagandowe slogany w rodzaju: „Work-life balance nie wysłał ludzi na Księżyc". A jeszcze bardziej wygłoszona przez niego „mądrość", że praca ma być całym życiem człowieka, miejscem realizowania wizji i poczucia misji. Poziom odrealnienia tych wypowiedzi może porazić każdego, kto pracuje w jednym z setek nudnych, wyczerpujących zawodów, gdzie owa „misja" ogranicza się do „nie zwariować do końca zmiany". Czasem więc człowiek aż wstydzi się polemizować z tezami jawnie fałszywymi. A jednak trzeba to robić, by ostrzec tych, którzy z racji braku doświadczenia mogą jeszcze uwierzyć w zgrabne słówka cwanych polityków. Z uczuciem lekkiego „krindżu" ruszam więc do działania.

Opowieści o „poczuciu misji" i „realizowaniu wizji" na stanowisku ekspedientko-barowo-pocztowym w pewnej znanej sieci na literkę „Ż" brzmią jak pomysł na montypythonowski skecz. Wyobraźmy sobie kierownika sklepu, który tłumaczy egzystencjalny sens nabijania towarów, jednoczesnego ich wykładania, podgrzewania pizzy i układania paczek, które już się nie mieszczą na zapleczu. Dorzućmy do tego zniecierpliwionych klientów, presję czasu i podpitych „małpkowiczów", którym zebrało się na końskie zaloty wobec sprzedawczyni. Prawdziwy raj samorealizacji. Albo weźmy pracownika biurowego, który opanował system komputerowy po miesiącu lub dwóch i od tego czasu powtarza te same czynności niczym zaprogramowany golem. Pracownika infolinii robiącego za żywą spluwaczkę dla sfrustrowanych dzwoniących. Ochroniarza, którego jedynym bodźcem stymulującym mózg jest myśl o godzinie wyjścia do domu. To są zawody, które ma większość ludzi, a nie posiadanie własnego browaru, kancelarii i partii politycznej.

Dziwnym trafem wolnorynkowi politycy to niemal zawsze ludzie, którym się powiodło albo którzy nie robili nic poza polityką i sianiem libkowej propagandy. Zamknięci w wieży z kości słoniowej nie dostrzegają, że ich motywacyjne „mówki" odnoszą się do jakiegoś alternatywnego wymiaru, a nie do realiów polskiego rynku pracy. Interpretacja łaskawsza zakłada odrealnienie. Ta mniej łaskawa mówi wprost: to zwykłe urabianie przyszłych „proli" – wmawianie młodym, że „kultura zapdolu" jest najwyższą formą godności i celem życia, bo wtedy nie będą marudzić, domagać się wyższych płac, skrócenia czasu pracy czy prawa do odpoczynku. A jeśli ktoś ośmieli się chcieć czegoś więcej, to najwyraźniej „błądzi".

Gwiazdowszczyzna w natarciu

Obok mentzenowskiego ogłupienia pojawia się również dobrze znane boomerskie kaznodziejstwo starych wyjadaczy liberalizmu: Roberta Gwiazdowskiego, Marcina Matczaka i kilku innych, którzy od lat opowiadają młodzieży, jak to „kiedyś było". Aż dziw bierze, że ktokolwiek młody tego słucha, a co gorsza – popiera. Zwłaszcza że „spominki" Gwiazdowskiego z czasów młodości brzmią niemal jak parafraza słynnego skeczu ekipy Monty Pythona z programu „Prosimy nie regulować odbiorników". Przypomnijmy: kilku panów w białych garniakach popija drogie wino i licytuje się, kto miał gorzej: od czternastogodzinnej pracy w młynie za szesnaście pensów tygodniowo, po harówkę przez dwadzieścia dziewięć godzin dziennie za osiem pensów „na całe życie". Sparodiowany sens wypowiedzi dzisiejszych turboliberałów jest dokładnie taki sam: „Dzisiejszej młodzieży nie chce się pracować, a myśmy na pierwszy samochód tyrali po kilkanaście godzin dziennie".

> IDEA WORK-LIFE BALANCE JEST JAK NAJBARDZIEJ SŁUSZNA, ZWŁASZCZA Z KONSERWATYWNEGO PUNKTU WIDZENIA, KTÓRY PODNOSI WALORY HARMONII ŻYCIOWEJ.

eprasa.pl 151dfa74f5

Obowiązkowo pada też zaklęcie – każdy odmienny punkt widzenia to „roszczeniowe lewactwo", które należy z góry unieważnić, zanim ktokolwiek odważy się zadać pytanie. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie.

Po pierwsze – zaniedbywanie rodziny emocjonalnie i wychowawczo, wynikające z ciągłej pracy, wcale nie jest konserwatywne. Jeśli ktoś sądzi, że ważniejsze od obecności w domu jest prześcignięcie sąsiada w liczbie posiadanych samochodów czy cenie wakacji za granicą, to trudno o bardziej antyrodzinną postawę. Jak niby agresywny materializm, zmęczenie doprowadzające do otumanienia i późniejsze próby odkupienia win przez wzmożoną konsumpcję w galerii handlowej mają się do konserwatywnego wzorca opartego na chrześcijańskiej i narodowej kulturze Polski? Jakie są realne konsekwencje takiego stylu życia? Rozwody, brak więzi z dziećmi, dorosłe już dziecko pamiętające ojca tylko jako zmordowanego gościa z pilotem w ręku albo na rauszu, bo „musiał jakoś odreagować" stresy w pracy. No i zgorzkniałą matkę, na którą spadł cały ciężar wychowania. Właśnie taki model (często nieświadomie) promują osoby pokroju Roberta Gwiazdowskiego.

Po drugie – ten ich „ideał życia" stoi w jawnej sprzeczności ze społecznym nauczaniem Kościoła katolickiego. I tu pojawia się największa hipokryzja konserwatywnych liberałów, którzy od lat wykonują ideologiczne szpagaty: z jednej strony boją się wprost odrzucić papieskie encykliki, z drugiej – nie zamierzają zrezygnować z głoszenia „kultu zapdolu", charakterystycznego raczej dla protestantyzmu. Tymczasem troska o wspólnotę domową, o obecność ojca i matki w życiu rodziny, o czas poświęcony wychowaniu i relacjom to w dokumentach Kościoła katolickiego elementarne, podstawowe zasady. Nie jakieś dodatki, tylko rdzeń. Pozostaje więc pytanie: jakiż to konserwatyzm wyznają konserwatywni liberałowie? Bo na pewno nie katolicki, i nie Polski.

PROPAGANDOWE SCHEMATY I EMOCJONALNE SZANTAŻE POZOSTAJĄ STAŁYM ELEMENTEM PRZEKAZU LIBERALNYCH POGANIACZY SZCZURÓW.

Liberalni szantażyści

Oprócz zarzutów o „lewactwo" i domniemany brak efektywności pojawia się jeszcze ostatni, najcięższy kaliber: oskarżenie o nieróbstwo i pasożytnictwo. Fałszywa alternatywa w rodzaju: „Albo tyrasz od rana do nocy, albo jesteś leniem" nie wytrzymuje najprostszego testu logicznego. A przecież to właśnie „konserwatywni liberałowie" tak chętnie chlubią się swoją niezwykłą biegłością w „żelaznej logice". Według ich narracji praca zawodowa to heroiczna, niemal mitologiczna harówka, podczas gdy opieka nad dziećmi, troska o dom czy pomoc małżonkowi w trudnym momencie to zaledwie lekka igraszka. Na taki obraz nabierają się właściwie tylko ci, którzy jeszcze nie założyli rodziny i nie mają pojęcia, czym jest odpowiedzialność rozłożona na wiele życiowych ról.

Co więcej, nikt poważny nie postuluje zniesienia pracy ani zamiany społeczeństwa w „kolonię leniwców". Chodzi jedynie o to, by praca miała swoje miejsce – ważne, ale nie wszechogarniające. By nie spłaszczała człowieka do jednej funkcji, gdy jego obowiązków i relacji jest znacznie więcej. Operowanie propagandowymi schematami i emocjonalnymi szantażami pozostaje jednak stałym elementem przekazu liberalnych poganiaczy szczurów. I niestety – czasem działa. Zwłaszcza na młodych, którzy jeszcze nie zdążyli skonfrontować tych haseł z realnym życiem, realną rodziną i realną odpowiedzialnością.

BEZ RÓWNOWAGI MIĘDZY ŻYCIEM A PRACĄ TRUDNO MÓWIĆ O STABILNEJ RODZINIE, ODPOWIEDZIALNYM RODZICIELSTWIE, ROZWOJU DUCHOWYM CZY PIELĘGNOWANIU RELACJI.

eprasa.pl 151dfa74f5

Piotr Skwieciński

To przecież takie ludzkie

Z ogromnym zaskoczeniem większość obserwatorów przyjmuje kolejne wyniki sondaży, w których partia rządząca bije rekordy popularności, PiS zaś spada gdzieś w rejony historycznego minimum. Przy czym to, że zdumiewają się pisowcy, można by łatwo wytłumaczyć. Dla wszystkich kibiców politycznych, niezależnie od tego, której partii są wyznawcami, fakt, że na jakimś etapie większość ludności nie podziela ich emocji, jest niezrozumiały, wręcz szokujący.

Ale nagłą, a trwającą już kilka ładnych miesięcy, zwyżkę notowań rządzących ze zdziwieniem przyjmuje też wielu ludzi o poglądach bynajmniej nie kaczystowskich. I to już jest nietypowe, a przez to zastanawiające. Bo jeśli nawet ci, którzy powinni się cieszyć i uznać, że doskonała passa partii rządzącej jest po prostu naturalna, bo „kochana, ja jestem świetna i wszyscy mi to mówią!", jak w plejstocenie czy innym proterozoiku wyrażała się bohaterka Kabareciku Olgi Lipińskiej, jakoś nie potrafią tak prosto zinterpretować ciągu sukcesów swoich politycznych idoli i szukają dziury w całym, to o czymś świadczy. Najogólniej o tym, że jest powód szukać.

A tłumaczenia są różne. Najprostsze to zespół wpadek PiS. Ucieczka Zbigniewa Ziobry na Węgry się nie spodobała, a Polski wbrew obawom nie zalała fala nielegalnych imigrantów z tzw. krajów obcych kulturowo. I jedno, i drugie to prawda, ale nie tłumaczy skali wzrostu Koalicji Obywatelskiej i zjazdu partii Jarosława Kaczyńskiego. Zwłaszcza przy wszystkich niepowodzeniach i kompromitacjach Donalda Tuska i jego ekipy.

Następna interpretacja, popularna zwłaszcza wśród pisowców: sondaże są fałszowane („pytania są tendencyjne!"). Nie, żebym miał przesadne zaufanie do sondażowni – ale kłamią wszystkie naraz? Ile musiałoby kosztować przekupienie ich wszystkich? I taki wydatek – na dwa lata przed wyborami?

Inne tłumaczenie. Elektorat obecnych rządzących to elektorat zemsty. Rozczarował się niegdyś zbyt umiarkowanymi rozliczeniami PiS-u, odszedł w deklarowaną wyborczą absencję, a teraz zobaczył Sławomira Żurka w akcji oraz szczycącego się nim Tuska, i wrócił.

I to jest logiczne. Ale nie tłumaczy wszystkiego. Bo przecież obecni rządzący nie zaliczyli przedtem takiego spadku sondażowego, żeby to, co odnotowywane jest obecnie, można było tłumaczyć po prostu powrotem dawnych rozczarowanych kibiców.

Ja mam, niestety, inne tłumaczenie, przy czym niesprzeczne z ostatnim. Rzeczywiście chodzi o tzw. rozliczenia. Tylko że głównym strumyczkiem, na skutek agresywnego podjęcia tego tematu przez rządzących zasilającym ich do niedawna wysychającą rzeczułkę, nie są dawni najradykalniejsi przeciwnicy PiS-u.

Głównym jest, sądzę, rozproszony wśród sympatyków wszystkich partii segment, który wiele kampanii wyborczych temu pewien mój znajomy nazwał „elektoratem faszystowskim", przy czym nie szło mu tu o ludzi spełniających którąkolwiek z naukowych definicji faszyzmu. Chodzi o ludzi intuicyjnie szczerze i całym sobą pragnących, żeby komuś – wszystko jedno, komu – dokręcić śrubę. Żeby kogoś – w sumie obojętne, kogo – wsadzać do więzienia. Żeby komuś – tak naprawdę nieważne, komu – odbierać majątek. Tak naprawdę to, żeby kogoś, kogokolwiek, po prostu bić. Przy czym wcale niekoniecznie tylko w symbolicznym znaczeniu tego słowa.

Wszystko jedno, kogo bić – i w sumie wszystko jedno, kto będzie bił. Każdy, kto zdoła przełamać swój inteligencki, wewnętrzny opór i zacznie bić kogokolwiek na masową skalę, może liczyć na wsparcie tego elektoratu. Okazał się przecież być twardzielem. I dał nam satysfakcję. Przecież nie ma większej, niż samemu będąc bezpiecznym, patrzeć jak kogoś – kogokolwiek – zakuwają w kajdany i leją pałą. To jest głęboko ludzka emocja.

Wpadłem na pomysł tej interpretacji, a po chwili stwierdziłem, że wolałbym nie wpaść.

eprasa.pl 151dfa74f5

RZECZYWISTOŚĆ, głupku

Prawdziwe problemy właśnie dopadły ekipę Donalda Tuska. Nie wystarczy już ściganie Zbigniewa Ziobry, stawianie zarzutów Mateuszowi Morawieckiemu czy nagrywanie filmików na TikToka. Trzeba zacząć realnie rządzić, ale tego obecna władza jakoś nie potrafi.

Mariusz Staniszewski

Polski premier dostał właśnie serię bolesnych ciosów. Nie udało mu się odrzucić weta prezydenta w sprawie de facto zniszczenia rynku kryptowalut, nie został zaproszony na szczyt w Londynie w sprawie przyszłości Ukrainy, a wpływowy portal Politico zupełnie go pominął, opracowując listę dwudziestu ośmiu najbardziej wpływowych ludzi w Europie. Na domiar złego w gronie tym znalazł się prezydent Karol Nawrocki, który – jak opisało Politico – skutecznie zablokował polityczne plany Tuska.

Co więcej, portal zauważa: „Prezydent USA Donald Trump jasno wyraził swoje poparcie dla Nawrockiego, którego kampanię wspierał w wyborach. Trump zapewnił go, że siły amerykańskie stacjonujące w Polsce – będącej fundamentem wschodniej obrony NATO – pozostaną na miejscu, nawet gdy Waszyngton będzie zmieniał swoją pozycję militarną w Europie". Prezydent Trump we wspomnianym zestawieniu zajął pierwsze miejsce, co jeszcze bardziej wzmacnia Karola Nawrockiego.

> TUSK WYKAZUJE SIĘ WYJĄTKOWĄ WRĘCZ AROGANCJĄ, UNIKAJĄC DIALOGU ZARÓWNO ZE ZWIĄZKAMI ZAWODOWYMI, JAK I PRACODAWCAMI.

Władza dla samej władzy

Wizerunkowe porażki są o tyle dotkliwe dla Donalda Tuska, że właśnie aktywnością w sferze PR starał się do tej pory – dość zresztą skutecznie – niwelować braki w realnym rządzeniu krajem. Narastająca dziura w budżecie Narodowego Funduszu Zdrowia, pacjenci odsyłani ze szpitali, likwidowane oddziały, przekładane operacje, ogromy deficyt budżetowy, niska ściągalność podatków, protesty górników, pracowników branży drzewnej i leśnej, likwidowane fabryki, rosnące bezrobocie, szczególnie wśród młodych, coraz bardziej widoczny kryzys w energetyce – to tylko część problemów, z którymi rząd nie umie sobie poradzić.

Do tego jeszcze wykazuje się wyjątkową wręcz arogancją, unikając dialogu zarówno ze związkami zawodowymi, jak i pracodawcami. Zamiast rozmów o problemach prawdziwych obywateli premier, a za nim kolejni ministrowie, nagrywają krótkie filmiki, które – wrzucone do internetu – mają ocieplać wizerunek władzy, nadawać jej nowoczesnego i luzackiego charakteru oraz stanowić bezpośredni kanał komunikacji z Polakami.

To jednak broń obosieczna. Rosnąca rzesza ludzi niezadowolonych

eprasa.pl 151dfa74f5

Fot. Krzysztof Żuczkowski / Forum

z rządu, a nawet wściekła na jego nieudolność i bezczynność, oglądając te infantylne filmiki, czuje się robiona w balona. Nie oczekują od premiera, że będzie w garniturze zbierał grzyby czy publicznie się strzygł. Od ministra sprawiedliwości pragną czegoś więcej niż rąbania drewna i zamykania się z psem w przestrzeni otoczonej taśmą. Nie pragną też oglądać minister pracy podskakującej na chodniku, a szefa resortu finansów bełkoczącego, że właśnie skończyła się drożyzna. To wszystko przekaz wyłącznie dla najtwardszego elektoratu Koalicji Obywatelskiej, jej przystawek oraz kompletnych idiotów.

Ci, którzy pracują, robią zakupy, próbują się leczyć i posyłają dzieci do szkół, doskonale widzą, jak pogarsza się sytuacja. Pragną konkretów, jakiegoś planu, a nie propagandowej waty, która wywołuje odruch wymiotny.

Tusk i jego otoczenie najwyraźniej tego nie rozumieją. Dostrzegają co prawda, że nastroje społeczne się radykalizują – co widać po rosnącym poparciu dla partii Grzegorza Brauna – ale jedyną ich refleksją jest wykorzystanie tej emocji w walce z Prawem i Sprawiedliwością, Konfederacją, Karolem Nawrockim i Solidarnością. Nic innego poza utrzymaniem władzy dla niej samej się nie liczy.

Taktyka na zderzenie

Gdy przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda zapowiedział, że na ulicy wymusi dialog z rządem, na Tusku nie zrobiło to większego wrażenia. Potraktował to raczej jako szansę na kolejne podniesienie emocji, na zarysowanie konfliktu my – oni. „My” to ludzie z dużych miast – wykształceni, ogoleni, umyci, ciężko pracujący, którzy nie mają czasu narzekać i protestować. „Oni”, czyli ci gorsi – w roboczych ubraniach, roszczeniowi biedacy, którzy chcą siłą wymuszać korzystne dla siebie rozwiązania.

Ten sposób rządzenia jest dla Tuska normą. Nie chodzi przecież o to, czy jedna lub inna branża będzie się w Polsce rozwijała. Ani o tysiące pracujących ludzi, ich rodziny i miasta, w których żyją. Rządzenie sprowadza się do techniki sprawowania samej władzy. Do rozgrywania konfliktów, napuszczania na siebie różnych grup społecznych oraz demobilizowania przeciwników. Nie poprzez zaspokajanie ich potrzeb, ale poniżanie, poniewieranie i zohydzanie. Ten nihilizm daje obecnej władzy przewagę nad największą partią opozycyjną, ale nie uwzględnia jednej, ale zasadniczej zmiennej – realnej sytuacji życiowej obywateli. Los pacjenta nie poprawi się po obejrzeniu rolki premiera z Dworca Zachodniego w Warszawie. Jego rodziny nie uspokoi rejs szefa

eprasa.pl 151dfa74f5

rządu po Bałtyku w celu podziwiania wiatraków.

W sytuacji prawdziwego kryzysu życiowego propaganda nie zagłuszy przełożonej operacji, podwyżki cen leków czy utraconych dochodów z powodu zamknięcia zakładu. Suma tych frustracji przekłada się na ocenę rządu. Już dziś większa grupa Polaków dostrzegła, że o ich portfele lepiej dbał gabinet Mateusza Morawieckiego niż Donalda Tuska. Większość naszych rodaków jest zdania, że obecny premier powinien odejść.

Nie wynika to z rosnącego poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości, ale raczej ze zmęczenia szefem rządu. Jego arogancją, kłamstwami, nachalną propagandą, a przede wszystkim nieumiejętnością zapobiegania kryzysom.

Zderzenie ze ścianą

Niczym nieuzasadniona bezczelność, z jaką obecny rząd traktuje na przykład fatalną sytuację w służbie zdrowia, jest jasnym sygnałem, że poza nieudolnością jego problemem jest utrata umiejętności rozpoznawania nastrojów społecznych. Ani premier, ani minister zdrowia nawet nie udają, że mają jakiś plan na polepszenie sytuacji w tym bardzo wrażliwym społecznie sektorze. Jedyne rozwiązanie, jakie proponują, to drastyczne cięcia wydatków, a więc w rzeczywistości ograniczenie budżetu Narodowego Funduszu Zdrowia.

Nawet najbardziej dowcipne i najzręczniej zmontowane rolki nie przekonają Polaków, że będzie to oznaczało coś innego niż nadejście trudnych czasów. Limity na procedury medyczne będą jeszcze bardziej restrykcyjne, szpitale mocniej pogrążą się w długach, większy ciężar ich utrzymania spadnie na samorządy, które i tak ledwo zipią po odebraniu im przez obecny rząd części dochodów. A pacjenci? Ci, których stać, będą korzystać z prywatnej opieki, biedniejsi zaś... i tak nie głosują na Koalicję Obywatelską.

Taktyka polegająca na ignorowaniu potrzeb nieprzychylnego elektoratu jest jednak z gruntu fałszywa. Wbrew temu, co sądzą politycy, wyborcy rządzącej koalicji i opozycji nie żyją w zamkniętych gettach. Nie są od siebie odseparowani murami. Nie tylko ze sobą rozmawiają, ale często mieszkają pod jednym dachem.

Skutki złego rządzenia i zaniedbań oddziałują więc na nastroje całego społeczeństwa. Nie zmieni ich postawienie zarzutów Mateuszowi Morawieckiemu, Mariuszowi Błaszczakowi i Janowi Krzysztofowi Ardanowskiemu. Nawet ściganie Zbigniewa Ziobry już mało kogo interesuje.

> CI, KTÓRYCH STAĆ, BĘDĄ KORZYSTAĆ Z PRYWATNEJ OPIEKI LEKARSKIEJ, BIEDNIEJSI ZAŚ... I TAK NIE GŁOSUJĄ NA KOALICJĘ OBYWATELSKĄ.

Polityczne igrzyska są śmieszne, gdy chleba jest pod dostatkiem. Gdy władza przestaje zaspokajać podstawowe potrzeby – a udzielenie pomocy w przypadku choroby do takich należy – epatowanie emocjami wywołuje złość, która obraca się przeciw rządzącym. Im bardziej nakręcają machinę medialną, tym dokładniej widać ich oderwanie od rzeczywistości.

Kres wytrzymałości

Upojeni rosnącymi sondażami politycy Koalicji Obywatelskiej, masowo produkujący idiotyczne rolki na każdy temat – ostatnio wsławili się wyjątkową głupotą i indolencją, komentując weto prezydenta w sprawie ustawy o kryptowalutach – zdają się nie zauważać, że właśnie osiągnęli swoje apogeum. Lepiej już nie będzie.

Rosnące od stycznia ceny energii wywołają wzrost inflacji, a to zawsze wiąże się z niepewnością i żądaniami płacowymi. Nowy rok oczywiście na chwilę odblokuje szpitale, ponieważ NFZ będzie zarządzał już nowym budżetem, ale przecież długi nie znikną. Służba zdrowia będzie pogrążać się w marazmie, gdyż dużą część dochodów placówek pochłonie spłata zobowiązań z tego roku.

Utrzymanie unijnych regulacji dotyczących opłat emisyjnych – ich wprowadzenie zostało odłożone jedynie na rok – będzie powodowało dalszą ucieczkę biznesu z Europy, w tym także z Polski. Na skraju bankructwa stoją już całe branże: hutnictwo, ciepłownictwo, energetyka, górnictwo – innymi słowy cały przemysł energochłonny. To oznacza także koniec dla setek, a nawet tysięcy mniejszych podmiotów, które z nim kooperują. Zresztą zapaść ta już się zaczęła.

Słaba pozycja międzynarodowa Donalda Tuska uniemożliwia mu wymuszenie na Komisji Europejskiej korekty polityki klimatycznej i energetycznej. Nie będzie też w stanie zbudować żadnej koalicji państw, która mogłaby na KE wpłynąć. To zmarginalizowanie skutkujące brakiem zdolności do kreowania polityki na arenie europejskiej będzie się bezpośrednio przekładało na sytuację wewnętrzną w Polsce.

Na nic zdadzą się zapewnienia Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego o zażyłych relacjach z najważniejszymi politykami w UE. Nawet najbardziej sprawny PR nie zmieni tego, że lądowanie z politycznych obłoków będzie twarde.

eprasa.pl 151dfa74f5

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Partia ludowa chce mało ludu

Jan Wróbel

Czy naród może w referendum ustalić liczbę swoich mieszkańców? Może. W każdym razie może się tak stać w Szwajcarii. Tamtejsza Partia Ludowa chce określenia maksymalnej liczby mieszkańców Szwajcarii na 10 mln ludzi (teraz jest 9 mln). Proponuje zatem referendum – a to w Szwajcarii instytucja stanowiąca i otoczona kultem. Prawie na pewno to referendum odbędzie się w nadchodzącym roku, prawie na pewno frekwencja może być w nim duża. Bo w tutejszym prawie wynik referendum jest ważny bez względu na liczbę głosujących, a szybki wzrost liczby mieszkańców odnotowany w 2024 i 2025 roku wielu obywateli Szwajcarii zaburzył. Styl życia, przyroda, miłe poczucie wyższości kulturowej nad całym światem – zagrożone!

Po przyjęciu ustawy ludzie mający prawo do pobytu tymczasowego w Szwajcarii de facto przestaną być uprawnieni do prawa stałego pobytu, a nawet do starania się o obywatelstwo. Procedury obrony limitu zaludnienia mogłyby być uruchomione, kiedy liczba mieszkańców przekroczy 9,5 mln. A po przełamaniu bariery 10 mln kraj ma wychodzić z traktatów międzynarodowych „przyczyniających się do wzrostu liczby ludności”.

Rzecz jasna eksperci przestrzegają, że na szwajcarskim rynku zabraknie pracowników. Będziemy produkować drożej, nasz eksport się zmniejszy etc. etc. Wiecie jednak Państwo sami, jak to jest z ekspertami. Gdyby mieli rację, to w Polsce inflacja za PiS wynosiłaby jakieś 50% procent. Nawiasem mówiąc, znakomitą selekcję nietrafnych przepowiedni na temat inflacji prezentuje Jan Śpiewak w „Patopaństwie”; a propos, warto rozważyć czy książka Śpiewaka „Patopaństwo” nie jest dobrym prezentem pod choinkę.

Być może Szwajcarzy nie czytają Śpiewaka, a może po prostu ich eksperci są lepsi, fakt pozostaje faktem, że sondaże nie dają jasnej odpowiedzi na pytanie, jak zakończyłoby się referendum. Wielu ludzi obawia się, że pulsujące czerwone światło na granicy zaburzy ładnie działającą gospodarkę. Kraj stał się bowiem w ostatnich dekadach atrakcyjny dla zagranicznych przyjezdnych. Wszyscy wiemy, że Szwajcaria tania nie jest, ale przewidywalność działań władz, dobra jakość usług, sądów, administracji etc. oraz niemal niebiański spokój powodują, że właśnie tutaj mają swoje siedziby liczne przedsiębiorstwa – olbrzymy (chociażby UBS Group czy IBM, a nowe przybywają). Pracownicy – obcy dają wielu formom dodatkowy napęd.

I tak mają dobrze w tej alpejskiej krainie. W Polsce musielibyśmy przyjąć regułę odwrotną. Nie tyle założyć maksymalną liczbę mieszkańców, ile minimalną. Np. dopisać do konstytucji, że liczba Polek i Polaków nie może spaść poniżej 30 mln. No po prostu nie może, nie wolno i już. A jak spadnie nawet, uruchamiamy interwencyjny skup rodzin (ze Szwajcarii? Hm...). Żart? Właściwie suchar? Słucham lepszych propozycji. I zastrzegam: te o budowanych żłobkach, mieszkaniach za trzy grosze i zwiększeniu babciowego są tyleż szlachetne, co nieskuteczne.

WPISZMY DO KONSTYTUCJI: LICZBA POLEK I POLAKÓW NIE MOŻE SPAŚĆ PONIŻEJ 30 MLN, KROPKA.

eprasa.pl 151dfa74f5

Kultura buczy na prezydenta

Polska jest krajem rozłamów głębokich jak Rów Mariański – a jeden z nich przebiega wzdłuż linii: **kto za, a kto przeciw** prezydentowi Karolowi Nawrockiemu. W tym przypadku niechęć generuje część narodu uważająca się za sól naszej ziemi.

Monika Małkowska

To elita staje na głowie, żeby... dezawuować głowę państwa. Snusojad i wetoman to najłagodniejsze przydomki, którymi określany bywa Nawrocki. Mimo kubłów pomyj wylewanych na jego głowę poparcie dla prezydenta pozostaje niezmiennie wysokie – a to podkręca nienawistników do rzucania coraz gorszych inwektyw. Gala 200-lecia Opery Narodowej (29 listopada br.), na której honorowymi gośćmi była para prezydencka, wydała wyjątkowo obfity plon internetowych wpisów ze strony... nieobecnych na wydarzeniu. Cel był jeden: upokorzyć parweniusza, który ośmielił się zostać prezydentem.

Bęcki za podkoszulek

Nagonka przeciwko Karolowi Nawrockiemu ruszyła natychmiast po tym, kiedy szef IPN został namaszczony na prezydenckiego obywatelskiego kandydata. Jego główny przeciwnik Rafał Trzaskowski w środowisku liberalno-lewicowym uchodził za pewniaka. Jak zwykle, głos w tej sprawie zabrał Maciej Stuhr, który goszcząc w TOK FM u Jacka Żakowskiego, postawił taką oto diagnozę: „Karol Nawrocki jest bardzo źle dobrany, jemu zrobiona została krzywda. Gdyby to były wybory na ochroniarza Grand Hotelu, może bym rozważał jego kandydaturę". To była ledwie rozgrzewka. Od momentu, kiedy „antyfaworyt" elit mimo ich dezaprobaty zasiadł w prezydenckim fotelu, wylewał się na niego hejt przy każdej okazji. Już dwa dni po zaprzysiężeniu media społecznościowe schlastały go za pojawienie się w oknie Belwederu – czyli obecnym domostwie państwa Nawrockich – w „nietypowej stylizacji" (cytat za wpisem z FB), czyli w czarnym podkoszulku. Nic to, że było gorąco i że każdy, nawet prezydent, ma prawo do luzu u siebie w domu. Oburzyzm wywołało to, że Nawrocki w tak „nieprezydenckim" outficie pomachał do ludzi zebranych na zewnątrz, którą to scenę zarejestrował Polsat News. Natychmiast w naród poszedł hyr, że kulturalni ludzie nie życzą sobie takiego prostactwa. To była iskra, która rozpaliła ogień nienawiści podsycany przy każdym publicznym wystąpieniu rodziny Nawrockich. Bo, jak wiadomo, obrywa się wszystkim członkom familii – od siedmioletniej Kasi, poprzez 22-letniego syna Daniela, prowadzącego program w stacji wPolsce24, do żony prezydenta Marty. Oczywiście, najbardziej na celowniku jest sam „Karol, który

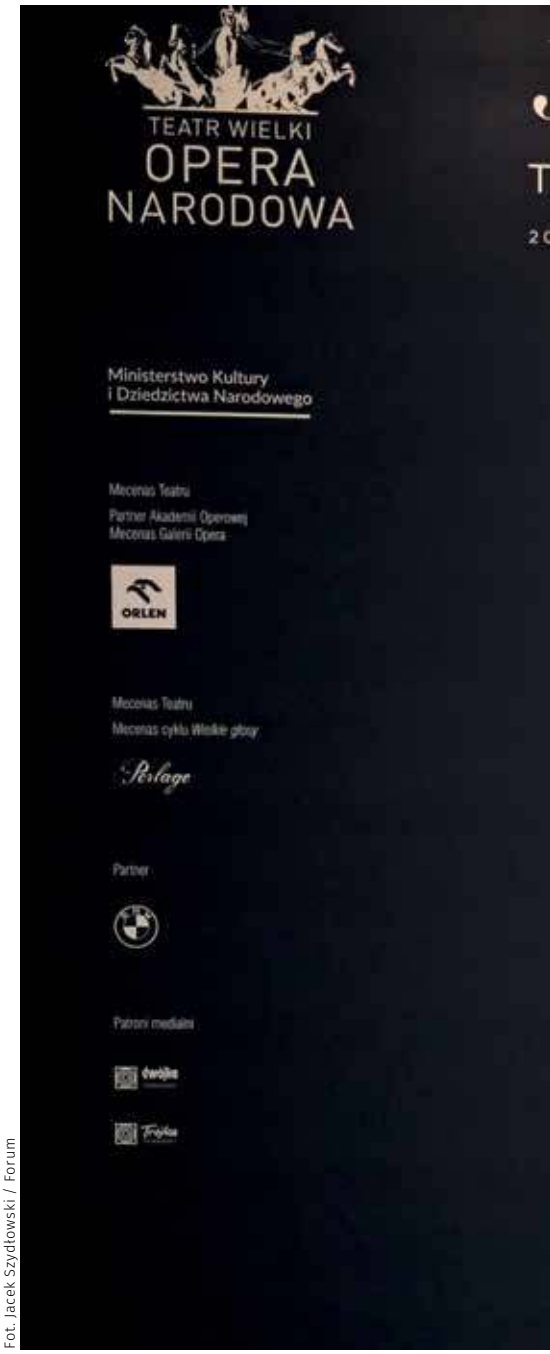

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Gala z okazji Jubileuszu 200-lecia wmurowania kamienia węgielnego oraz 60-lecia odbudowy Teatru Wielkiego w Warszawie z udziałem pary prezydenckiej; Warszawa, 29 listopada br.

eprasa.pl 151dfa74f5

został prezydentem", jak niektórzy parafrazują tytuł filmu o polskim papieżu.

Najważniejsza rola aktorki

Nastroje „antynawrockie" nakręca kilkoro protagonistów. Prym wśród nich wiedzie aktorka, pisarka i publicystka, jednocześnie persona mocno zaangażowana w sprawy naszego kraju. Była m.in. członkiem honorowego poparcia Bronisława Komorowskiego, który jej zdaniem posiadał przymioty niezbędne, by stanąć na czele państwa. Chodzi o Joannę Szczepkowską, która swoją najsłynniejszą kwestię wygłosiła w „Dzienniku Telewizyjnym" 28 października 1989 roku, kiedy to zakomunikowania rodakom: „Proszę państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm". Lata minęły i Szczepkowska po raz kolejny dała się ponieść patriotycznemu wzmożeniu. Wyszła na ulice jako herold głoszący narodową klęskę. Tym razem nie chodziło o fakty, lecz o ocenę obecnego prezydenta, który jej – i innych kulturalnych – zdaniem przynosi Polsce ujmę. W przeciwieństwie do premiera Donalda Tuska, do którego nie ma zastrzeżeń i którego stawia na piedestale.

eprasa.pl 151dfa74f5

„Chamem pan jesteś, panie Nawrocki. Nie żadnym tam człowiekiem z dołów, który poszedł do góry, tylko chamem. Mnie nie obowiązują dyplomatyczne zachowania. Jestem zwykłą obywatelką tego kraju. Cham na stanowisku prezydenta jest nieszczęściem, ale też ujmą dla państwa. Nic nie masz wspólnego z kulturą i tradycją naszej ojczyzny. Jestem pełna podziwu dla premiera. Wybitna lekcja klasy i cierpliwości. Kordian i cham". Ta opinia opublikowana na FB Joanny Szczepkowskiej była obficie cytowana w „elitarnych kręgach" i wtłaczana do głów wszystkich, którym marzy się akces do tegoż grona.

Podgrzewanie nienawiści

Nie wiadomo dokładnie, na czym pani Joanna opiera swoje skrajnie negatywne zdanie o Karolu Nawrockim, ale nie jest w nim osamotniona, o czym świadczą reakcje na jej słowa. Te powyżej zacytowane nie były pierwszymi, w jakich Szczepkowska dyskredytowała obecnego prezydenta. Po tegorocznym Marszu Niepodległości opublikowała swoje wrażenia, określając manifestację jako „marsz pogan". Uderza w nich połączenie paskudnych insynuacji z próbą błyśnięcia (ot, tak przy okazji) erudycją; wrzucanie do jednego worka zielonej ideologii i chrześcijaństwa. Pojawia się też wątek, który prosi się o interwencję prawną – równanie prezydenta z führerem. Tematyczno-ideologiczny rollercoaster służący nakręcaniu zbiorowych emocji. Oczywiście, negatywnych wobec Nawrockiego.

„Dlaczego mają nie wrzeszczeć, jeżeli wrzeszczy «ich prezydent»? Hitler też wrzeszczał. To jedyny środek ekspresji, który może wprowadzić ludzi w stan, gdzie emocje zagłuszą myślenie. Wrzeszcząc, zdobywa się władzę poprzez podświadomy strach słuchających. Pisząc o Hitlerze, nie mam wielkich nadziei, że czytający to i hejtujący zwolennicy skrajnej prawicy poczują się dotknięci. To nie jest postać budząca u nich wstręt. Karol Nawrocki czuje się w tym środowisku jak u swoich. Bo jest u swoich. Wrzask i race".

W finalnej części wpisu Szczepkowska zwraca się bezpośrednio do prezydenta Nawrockiego: „Ten wasz marsz, panie Nawrocki, to marsz wartości pogan, a nie świata wartości chrześcijańskich. I ty ze swoim dzikim wrzaskiem możesz się powoływać najwyżej na Swarożyca, a nie na to, co ukształtowało Europę, czyli na myśl chrześcijańską, myśl zachodniej Europy. Nie możecie się obyć bez ognia. Jak to poganie. [...] Mam na myśli pogan, którzy udają chrześcijan. Panie wrzeszczący. Nowa myśl wartości chrześcijańskich to choćby troska o planetę. To oszczędzanie tego, co w ziemi, po to, żeby Ziemia istniała".

Z poglądami aktorki zrymowały się głosy facebookowych potakiwaczy. Wielu komentatorów gratulowało Szczepkowskiej odwagi: „Pani Joanno, robi Pani wspaniałą robotę. Dziękuję za posty i za to, że zawsze kończą się słowami otuchy"; „Pani Joanno dziękuję za ten wpis, bardzo mądry, pouczający i jakże smutny, bo prawdziwy". Prawda, znaleźli się też tacy, którzy zarzucali autorce posta przesadę – jednak dominowała aprobata.

OBRYWA SIĘ WSZYSTKIM CZŁONKOM FAMILII – OD SIEDMIOLETNIEJ KASI, POPRZEZ 22-LETNIEGO SYNA DANIELA, DO ŻONY PREZYDENTA MARTY.

INTERNETOWE WPISY PO GALI 200-LECIA OPERY NARODOWEJ MIAŁY JEDEN CEL: UPOKORZYĆ PARWENIUSZA, KTÓRY OŚMIELIŁ SIĘ ZOSTAĆ PREZYDENTEM.

Aktorski suport

Nie tylko Szczepkowska, również wielu innych aktorów uchodzi w Polsce za autorytety moralne i intelektualne. W czasach, gdy celebryci przejęli rząd dusz, ich poglądy mają siłę zasięgów ich internetowych kont. Niektórzy próbują tę pozycję zdyskontować i posterować opinią publiczną. Pamiętacie suport Michała Żebrowskiego dla Rafała Trzaskowskiego? Najpierw aktor przewalił z komplementami dla swego wieloletniego przyjaciela i kandydata na prezydenta;

eprasa.pl 151dfa74f5

potem zaliczył falstart, zwracając się do Trzaskowskiego: „Panie Prezydencie... zadanie wykonane”. Jak wiadomo, dostarczył głównie inspiracji autorom memów. Po przegranej Trzaskowskiego Żebrowski z komiczną „obywatelską troską” uderzył w Nawrockiego: „Wybór na Prezydenta mojej Ojczyzny człowieka, który ma niewyjaśnione zarzuty o sutenerstwo oraz o finansowe machlojki, stawia mnie w bardzo niekomfortowej sytuacji. Mój dyskomfort dodatkowo pogłębia wiedza, że Prezydent mojej Ojczyzny przyznał publicznie, że brał udział w bandyckich bójkach zakazanych prawem”. Choć śmieszy w tym wpisie połączenie patosu z pomówieniami, trzeba przyznać, że pan Michał w porównaniu z panią Joanną zachował powściągliwość.

Kto chodzi do opery

Do apogeum nienawiści doszło po spektaklu w Teatrze Wielkim. Na bilety do tej opery nie każdego stać, a zaproszenie na galę dostali tylko wybrani. Oczywiście, bawił tam kwiat kultury, czujący się w gmachu Corazziego jak u siebie w domu, bywający tam na spektaklach z gatunku must see. Postępowcy z ducha, przeciwnicy konserwy, propagatorzy inkluzywności. No, ale bez przesady, kultura ma swoje granice tolerancji – obecny prezydent nie jest tam mile widziany. Dano mu to do zrozumienia nieprzychylnymi odgłosami wydawanymi podczas uroczystości: gwizdami, buczeniem. Tylko... ci, którzy partycypowali w wydarzeniu, jakoś tego nie słyszeli. Za to buczeniem zagrzmiał internet, gdy opublikowano plotki o evencie. I tu wylał się nie tylko hejt na Nawrockiego – przede wszystkim obnażyła się porażająca pycha nowobogackiej elity, która nie krępuje się okazywać wyższości wobec bliźnich. Czując się „wśród swoich”, waląc na oślep w Nawrockiego, obnażają swoje chamstwo. Żeby nie być gołosłowną – oto kilka postów opublikowanych po operowej gali na stronie Racjonalna Polska: „Do opery uczęszczają ludzie rozumni a nie elektorat pisowski”; „I dobrze im tak, gdzie się pchają”; „Opera to raczej ludzie wyższych lotów a stadion kibole. W tym drugim środowisku powinien poruszać się Batyr” (aluzja do pseudonimu literackiego Nawrockiego Tadeusz Batyr, pod którym opublikował biografię „Nikosia”, trójmiejskiego gangstera); „Za wysokie progi na twoje nogi Karolu. To nie stadion ani ustawka”; „Snusojad w operze... Należało się”; „Ludzie wyedukowani, pokazali mu jego miejsce”; „Polazł do mądrych ludzi i dostał na co zasłużył”; „Tak reagują ludzie z rozumem, widzą jakie zło niesie Nawrocki i mają odwagę to powiedzieć. BRAWO”. Zacytowałam wpisy w oryginalnej pisowni, a to samo już wystarcza, by mieć wątpliwości do wykształcenia, proweniencji i klasy autorów. Poczytajcie sobie te wypociny, wy uważający się za elitę. Toż to jak scena z Gogola: „Z kogo się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie”. A wam się wydaje, że rechoczecie z Nawrockiego.

„Z KOGO SIĘ ŚMIEJECIE? Z SIEBIE SAMYCH SIĘ ŚMIEJECIE”. A WAM SIĘ WYDAJE, ŻE RECHOCZECIE Z NAWROCKIEGO.

CHOJNAC DRAJLUJE | CHOJNACKI

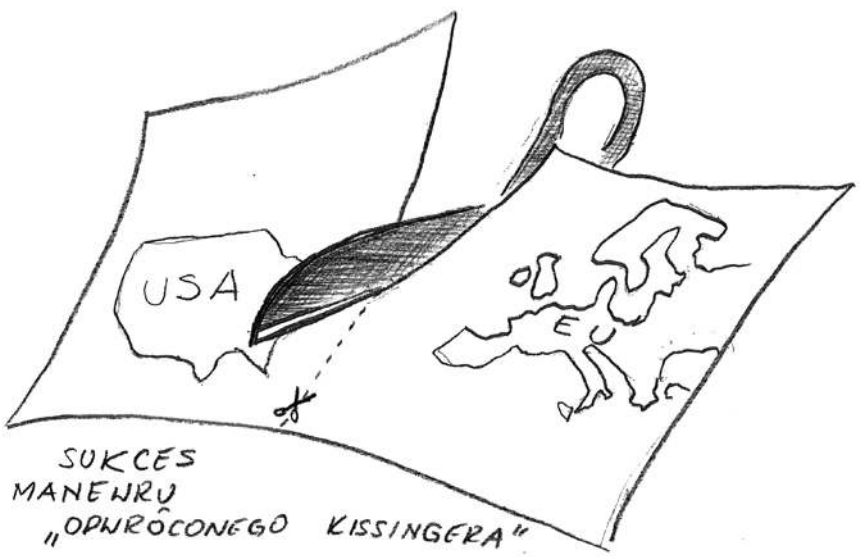

eprasa.pl 151dfa74f5

„Nie”, „tak” i znowu „nie”

Większość Polaków kocha zwierzęta, niespecjalnie natomiast lubi Rosjan. Ponieważ badania i medialni doradcy tłumaczą premierowi, że czerpie on polityczne zyski z konfliktów z prezydentem, Donald Tusk postanowił wykorzystać obie te emocje, próbując uczynić z Karola Nawrockiego **czarny charakter polskiej polityki** po jego kolejnych dwóch wetach. Równolegle część prawicy ogłosiła rozczarowanie prezydentem z powodu jednego podpisu pod ustawą.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 151dfa74f5

Jednym z elementów permanentnego obstrzału, jakiemu poddawany jest od wielu tygodni prezydent, jest próba kreowania Karola Nawrockiego jako polityka blokującego za pomocą weta wszelkie działania rządu. Jest faktem, że Nawrocki odrzuca więcej ustaw niż którykolwiek z jego poprzedników, wciąż jednak większość rządowych propozycji jest przez niego podpisywana. Od początku kadencji Karol Nawrocki podpisał 95 ustaw, wetując 17. Czynienie z tego zarzutu wyjątkowo fałszywie brzmi w ustach polityków, którzy Andrzeja Dudę przez jego dwie kadencje atakowali notorycznie za to, że Pałac Prezydencki zamienił w biuro notarialne Prawa i Sprawiedliwości. Weta można więc dzielić na te dobre (wtedy, gdy rządzi PiS) i złe (gdy rządzi Platforma/Koalicja Obywatelska). Ideałem dla obecnej ekipy wydaje się Bronisław Komorowski, który w latach 2010–2014 zawetował jedynie cztery ustawy. Jeśli popatrzeć na statystyki z zakończonych kadencji, to dotychczasowym liderem był Lech Wałęsa, wetujący niecałe 7% przysłanych do podpisu ustaw. Lech Kaczyński i Aleksander Kwaśniewski podpisali 98% ustaw, Andrzej Duda 99%, a Bronisław Komorowski, jak wspomniałem, prawie wszystkie. Karol Nawrocki tymczasem zatrzymał aż 16%, a zważywszy na jakość i kierunek przepisów wychodzących z Sejmu i Senatu, trudno spodziewać się zmiany tej tendencji. Przynajmniej dopóki procesem legislacyjnym kierują przedstawiciele centrolewicowej koalicji.

Pies przy wiatraku

Pierwsze, historyczne weto Karola Nawrockiego dotyczyło tzw. ustawy wiatrakowej, której losy wielokrotnie opisywaliśmy na łamach „Tygodnika". Próby obarczenia prezydenta odpowiedzialnością za wysokie ceny energii, na których opierał się kontratak rządu, nie przyniosły oczekiwanego efektu, nie wpłynęły też na popularność i zaufanie do głowy państwa. Prezydent przyjął strategię wet konstruktywnych, w przypadku blokowania zmian dotyczących istotnych dla obywateli natychmiast proponował ich alternatywne, poprawione brzemiennie. Niestety wszelkie prezydenckie projekty trafiały do zamrażarki sejmowej, kontynuację tego procederu zapowiedział już Włodzimierz Czarzasty, uzurpujący sobie prawo do nieprzewidzianego w konstytucji „marszałkowskiego weta".

Choć pierwszym w kolejności z sekwencji zdarzeń, o których opowiadamy, było ogłoszone 1 grudnia weto do ustawy z 7 listopada 2025 r. o rynku kryptoaktywów, przez kilka dni głośniej było o dwóch decyzjach Nawrockiego podjętych w sprawie ustaw dotyczących traktowania zwierząt: ustawy z dnia 7 listopada 2025 r. o zmianie ustawy o ochronie zwierząt (nr druku sejmowego 703) – podpisanej 2 grudnia i zawetowanej tego samego dnia ustawy o ochronie zwierząt. W decyzji Nawrockiego trudno dopatrywać się koniunkturalizmu: podpisem naraził się części Konfederacji, a wetem niektórym działaczom PiS. Ustawę o ochronie zwierząt w Sejmie poparł sam prezes Jarosław Kaczyński. Proponowane przez rząd przepisy, nazywane powszechnie „ustawą łańcuchową", odwołują się do szlachetnych przesłanek i słusznych postulatów, w praktyce jednak mogą bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Ustawa nie tylko bowiem zabrania trzymania wiejskich psów na łańcuchu, co nie budzi zbyt wielkich kontrowersji, ale też narzuca na ich właścicieli absurdalne wymagania. Te doprowadzić mogą do porzucania zwierząt, na które ludzi zwyczajnie nie będzie już stać. W efekcie trafią one do schronisk, które analogicznych norm spełniać nie muszą – i tu zaczyna się szkodliwy absurd całej sytuacji: w imię polepszenia sytuacji psa zostanie on umieszczony w dużo gorszych warunkach. Dodajmy do tego naturalne wzburzenie powodowane przez fakt, że psu przyznaje się przepisem prawo do przestrzeni kilkukrotnie większej niż wynajmowane w miastach mikrokawalerki. Zresztą los zwierząt w miastach ustawa ignoruje również, tak jakby miejskie, wegetujące w klitkach psiaki nie potrzebowały poprawy swojego losu. Można odnieść wrażenie, że cały przepis pisany był nie tylko w dobrych intencjach, lecz również, aby nakarmić pełne

NAWROCKI ODRZUCA WIĘCEJ USTAW NIŻ KTÓRYKOLWIEK Z JEGO POPRZEDNIKÓW, WCIĄŻ JEDNAK WIĘKSZOŚĆ RZĄDOWYCH PROPOZYCJI JEST PRZEZ NIEGO PODPISYWANA.

eprasa.pl 151dfa74f5

kompleksów mity i uprzedzenia żywione przez elity wobec mieszkańców wsi. Wokół weta od razu wybuchło wzmożenie moralne, atakujące nas zdjęciami zabiedzonych psów na łańcuchach, często zresztą wykonanymi… w Azji. Jak na swoim kanale przekonuje znany youtuber Piotr Wielgucki, polska wieś wygląda dziś zupełnie inaczej, zmieniły się preferowane tu rasy psów, a i tradycyjne sposoby obecności tych zwierząt zmieniły się tak, jak zmieniło się całe otoczenie. „To nie jest weto przeciwko zwierzętom. To jest weto przeciwko złemu, szkodliwemu dla ludzi i zwierząt nieżyciowemu prawu" – konkludował na portalu X szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Karol Nawrocki przesłał już swój projekt do Sejmu. Można spodziewać się jednak, że i on zostanie zablokowany przez Czarzastego, który równolegle wzywa do protestów w dniu, w którym Sejm próbować będzie prezydenckie weto obalić. W kolejnym tygodniu pojawił się sondaż wskazujący, że większość Polaków nie podziela tym razem zdania prezydenta, co znaczy, że Nawrocki musi jeszcze poprawić rzecz od strony strategii komunikacyjnej. W tym miejscu kolejny raz przypomnę, że głowa państwa ma prawo do orędzi w Telewizji Polskiej i wydaje mi się, że powinna częściej z tego korzystać.

USTAWA NIE TYLKO ZABRANIA TRZYMANIA WIEJSKICH PSÓW NA ŁAŃCUCHU, ALE TEŻ NARZUCA NA ICH WŁAŚCICIELI ABSURDALNE WYMAGANIA.

Kronika przepowiedzianej śmierci

Podpisana ustawa o niemal bliźniaczej nazwie, nieoficjalnie nazywana „ustawą o hodowli zwierząt na futra", wprowadza odsunięty w czasie zakaz działalności tej ginącej już śmiercią naturalną branży. Wbrew stanowisku części powiązanych towarzysko i lobbystycznie z grupą przedsiębiorców polityków i publicystów są to przepisy korzystne i popierane przez większość zainteresowanych, zakładają bowiem długi, ośmioletni okres przejściowy i dają czas na odnalezienie się w nowej sytuacji. I choć kilkoro prawicowych publicystów deklaruje poważne rozczarowanie prezydentem, ta decyzja raczej nie przyniesie mu większych politycznych kłopotów. „Fakty są jednoznaczne: ponad 2/3 Polaków, w tym także mieszkańców wsi, popiera zakaz hodowli zwierząt na futra – uzasadniał Karol Nawrocki. – Ten głos nie może być zignorowany. To kierunek, który społeczeństwo wskazuje w zdecydowanej większości. Jednocześnie z uwagą wysłuchaliśmy hodowców. […] Te postulaty znajdują się w ustawie, którą dziś podpisałem. To między innymi: odszkodowania dla tych, którzy zamkną działalność wcześniej, wsparcie i odprawy dla pracowników, ośmioletni okres przejściowy – uczciwy i pozwalający na racjonalne wygaszanie działalności". Poza kilkoma głośnymi bańkami informacyjnymi ta decyzja wydaje się najmniej kłopotliwa z opisywanych tu działań Karola Nawrockiego.

Poker na krypto

Najbardziej złożona wydaje się sprawa trzeciej prezydenckiej decyzji. Choć weto w sprawie ustawy o rynku kryptowalut ogłoszone zostało dzień wcześniej, początkowo przykryły je ustawy okołozwierzęce. Ustawa, mająca być w teorii implementacją chroniącego obywateli i system przed nadużyciami implementacją prawa unijnego, jak wiele rządowych pomysłów okazała się przeregulowana, niezbyt przejrzysta i zbyt daleko idąca. „Zdaniem Prezydenta, zawetowane przepisy realnie zagrażają wolnościom Polaków, ich majątkowi i stabilności państwa. Ustawa o rynku kryptoaktywów przewiduje

CAŁY PRZEPIS PISANY BYŁ, ABY NAKARMIĆ PEŁNE KOMPLEKSÓW MITY I UPRZEDZENIA ŻYWIONE PRZEZ ELITY WOBEC MIESZKAŃCÓW WSI.

eprasa.pl 151dfa74f5

możliwość wyłączania przez rząd stron internetowych firm działających na rynku kryptowalut jednym kliknięciem. Przepisy dotyczące blokowania domen [...] mogą prowadzić do nadużyć" – czytamy na stronie internetowej prezydenta. Ustawa mogła szkodzić polskiej gospodarce. Jak uzasadniał prezydent, „problemem jest rozmiar tej regulacji [...]. Podczas gdy Czechy, Słowacja czy Węgry wdrożyły przepisy liczące kilka lub kilkanaście stron, polska ustawa ma ich ponad sto. Nadregulacja to prosta droga do wypychania firm za granicę – do Czech, na Litwę czy na Maltę – zamiast tworzenia warunków, by zarabiały i płaciły podatki w Polsce". Aby uznać tę argumentację, nie trzeba znać się na problematyce kryptowalut, wystarczy przyglądać się dotychczasowym rozwiązaniom ustawodawczym tej ekipy, choćby bardzo podobnej ustawie o DSA umożliwiającej urzędnikom cenzurę internetu pod pretekstem troski o ochronę użytkowników sieci przed nadużyciami.

Weto to wywołało nadzwyczajną reakcję rządu. Premier Tusk wniósł o możliwość zwołania specjalnych, tajnych obrad Sejmu, podczas których wygłosić miał kluczowe z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa wystąpienie. Na kilka godzin wcześniej wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak stwierdził, że według jego wiedzy premier połączy w nim kwestie weta z rzekomymi interesami Rosji w branży kryptowalut i jej powiązań z politykami prawicy. Choć szczegółów nie poznaliśmy, wiemy, że tak właśnie się stało. Po tajnym wystąpieniu odbyła się bowiem jawna dyskusja, podczas której premier próbował nakłonić konieczną do obalenia weta większość sejmową, by głosowała po linii rządu, stanowisko przeciwne przedstawiając wprost jako działanie na rzecz interesów rosyjskich. W jawnej części posiedzenia swoje pięć minut miał reprezentujący prezydenta Zbigniew Bogucki, który podsumował właściwie wszystkie prorosyjskie aspekty polityki polskiego premiera od resetu w relacjach z Rosją przed 2010 rokiem, aż po stanowisko Tuska jako lidera opozycji w czasach kryzysu migracyjnego na granicy z Białorusią. Bogucki odwrócił też wektor odpowiedzialności, zadając kluczowe pytanie: skoro premier świadom jest przedstawianych przez siebie zagrożeń, czemu nie informował o nich wcześniej, w trakcie prac nad ustawą, a nadzorowane przez niego służby nie podjęły w tej sprawie żadnych działań? I choć wytoczono największe działa, dzień zakończył się spektakularną porażką premiera, Sejm bowiem nie był w stanie prezydenckiego weta odrzucić. Do tego w dyskusji wyszło na jaw, że bardzo wielu polityków w ogóle nie wie, o czym dyskutuje i nad czym głosuje. O ile Jarosław Kaczyński uczciwie przyznał, że jest to dla niego temat obcy, inni pokazywali to samo w trakcie płomiennych wystąpień z sejmowej mównicy. Koalicja rządząca zaczęła cały rynek przedstawiać jako strefę mroczną i niebezpieczną, co może mieć dla niej spore konsekwencje polityczne, ponieważ jego uczestnikami są z reguły osoby młode i liberalne, a więc idealny target KO. Jeszcze w kampanii wyborczej przed wyborami prezydenckimi Rafał Trzaskowski wydawał się być tego dużo bardziej świadomy, mówiąc podczas spotkania w Jarocinie: „Cały świat inwestuje czy inwestował w kryptowaluty. Ja uważam, że państwo po prostu nie powinno przeszkadzać w tego typu inwestycjach. Coraz więcej inwestuje młodych ludzi. Wiadomo, ci, co zainwestowali 10 lat temu, to dopiero mieli nosa. Natomiast w tej chwili no to jest normalny sposób inwestowania i musimy rozmawiać o tym w taki sposób. Oczywiście, że tak jak z każdą inwestycją jest ryzyko, ale państwo powinno się zająć tym, żeby takie ryzyko minimalizować, a nie żeby dokładać dodatkowe koszty tym, którzy w ten sposób chcą inwestować swoje pieniądze". Taki przekaz wydaje się bardziej adekwatny do potrzeb liberalnych wyborców, z którymi, nie z prezydentem czy Jarosławem Kaczyńskim, rząd wyrusza właśnie na wojnę. To jednak nie koniec kłopotów koalicji związanych z tym tematem. Według wielu przecieków wymienionym przez premiera przykładem podejrzanej i związanej z Rosją działalności była firma Zonda Krypto. Ta jednak w opublikowanym przez siebie oświadczeniu informuje, że... miała być beneficjentem wprowadzanych zmian. Co więcej, firma wchodzi właśnie na rynek amerykański, a podczas swojej obecności w Polsce reklamowała się między innymi w TVN i wspierała finansowo Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Do poważnej sprawy życie napisało tym samym całkiem zabawną puentę.

CHOĆ WYTOCZONO NAJWIĘKSZE DZIAŁA, DZIEŃ ZAKOŃCZYŁ SIĘ SPEKTAKULARNĄ PORAŻKĄ PREMIERA.

eprasa.pl 151dfa74f5

Zakwitło sto kwiatów

Sprawowanie rządów Donald Tusk zaczął od **brutalnego przejęcia** mediów publicznych. Nagłe opróżnienie TVP z konserwatywnej kadry spowodowało **trzęsienie ziemi** na rynku. Rozwój wydarzeń nie spełnił oczekiwań premiera, ponieważ ani dziennikarze, ani widzowie nie rozpłynęli się w próżni. Urosły istniejące już wcześniej prawicowe stacje telewizyjne i radiowe, a obok nich powstały nowe, oparte na internecie, inicjatywy medialne.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 151dfa74f5

Dziennikarze mediów publicznych, którzy po 20 grudnia 2023 roku swoje miejsce znaleźli w niezmierzonych odmętach internetu, nie byli oczywiście pierwszymi. Gdy w 2009 roku Krzysztof Skowroński został zwolniony z funkcji dyrektora radiowej Trójki, za nim ze stacji odeszło kilku znanych dziennikarzy. Skowroński wraz z Jerzym Jachowiczem, Jerzym Wasowskim i kilkoma innymi przyjaciółmi z Trójki stworzył radio Wnet. Początkowo wyłącznie internetowe, lecz stopniowo zaznaczające swoją obecność również na tradycyjnych falach radiowych, najpierw poprzez gościnne pasma w innych stacjach, a później już samodzielne emisje. Dziś Wnet jest stałą pozycją na polskim rynku, ma swoich słuchaczy, własny styl i sponsorów, dzięki którym w niedawnym zestawieniu portalu Wirtualne Media znalazło się na trzecim miejscu, jeśli chodzi o wysokość wpłat patronów przez serwis Patronite. Największą liczbę wpłat według tej samej listy uzyskał natomiast podcast „Raport o stanie świata" Dariusza Rosiaka, dziennikarza, który również musiał pożegnać się z Trójką, tyle że już za czasów PiS. Jego koledzy, którzy założyli stacje Radio 357 i reprezentujące najbardziej „kodziarskie" oblicze dawnej Trójki – Nowy Świat również nie mogą narzekać na brak wsparcia ze strony internautów. Inicjatywy prawicowe, może poza Skowrońskim, o podobnym wsparciu nie mają raczej co marzyć. W pierwszej piętnastce (z przyczyn technicznych nie uwzględniającej obu wspomnianych stacji) znalazły się jednak lekko konserwatywna Podróż bez Paszportu Mateusza Grzeszczuka i portal Nowy Ład.

Najpierw Republika

Pierwszy rok był w jakimś stopniu rokiem lizania ran, ale też odpoczynku. Praca w TVP zawsze jest wyczerpująca, ale dobrze płatna bywa tylko dla wybranych. Część pracowników zatrudniona była na etat, co sprawiło, że przez kilka miesięcy pozostawali w zawieszeniu, na przymusowych urlopach. O przebiegu medialnego zamachu stanu napisano i powiedziano już wiele, powstały na ten temat filmy dokumentalne z udziałem uczestników i świadków wydarzeń (m.in. „Przejęcie" Marcina Tulickiego, „Stan likwidacji" Anity Gargas i Mateusza Teski oraz „Brak sygnału" niżej podpisanego). Po pierwszym szoku trzeba było znaleźć sobie miejsce. Nową sytuację pierwsza wykorzystała telewizja Republika. Było to poniekąd naturalne, w 2016 roku to ta stacja była w dużym stopniu zapleczem kadrowym meblowanych na nowo przez PiS mediów publicznych. „W listopadzie wśród programów informacyjnych Telewizja Republika osiągnęła największy wzrost widowni rok do roku, podczas gdy TVP1 i TVN24 odnotowały w tym zakresie spadki. W segmencie kanałów informacyjnych największą widownię osiągnęło główne wydanie programu «Dzisiaj» Telewizji Republika" – informuje KRRiT w grudniowym raporcie. Ten wygrany wyścig Republika zaczęła dwa lata temu, najpierw relacjonując na żywo przejęcie mediów publicznych, a później otwierając się na ich kolejnych dziennikarzy. Dziś w tej stacji znajdziemy prawie wszystkich prowadzących poranne i wieczorne flagowe audycje TVP Info: Monikę Borkowską, Ewę Bugałę, Adriana Klarenbacha, Miłosza Kłeczka, Michała Rachonia i Michała Rykowskiego, a także prowadzące wcześniej „Wiadomości" Danutę Holecką i Edytę Lewandowską. Warto zauważyć, że z całej tej grupy jedynie Rachoń związany był wcześniej ze stacją. Telewizja od grudnia 2023 roku zaczęła notować rekordowe wzrosty w internecie. Pod koniec stycznia jej kanał na YouTubie miał już milion subskrybentów, w styczniu 2025 roku – półtora miliona. Po drodze zaczęła nadawanie naziemne, szybko goniąc i coraz częściej przeganiając konkurencję. Stacja organizowała plenerowego sylwestra, transmitowała wiele znaczących wydarzeń, nawiązała unikalne relacje z administracją USA (przed wyborami jej dziennikarze przeprowadzili wywiad z Donaldem Trumpem) i stała się zmorą konferencji prasowych obecnej władzy, na które rzadko bywa zresztą wpuszczana. Sukces Republiki inspiruje inne media do otwierania się na poglądy spoza liberalnego mainstreamu, czego przykładem jest youtube'owe

> PIERWSZY ROK BYŁ W JAKIMŚ STOPNIU ROKIEM LIZANIA RAN, ALE TEŻ ODPOCZYNKU. PRACA W TVP ZAWSZE JEST WYCZERPUJĄCA, ALE DOBRZE PŁATNA BYWA TYLKO DLA WYBRANYCH.

eprasa.pl 151dfa74f5

wcielenie „SuperExpressu", chętnie udostępniające od początku 2024 roku miejsce prawicowym publicystom (również w roli prowadzących) i komentatorom.

...potem następni

Znacząco rozwinęła się telewizja wPolsce24, będąca kontynuacją nadającej wcześniej w internecie i wybranych kablówkach wPolsce.pl. – Ostatnie kilkanaście miesięcy były nowym, wyjątkowym doświadczeniem i szansą rozwoju, bo czym innym jest praca w dużej, funkcjonującej przez wiele lat stacji informacyjnej, jak było w przypadku TVP Info, a czym innym udział w tworzeniu nowej telewizji, ze wszystkimi elementami wysiłku i pracy, które za tym idą. Wyjątkowość tego doświadczenia potęguje fakt uczestnictwa w projekcie, którego początki na zawsze zapiszą się w medialnej historii Polski – opowiada Samuel Pereira, wcześniej między innymi naczelny portalu TVP Info, a dziś wydawca, komentator i prowadzący stacji. Z telewizją oprócz kilku znanych z TVP twarzy współpracuje również syn prezydenta Daniel Nawrocki, mający w niej własny program.

Nietypową, ale ważną pozycją na tej mapie jest oczywiście Kanał Zero, najbardziej komercyjne z opisywanych przedsięwzięć, w przekazie krytyczne wobec dawnej TVP, lecz tak naprawdę otwarte na wielu jej byłych pracowników i dziennikarzy. Kanał Zero zmienił nie tylko rynek medialny, lecz również przebieg kampanii prezydenckiej, w której w roli kandydata wziął udział jego właściciel Krzysztof Stanowski. Przeprowadził on na Kanale rozmowy ze wszystkimi kontrkandydatami, brał udział w debatach, miał też spory wpływ na wypromowanie Karola Nawrockiego, który pozostaje w wyjątkowych relacjach z Kanałem, ostatnio był jego gościem w specjalnym programie mikołajkowym. Obecnie Kanał Zero przymierza się do wejścia na rynek klasycznej telewizji, w internecie zdobywszy już – jak się zdaje – wszystko, w tym ponad dwa miliony subskrybentów na YouTubie i stałe miejsce w polskiej debacie publicznej. Aktywność Kanału jest dla polskiej sceny politycznej istotna, a dla władzy niebezpieczna, ponieważ w przeciwieństwie do obu opisanych wyżej stacji nie jest on odbierany jako medium tożsamościowe, a co za tym idzie – jego krytyczne wobec rządu materiały mają większą szansę na przebicie bańki informacyjnej i dotarcie do widzów nieidentyfikujących się z żadną stroną sporu politycznego. Oczywiście pomimo pewnej sympatii Stanowskiego do Nawrockiego i dobrych relacji z obecnym i byłym prezydentem (Andrzej Duda ma obecnie swój program w KZ) jest to nadawca krytyczny również wobec PiS i niedający się powiązać z tą partią. Co warte odnotowania, Kanał Zero udostępnia swoją antenę partiom politycznym chcącym prezentować w nim własne komentarze. Obecnie, przed startem telewizji i portalu trwa zaciąg kolejnych mocnych dziennikarskich nazwisk.

Na własny rachunek

Rok temu, przygotowując materiał na rocznicę przejęcia mediów publicznych, rozmawiałem z Bartłomiejem Graczakiem i Krzysztofem Ziemcem. Pierwszy od kilku miesięcy prowadził już wówczas swój PRZEkanał, drugi Otwartą Konserwę. Oba te youtube'owe formaty rozwinęły się w podobny sposób, opierając się na długich rozmowach i komentarzach, na bazie których powstawały kolejne cykle i bloki tematyczne, do obu inicjatyw dochodzili też kolejni dziennikarze, często związani wcześniej z mediami publicznymi. Do Ziemca m.in. Antoni Opaliński i Krzysztof Kossowski, do Graczaka Karol Darmoros, Anna Pawelec i Marcin Pieńkowski. – Gdy masz dwadzieścia parę lat, łatwiej spróbować czegoś nowego. Po pięćdziesiątce – znacznie trudniej. Sam nigdy nie zdobyłbym się na to, żeby założyć kanał na YouTubie. Sytuacja mnie do tego zmusiła – i nie żałuję. Dziś jestem człowiekiem wolnym, niezależnym od telefonów, sugestii czy nacisków. Robimy z kolegami to, co uważamy za słuszne, i zapraszamy gości, którzy mają coś do powiedzenia, a nie mówią przekazem dnia – komentuje swoją obecną sytuację Ziemiec, narzekając jedynie na brak wolnego czasu i... kapryśność algorytmu YouTube'a. Dla Graczaka zmiana sytuacji zawodowej okazała się wstępem również do innych zmian. – Wybrałem niełatwą drogę

WYGRANY WYŚCIG REPUBLIKA ZACZĘŁA DWA LATA TEMU, NAJPIERW RELACJONUJĄC NA ŻYWO PRZEJĘCIE MEDIÓW PUBLICZNYCH, A PÓŹNIEJ OTWIERAJĄC SIĘ NA ICH KOLEJNYCH DZIENNIKARZY.

eprasa.pl 151dfa74f5

budowy nowego medium od podstaw za własne środki, ale dzięki świetnym kolegom i współpracownikom to się udało. Trochę ryzykowałem, ale – dziś wiem to na pewno – było warto. Rozwijamy się, zatrudniamy młodych specjalistów na rynku mediów, współpracujemy z reklamodawcami, a wkrótce otworzymy nowy lokal z osobnym studiem nagraniowym dla PRZEkanału i PRZEmiany, naszego drugiego kanału o profilu religijno-duchowym. Nawiasem mówiąc, w Radiu Warszawa (radio diecezji warszawsko-praskiej) oraz dzięki PRZEmianie poznałem ludzi i świadectwa, które zbliżyły mnie do Boga i Kościoła. Polecam wszystkim własną drogę w życiu, także zawodowym – zaznacza. Otwarta Konserwa ma dziś 209 tysięcy subskrybentów, a PRZEkanał – 162 tysiące.

Kolejną istotną inicjatywą w krajobrazie polskiego YT jest kanał Dobitnie, w którym znajdziemy zresztą autorów współpracujących z „Tygodnikiem Solidarność", Mariusza Staniszewskiego i Sławomira Jastrzębowskiego. Jednym z filarów kanału jest Wiktor Świetlik, przez lata związany z mediami publicznymi, dziś publicysta i menedżer, współwłaściciel Dobitnie Media. – Obraz niszczonego przez nieudolnych zamordystów państwa, prześladowania czasem przypadkowych osób, ale też brak krytycznej autorefleksji i rozkład na prawicy, wykrzesały ze mnie siły, których bym się po sobie wcześniej nie spodziewał – opowiada Świetlik. – Nigdy w życiu bym się nie spodziewał, że jestem w stanie tyle pracować, co przez ostatnie dwa lata. Powstały z tego dwie książki, kanał YouTube Dobitnie, spółka wydawnicza Czarna Skrzynka, w końcu Dobitnie Media. Rozszerzyłem swoją działalność w Super Ringu (Super Express), potem kolejnych mediach, m.in. Radiu Wnet, wPolsce24, Biznes Alert i GPC (tych dwóch przejściowo), Interii (znowu „element pluralizmu"), Nowym Świecie 24. W sumie dziś jedynym moim poważnym problemem zawodowym jest brak czasu wolnego – dodaje. Dobitnie w przeciwieństwie do opisanych wyżej kanałów skupia się na prezentowaniu komentarzy i dyskusji swoich publicystów, jego czołowym formatem jest cotygodniowa rozmowa Jastrzębowskiego, Staniszewskiego i Świetlika, niedawno powstał jednak również portal mający poważne ambicje eksperckie. Kanał na YT ma dziś prawie 45 tysięcy subskrypcji. Kończąc ten przegląd nowego medialnego pejzażu, trzeba wspomnieć o bardzo popularnych kanałach indywidualnych, prowadzonych przez wielu konserwatywnych publicystów. W ten sposób działają nie tylko znane postacie od lat pracujące na własne konto, jak Rafał Ziemkiewicz czy Bogdan Rymanowski, lecz również dziennikarze związani z mediami publicznymi i regionalnymi ośrodkami TVP. Dużą popularnością cieszą się np. kanały „Polskość to normalność" Tomasza Gduli (zbliżającego się do imponującej liczby 300 tysięcy subskrybentów, Gdula po cichu przegonił już samego Ziemkiewicza), czy często współpracującego z nim Tomasza Żygadły (ponad 200 tysięcy subskrypcji). Obaj wcześniej pracowali w regionalnym ośrodku TVP w Opolu, obaj też prowadzą swoje kanały w charakterystyczny, emocjonalny sposób, który najwyraźniej znajduje uznanie widzów.

Jak widać, nie udało się debaty publicznej spacyfikować wraz z opróżnieniem budynku na pl. Powstańców i czystkami w mediach publicznych. Wręcz przeciwnie, stała się ona żywsza i pełniejsza niż kiedykolwiek. – Niczego nie żałuję, wręcz przeciwnie. Wybrałem własną drogę, by już nikt nie narzucał mi tego, co mam mówić, a czego nie mówić – podkreśla Graczak. Podobne myśli towarzyszą większości bohaterów tego tekstu. Chyba nie tak to miało wyglądać, panie Sienkiewicz...?

KANAŁ ZERO ZMIENIŁ NIE TYLKO RYNEK MEDIALNY, LECZ RÓWNIEŻ PRZEBIEG KAMPANII PREZYDENCKIEJ.

DEBATY PUBLICZNEJ NIE UDAŁO SIĘ SPACYFIKOWAĆ WRAZ Z OPRÓŻNIENIEM BUDYNKU NA PLACU POWSTAŃCÓW I CZYSTKAMI W MEDIACH PUBLICZNYCH.

eprasa.pl 151dfa74f5

Zwijanie polskiej soft power

Już **kilka tysięcy osób** podpisało się na Litwie pod petycją w sprawie ocalenia TVP Wilno w obecnym kształcie. Na portalu peticijos.lt wciąż trwa zbiórka podpisów pod protestem przeciwko likwidacji kanału Telewizji Polskiej, która ma trafić do likwidatorów – takie formalnie mają tytuły – TVP spod logo ośmiu gwiazdek i Koalicji 13 grudnia.

Aleksander Żywczyk

Proj. K. Karnkowski

Argumenty są mocne – to przede wszystkim przeciwwaga dla rosyjskich i białoruskich stacji telewizyjnych odbieranych na Litwie, szczególnie przy granicy z Białorusią. Tam, gdzie mieszka wielu Polaków, którzy po konferencji jałtańskiej, pomimo odebraniu Polsce Kresów Wschodnich, postanowili nieść polskość w przyszłość w obcych granicach – najpierw w Związku Radzieckim, a od lat 90. na wolnej Litwie.

Wilno okrojone

Nastroje w wileńskim ośrodku telewizyjnym są minorowe. Pracownicy TVP Wilno rozmawiają ze mną chętnie – w końcu znamy się od lat i nieraz współpracowaliśmy – jednak zastrzegają, że przy pisaniu tekstu, o którym mówią, że jest im potrzebny, lepiej nie wymieniać ich nazwisk, a nawet imion. Boją się, że stracą pracę i tak już mocno okrojoną przez zmiany obecnych władz telewizji publicznej w Polsce. Groźba likwidacji wileńskiego kanału jest bardzo poważna, więc tam, gdzie mogą, proszą o pomoc i wsparcie w wywieraniu presji na TVP i polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które przez ostatnie lata wspierało istnienie zagranicznych kanałów Telewizji Polskiej przede wszystkim finansowo.

– Okroili nas finansowo bardzo. Po zmianach, które mają wprowadzić, zostawią nas z kilkoma programami – mówi jeden z pracowników i wymienia to, co zostało z bogatej oferty programowej wileńskiej telewizji. To główny program informacyjny, kilka krótkich programów informacyjnych i jeden program publicystyczny z wywiadem.

To rażąco mało, bo stacja TVP Wilno nadawała samodzielny program przez 24 godziny na dobę, a w ofercie programowej było przynajmniej kilkanaście programów własnych, czyli tworzonych przez zespół TVP Wilno – w tym audycje publicystyczne, historyczne, edukacyjne, kulturalne, społeczne i rozrywkowe. To programy, które spajały litewską Polonię i pozwalały jej nie tylko na kultywowanie polskich tradycji na obcej dzisiaj ziemi, ale także były doskonałą przeciwwagą dla sączącej się codziennie propagandy rosyjskiej z Południa, przede wszystkim z Białorusi.

Antena popularna na Wschodzie

Trzeba pamiętać, że TVP Wilno była stacją oglądaną nie tylko przez niespełna 184-tysięczną mniejszość polską w kraju nad Wilią, ale także – nierzadko – przez Litwinów i Białorusinów. Popularność niektórych pozycji to efekt rozwoju technologii, który umożliwił oglądanie polskiej stacji z napisami w wybranym – wszystko jedno w litewskim, białoruskim czy rosyjskim języku.

eprasa.pl 151dfa74f5

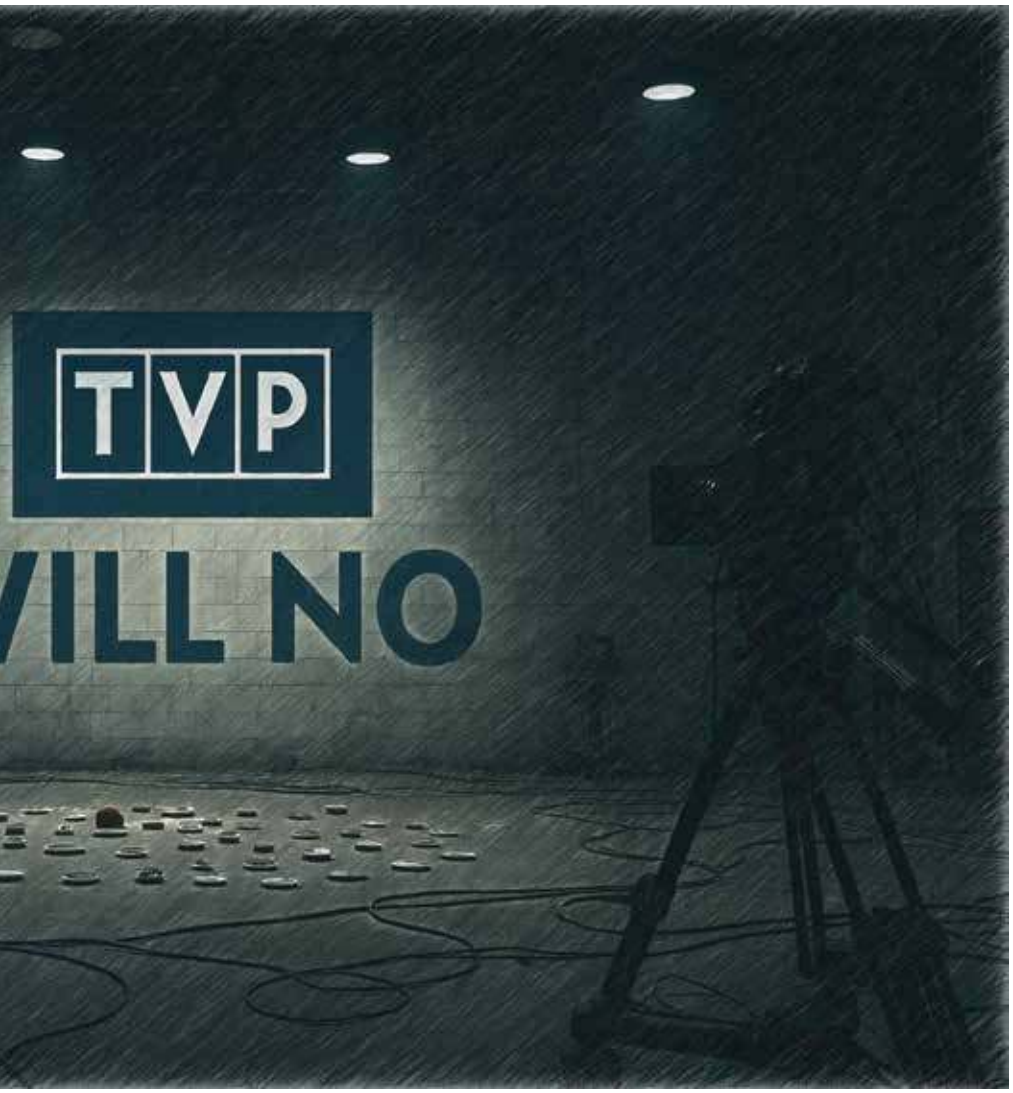

Wileńska stacja puszczała polskie filmy i seriale. Nie tylko historyczne, ale również te mówiące o polskiej codzienności.

Zamiast tego w rosyjskich i białoruskich kanałach, które w przeciwieństwie do Polski są coraz bardziej rozwijane, będzie można obejrzeć rosyjskie „Brygadę" i „Fizruka" – to drugie to komedia o rosyjskim gangsterze, który został nauczycielem WF w rosyjskiej – a jakże – szkole powszechnej, który zyskał na Wschodzie miano dzieła kultowego.

Groźne są przede wszystkim jednak serwisy informacyjne, w których wojna na Ukrainie wciąż jest operacją specjalną przeciwko odradzającemu się faszyzmowi, gdzie głównymi wrogami Rosji są Polska, kraje bałtyckie (choć te mniej) i NATO. To siły prące do międzynarodowej konfrontacji zbrojnej i III wojny światowej, która może skończyć się jeszcze gorzej niż ta poprzednia, choć w jednym obie wojny będą podobne – jak w 1945 roku również kolejną wygra Moskwa.

TVP Wilno, choć stacja nierzadko zwracała uwagę na przykład na problemy Polonii, choćby nierzadko dyskryminowanych przez lokalne władze polskich szkół na Litwie, była lubiana nie tylko przez Polaków, ale także przez Litwinów. To kwestia zachowania równowagi w informacjach z kraju i zagranicy, to przede wszystkim bijący z anteny szacunek dla Litwinów, to oferta programowa adresowana także do młodych Polaków, dla których język litewski stał się językiem pierwszego wyboru.

Do tego dochodziła organiczna współpraca z innymi polskimi mediami – mowa o Radiu Znad Wilii, Wilnotece, „Kurierze Wileńskim" czy wydawnictwie Znad Wilii. To media znane wszystkim, którzy choć na chwilę pochylili się nad Polakami, którym nie udało się przyjechać do kraju po 1945 roku.

Optymalizacja

Dzisiejsze władze telewizji publicznej tłumaczą konieczność likwidacji podmiotowości TVP Wilno wygodną „optymalizacją finansowo-produkcyjną", czyli – tłumacząc na zwykły język – koniecznością szukania oszczędności – wskazując, że winę za mniejsze środki na kanały zagraniczne telewizji ponosi Ministerstwo Spraw Zagranicznych. MSZ dowodzone przez Radosława Sikorskiego nie musi szukać oszczędności, ale musi się wykazać działaniami, które choć trochę przykryją coraz bardziej widoczną utratę znaczenia polskiej dyplomacji w świecie. Kolejne szczyty w sprawie wojny na Ukrainie i przyszłego bezpieczeństwa Unii Europejskiej odbywają się bez udziału Polski, nasz kraj coraz mocniej traci na znaczeniu w polityce europejskiej. Nie przykrywają tego również kolejne deklaracje rządu o sukcesach w polityce międzynarodowej, bo sukcesy – jeżeli się zdarzają – to jest ich coraz mniej. Ale można je kreować, przesuwając niemałe środki MSZ w ramach jednego ministerialnego budżetu, co odbywa się kosztem jednego z najważniejszych do niedawna, nieformalnego narzędzia polskiej dyplomacji odpowiadającego z tzw. soft power, czyli

eprasa.pl 151dfa74f5

miękkiej siły pozwalającej na kształtowanie przekazu dotyczącego Polski i jej pozycji poza granicami kraju.

Sama TVP również nie jest biedną spółką – tylko z budżetu państwa w 2025 roku w kilku transzach wpłynęło i wpłynie do publicznego nadawcy 1,5 mld złotych. Podobną kwotę telewizja dostała w ubiegłym roku. Część – to naturalne – przeznaczono na wypłaty dla szefów telewizji. Tylko dyrektor generalny Tomasz Sygut w ciągu roku dostanie w TVP 600 tys. złotych wynagrodzenia z tytułu wiążącego go z telewizją kontraktu. Dyrektorzy niższych szczebli zarabiają oczywiście mniej – ok. 20 tys. zł i więcej, jednak jest ich obecnie kilkudziesięciu.

W budżecie TVP w likwidacji zabrakło jednak miejsca na to, co od 2019 roku robiła stacja telewizyjna w Wilnie. To – po Telewizji Biełsat – drugi kanał, który po zmianach będzie tracić na znaczeniu, z czasem stając się nic nie znaczącym niszowym programem, przy którym decyzja o wstrzymaniu emisji i likwidacji będzie jak najbardziej uzasadniona. Oficjalnie TVP deklaruje, że sprawa litewskiego kanału wciąż jest otwarta i ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły – to jednak stoi w sprzeczności z komunikatami, jakie dostali pracownicy TVP Wilno.

Polonia także do ścięcia

Cięcia i zmiany nie ominęły również najstarszego i najbardziej znanego wśród Polaków za granicą kanału TVP Polonia, która także straciła od grudnia swoją podmiotowość, stając się częścią Ośrodka Mediów dla Zagranicy. Z ramówki mają zniknąć m.in. „Polskie szlaki północy", „Wschód", „Za wschodnią granicą", „Ola Polonia", „Kierunek Zachód", „Przystanek Ameryka", „Hello Polonia", „Studio w kontakcie", „Z gwiazdą przez świat", „Po polsku" i „Powiedz to po polsku".

TO – PO TELEWIZJI BIEŁSAT – DRUGI KANAŁ, KTÓRY PO ZMIANACH BĘDZIE TRACIĆ NA ZNACZENIU, Z CZASEM STAJĄC SIĘ NISZOWYM PROGRAMEM.

TVP Polonia rozpoczęła regularną emisję 31 marca 1993 roku i można ją było oglądać przez przekaz satelitarny i telewizje kablowe praktycznie na całym świecie. Przy czym w sieciach kablowych kanał mogli oglądać Polacy w Austrii, Belgii, Białorusi, Bułgarii, Czechach, Danii, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Hiszpanii, Litwie, Łotwie, Niemczech, Rumunii, Słowacji, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainie, Węgrzech i Wielkiej Brytanii. Za pomocą nadajników naziemnych program rozpowszechniano na Litwie i Ukrainie, a za pomocą technologii ADSL także we Francji.

Teraz struktura anteny i jej dostępność ma się zupełnie zmienić. Czy na lepsze? Z ramówki TVP Polonia zniknie wiele programów. Kanał ma również ograniczyć liczbę współpracowników. S

NIC MICHALSKI

eprasa.pl 151dfa74f5

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

Prosimy o wpłaty na numer konta:
mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 ZŁ**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 151dfa74f5

Energetyczna niepewność.
Jak przygotować dom na trudne czasy?

Czasy taniej energii **minęły bezpowrotnie**. Rosnące rachunki za ogrzewanie to nie chwilowa anomalia, lecz stały trend, który w najbliższych latach Polski raczej nie opuści. Sytuacja geopolityczna i transformacja energetyczna przynoszą rynkowe zawirowania, a zmiana źródeł energii wiąże się z ogromnymi kosztami. Kluczowe staje się nie tylko to, czym ogrzewasz dom, ale przede wszystkim to, ile ciepła potrafisz w nim zatrzymać.

Konrad Wernicki

Fot. WIŚNIOWSKI

Sytuacja na rynku paliw jest dynamiczna i nieprzewidywalna. Jeszcze niedawno zachęcano nas do instalacji pieców gazowych, by dziś straszyć ich wycofaniem. Węgiel i ekogroszek, choć wciąż popularne, stają się coraz droższe w eksploatacji. Największym znakiem zapytania jest jednak unijna polityka klimatyczna. Wprowadzenie systemu handlu emisjami (ETS2) dla budownictwa i transportu oznacza w praktyce, że gospodarstwa domowe ogrzewające się paliwami kopalnymi (węgiel, gaz, olej opałowy) zostaną obciążone dodatkowymi opłatami za emisję dwutlenku węgla.

Ten mechanizm ma charakter „motywacyjny", ma zmusić obywateli do odejścia od tradycyjnych źródeł ciepła. Jednak zanim podejmiemy decyzję o kosztownych inwestycjach w pompy ciepła czy fotowoltaikę, musimy zdać sobie sprawę z fundamentalnej zasady budownictwa: najtańsza energia to ta, której nie zużyjemy.

Najpierw efektywność, potem źródło ciepła

Wielu Polaków popełnia błąd, zaczynając modernizację domu od wymiany kotła. To inwestycyjny falstart. Jeśli nasz dom jest „dziurawy" termicznie, nawet najnowocześniejsza i najdroższa pompa ciepła będzie pracować nieefektywnie, generując wysokie rachunki za prąd. Ciepło zamiast ogrzewać domowników, będzie uciekać przez nieszczelne okna, stare drzwi czy nieocieploną bramę garażową.

eprasa.pl 151dfa74f5

Dom efektywny energetycznie to taki, który działa jak termos. Jego zapotrzebowanie na energię jest niskie, dzięki czemu jest on znacznie mniej podatny na wahania cen surowców czy nowe podatki unijne. Dopiero po uszczelnieniu budynku wymiana źródła ciepła ma ekonomiczny sens. W procesie tym nieocenionym partnerem może być firma WIŚNIOWSKI – polski producent, który od lat dostarcza rozwiązania wyznaczające standardy w zakresie energooszczędnej stolarki otworowej.

W ofercie marki znajdują się produkty, które idealnie wpisują się w założenia programu „Czyste Powietrze", pozwalając nie tylko oszczędzać na ogrzewaniu, ale także skorzystać z rządowych dotacji na termomodernizację.

Szczelne okna

Okna to newralgiczny punkt każdego budynku. To przez przeszklenia ucieka zazwyczaj najwięcej energii. Odpowiedzią na ten problem są okna PVC PRIMO od firmy WIŚNIOWSKI. Ich konstrukcja jest nastawiona na termoizolację.

Bazują one na profilach klasy A o grubości ścianek zewnętrznych 3 mm oraz sprawdzonych profilach VEKA. Co to oznacza dla użytkownika? Przede wszystkim stabilność i trwałość na dekady, ale też doskonałe parametry cieplne. Zastosowanie pakietów trzyszybowych oraz głębokiej zabudowy sprawia, że okna te drastycznie obniżają współczynnik przenikania ciepła dla całego budynku. Mniej uciekającego ciepła to rzadsze włączanie pieca i realna ulga dla portfela, niezależnie od tego, ile kosztuje tona węgla czy metr sześcienny gazu.

Brama garażowa

Garaż wbudowany w bryłę domu to często newralgiczny punkt, który stanowi istotne osłabienie ciągłości izolacji termicznej budynku. Warto wiedzieć, że montaż słabo izolowanej bramy w takim miejscu jest nie tylko nieekonomiczny, ale także niezgodny z aktualnymi wytycznymi technicznymi. Według obowiązujących od 2021 roku przepisów współczynnik przenikania ciepła „U" dla bram garażowych w ogrzewanych garażach nie może być wyższy niż 1,3 W/(m²K). Stare, blaszane wrota to w świetle prawa i fizyki budowli element niedopuszczalny w nowoczesnym domu.

Rozwiązaniem jest brama segmentowa UniTherm. Jej sercem jest unikalny panel INNOVO o grubości 60 mm. To znacznie więcej niż rynkowy standard. Panel ten, wypełniony pianką poliuretanową i wyposażony w specjalne systemy uszczelnień, stanowi skuteczną barierę dla zimna. Dzięki temu garaż przestaje być „lodówką" przyklejoną do salonu. Brama UniTherm charakteryzuje się jednym z najlepszych na rynku współczynników przenikania ciepła, co czyni ją obowiązkowym elementem każdego energooszczędnego domu.

Drzwi chroniące dom i budżet

Wiatrołap to kolejna linia obrony przed zimnem. Firma WIŚNIOWSKI proponuje tu dwa flagowe rozwiązania, które łączą design z technologią.

Dla najbardziej wymagających stworzono aluminiowe drzwi CREO. Dzięki obustronnemu panelowi nakładkowemu o grubości 77 mm drzwi te osiągają parametry izolacyjne na poziomie U=0,8W/m2K. To inwestycja w bezkompromisową jakość i szczelność.

Alternatywą są drzwi NOVA, które łączą ościeżnicę aluminiową (z przegrodą termiczną) ze stalowym skrzydłem. To hybrydowe rozwiązanie zapewnia doskonałą izolację przy zachowaniu atrakcyjnej ceny. Oba modele skutecznie eliminują przedmuchy i sprawiają, że w korytarzu wreszcie jest ciepło.

Program Czyste Powietrze

Decyzja o termomodernizacji to wydatek, ale dzięki programowi Czyste Powietrze można odzyskać znaczną część kosztów kwalifikowanych. Produkty marki WIŚNIOWSKI: bramy UniTherm, okna PRIMO oraz drzwi CREO i NOVA spełniają rygorystyczne wymogi techniczne tego programu.

W obliczu niepewnej przyszłości energetycznej oraz wyzwań związanych z systemem ETS2 inwestycja w szczelny dom to najlepsza polisa ubezpieczeniowa. Zamiast martwić się cenami gazu na giełdach czy unijnymi dyrektywami, warto zadbać o to, by ciepło raz wytworzone w naszym domu pozostało w nim jak najdłużej. Warto w ten sposób przygotować się na nadchodzące lata.

JEŚLI NASZ DOM JEST „DZIURAWY" TERMICZNIE, NAWET NAJNOWOCZEŚNIEJSZA I NAJDROŻSZA POMPA CIEPŁA BĘDZIE PRACOWAĆ NIEEFEKTYWNIE.

Artykuł powstał we współpracy z firmą WIŚNIOWSKI.

eprasa.pl 151dfa74f5

Galeria WSTYDU Donalda Trumpa

Donald Trump na ogół **nie gryzie się w język**. To wiadomo od dawna. Dawał temu wyraz zarówno podczas rozmaitych kampanii wyborczych, jak i przemówień czy wymiany zdań z interlokutorami różnej maści. Do legendy przecież przeszła jego odzywka serwowana uczestnikom telewizyjnego show dla raczkujących przedsiębiorców: „Zwalniam cię!”.

Marcin Darmas

Donald Trump ruga Jima Acostę na konferencji prasowej w Białym Domu, 7 października 2018 r.

Fot. Jonathan Ernst / Reuters / Forum

eprasa.pl 151dfa74f5

Jednak wojenną retorykę i frazeologię prezydent USA wymierza już nie tylko w bezpośrednich oponentów politycznych, lecz – coraz częściej – w dziennikarzy. Przykładów nie brakuje. Ostatnio możemy nawet zaobserwować wzmożenie ostrego języka kierowanego do żurnalistów. Oto 8 grudnia dopytywany przez dziennikarkę ABC Rachel Scott, czy odtajni i upubliczni zapis wideo z bombardowania wenezuelskiej łodzi motorowej, która szmuglowała narkotyki do Stanów Zjednoczonych, Trump użył sformułowań zjadliwych do tego stopnia, że z niektórych fragmentów niemal wylewał się jad: „Jest pani najbardziej wstrętną reporterką w tym pomieszczeniu. Powiem wprost, jest pani irytująca. Właściwie jest pani okropną reporterką". Osobliwe inwektywy zazwyczaj zamykają się w synonimicznej triadzie przymiotników: „wstrętny" – „okropny" –„straszny". Natomiast Markowi Wałkuskiemu, dziennikarzowi Polskiego Radia S.A. w likwidacji, po zadaniu niewygodnego pytania dotyczącego sytuacji na Ukrainie Trump po prostu radził, aby poszukał innego zajęcia, nowej pracy.

Podczas drugiej kadencji prezydent Stanów Zjednoczonych wydaje się coraz bardziej rozzuchwalony swobodą wypowiedzi gwarantowaną przez pierwszą poprawkę konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przypomnijmy wcześniejsze, niekiedy dość osobliwe, interakcje z żurnalistami mediów, które w mniemaniu Donalda Trumpa są mu wrogie.

Film, w którym ruga reportera CNN Jima Acostę, od lat bije rekordy popularności w internecie: „Jest pan straszną i niegrzeczną osobą. CNN powinno palić się ze wstydu, że zatrudnia taką osobę jak pan". Wymiana między prezydentem Stanów Zjednoczonych a dziennikarzem dotyczyła nielegalnej migracji, a wątkiem, który ostatecznie rozzłościł Trumpa, było śledztwo dotyczące rosyjskiej ingerencji w amerykański proces wyborczy. Zniecierpliwiony prezydent kazał odebrać Acoście mikrofon, zaczął nawet nerwowo odchodzić od pulpitu, w końcu znów zabrał głos: „Jest pan wrogiem narodu". Nie krył również irytacji na wstępie do rozmowy z dziennikarką CNBC Lesley Stahl: „Proszę być sprawiedliwa, nie oczekuję niczego innego. Z Joe Bidenem nie była pani wcale taka twarda".

Prezydent Trump podczas drugiej, zwycięskiej kampanii prezydenckiej regularnie odgrażał się, że odpowiednio uzbroi rząd federalny do walki z mediami, które rozpowszechniają nieprawdziwe informacje i biorą jawny udział w aktualnym sporze politycznym po jednej ze stron. Na czele Federalnej Komisji Łączności (FCC) postawił bliskiego współpracownika Brendana Carra, cofnął akredytację do Białego Domu agencji Associated Press oraz postawił w stan likwidacji Agencję Stanów Zjednoczonych ds. Światowych Mediów (USAGM). Pod koniec października Donald Trump podjął decyzję o ustanowieniu kordonu sanitarnego dla mediów. Jego celem było utrzymanie prasy w większej odległości od Gabinetu Owalnego i jego bezpośredniego otoczenia. Do tej pory większość korespondentów Białego Domu mogła swobodnie poruszać się po części budynku. Dotyczyło to również „górnej strefy prasowej", znajdującej się w pobliżu Gabinetu Owalnego, w której mieści się biuro rzeczniczki prasowej Karoline Leavitt i innych wysokich rangą urzędników zespołu medialnego Białego Domu. „Dolna strefa prasowa", znajdująca się w pobliżu sali konferencyjnej, to miejsce pracy pozostałych reprezentantów amerykańskiej i międzynarodowej prasy. Chociaż ta druga pozostaje nadal dostępna, wejście do pierwszej będzie teraz wymagało uprzedniej autoryzacji i umówienia się na spotkanie. Według obecnej administracji chodzi o ochronę danych wrażliwych. Jednakże te ograniczenia „utrudniają dziennikarzom zadawanie pytań urzędnikom, zapewnianie przejrzystości i pociąganie rządu do odpowiedzialności, ze szkodą dla amerykańskiej opinii publicznej", jak czytamy w komunikacie Stowarzyszenia Korespondentów Białego Domu (WHCA).

Od słynnego spięcia z Acostą minęło siedem lat, ze Stahl – pięć. Wiele od tamtego czasu się wydarzyło. Niemniej wojenna retoryka stała się ostrzejsza. A z niechęci do nieprzychylnych mediów Trump uczynił swój znak rozpoznawczy. Co więcej, można odnieść wrażenie, że amerykański prezydent korzysta z rosnącej niechęci do mediów w dużej części amerykańskiego społeczeństwa. Zaufanie Amerykanów do mediów jest bowiem obecnie na najniższym poziomie w historii tego rodzaju badań. Jedynie około jednej trzeciej populacji deklaruje, że ufa medialnym przekazom. Według sondażu przeprowadzonego przez Instytut Gallupa w październiku 2024 roku, aż 69% Amerykanów zdecydowanie nie ufa tradycyjnym mediom. W tej grupie większość stanowią sympatycy Republikanów. Ankietowani deklarują, że rzetelnej informacji szukają w internecie, na popularnych komunikatorach, takich jak Facebook czy X.

Z NIECHĘCI DO NIEPRZYCHYLNYCH MEDIÓW DONALD TRUMP UCZYNIŁ SWÓJ ZNAK ROZPOZNAWCZY.

Walka z mediami wchodzi w nową fazę. Pod koniec listopada na oficjalnym portalu Białego Domu pojawiła się nowa zakładka publikująca cotygodniowo aktualizowaną listę „nieuczciwych mediów". Pierwsza grupa oflagowanych mediów obejmowała telewizję CBS News oraz gazety „The Boston Globe" i „The Independent". Na stronie tytuły tych mediów były

eprasa.pl 151dfa74f5

wyświetlane z czerwoną szarfą oraz napisem: „Exposed". Słowo można luźno przetłumaczyć jako: „Wystawieni na widok publiczny". Pokazywanie palcem, by tak rzec, „krnąbrnych" mediów jest bezpośrednią odpowiedzią na dziennikarskie relacje sporu między Donaldem Trumpem, a sześcioma demokratami Izby Reprezentantów. Politycy opozycji w filmiku opublikowanym na komunikatorach nawoływali wojskowych do obywatelskiego nieposłuszeństwa. W przytaczanym materiale mówili wprost: „Możecie odmawiać wykonywania nielegalnych rozkazów". Na podstawie filmiku trudno orzec, o jakie rozkazy chodzi. Nakreślono jedynie kontekst walki z handlarzami narkotyków oraz używanie Gwardii Narodowej do zaprowadzenia porządku w niektórych amerykańskich miastach. Niemniej było to rzeczywiste nawoływanie do buntu w szeregach amerykańskiego wojska.

Do Galerii Wstydu Przestępców, Offender Hall of Shame, dołączono również m.in. „Washington Post", CNN i MSNBC. Administracja Białego Domu udostępniła na swoich stronach kompletną bazę wszystkich publikacji, które uznała za nierzetelne, kłamliwe albo, po prostu, zmyślone. Oznaczono dziennikarzy, którzy je sprokurowali oraz wynikające z tego karne przewinienia. Wśród dziennikarskich przestępstw prym wiodą, rzecz jasna, kłamstwo i fake newsy, ale też stronniczość, nadużycia, a nawet – lewicowa demencja. Strona zawiera również ranking „medialnych przestępców". Na podium „Washington Post", MSNBC oraz CBS News. A także zestawienie „recydywistów", w tym CNN, „New York Times", „Los Angeles Times" i Politico. Odwiedzający osobliwą galerię mogą nawet zapisać się do newslettera, aby otrzymywać cotygodniowy „Przestępczy alert".

Amunicję dał Trumpowi brytyjski raport Michaela Prescotta (do czerwca 2025 roku niezależnego doradcy Rady ds. Wytycznych i Standardów Redakcyjnych BBC) upubliczniony przez dziennik „Daily Telegraph" i zawierający opis licznych przypadków stronniczości i manipulacji stacji. W dokumencie angielskiego nadawcy publicznego „Panorama" zacytowano wystąpienie Trumpa z 6 stycznia 2021 roku. Montaż wypowiedzi amerykańskiego prezydenta sugeruje, że podżegał po przegranych wyborach do szturmu na Kapitol. Świadomie, jak relacjonuje raport, pominięto fragment, w którym Trump wzywał swoich zwolenników do pokojowych protestów. Co gorsza, zestawiono dwie wypowiedzi Trumpa z różnych wystąpień tak, aby pasowały do tezy dziennikarskiego materiału.

Skondensowaną złośliwość amerykańskiej administracji w stosunku do dziennikarzy można tłumaczyć emocjonalną reakcją na przeinaczenia, kłamstwa i fake newsy. Byłoby to jednak zamazywaniem wielostronności problemu współczesnych mediów. Po pierwsze – współczesne dziennikarstwo stało się orężem w walce politycznej. Inaczej rzecz ujmując, media zrezygnowały z krępującego je gorsetu bezstronności. Zarówno media prywatne, jak i publiczne bez zażenowania opowiadają się po określonej stronie sporu politycznego. Ba! Coraz częściej konceptualizują, definiują i afirmują swoje ideologiczne i polityczne powinności. Przykładem jedna z ostatnich rozmów o Ukrainie znanego dziennikarza z byłym premierem polskiego rządu. Gwiazda telewizji informacyjnej otwarcie odmawiała politykowi możliwości argumentacji przeciwko Ukrainie pogrążonej w wojnie ze względu „na polską rację stanu". Dziennikarstwo jest dopuszczeniem do głosu, mówiąc górnolotnie, każdego punktu widzenia i każdej argumentacji. Co więcej, można powiedzieć, że to istota dziennikarskiego powołania: obowiązek oddania wielopłaszczyznowości życia społecznego i politycznego. Odrzucenie tego, co symplistyczne, nieuwzględniające szerszego kontekstu. Jak ze słynną karafką La Fontaine'a, której głębia barw zależna jest od rzuconego światła i kąta widzenia. Po drugie – dziennikarze nie potrafią myśleć wbrew sobie. Nie tentuje ich już kontrapunkt, wyłożenie wewnętrznego dysonansu poznawczego, a sprzeczności uważają za niebezpieczną grę, której subtelności przekraczają możliwości intelektualne odbiorcy. I tutaj kłania się punkt trzeci. Współczesne media są przytułkami stronnictw. Sięgamy do tej czy innej gazety czy włączamy tę czy inną telewizję, aby usłyszeć znajomy pogląd. Inaczej rzecz ujmując, odbiorców traktuje się jak konsumentów, którzy nie potrafią smakować dań spoza karty. Przyzwyczaili się bowiem do swojej medialnej strawy, natomiast inne jedzenie jawi im się jako śmiertelna trucizna.

Anegdotę z karafką La Fontaine'a znamy wszyscy, jak mniemam, z monumentalnego dzieła Melchiora Wańkowicza. Ów „wielki czołg dziennikarstwa" namawiał do uprawiania pisarstwa z wielką odpowiedzialnością, lecz również odwagą zbaczania z utartych szlaków, pływania po meandrycznych tropach smętka, szukania nieoczywistości i w zgodzie z prawdą, i rzeczywistością.

NA OFICJALNYM PORTALU BIAŁEGO DOMU POJAWIŁA SIĘ ZAKŁADKA PUBLIKUJĄCA COTYGODNIOWO AKTUALIZOWANĄ LISTĘ „NIEUCZCIWYCH MEDIÓW".

eprasa.pl 151dfa74f5

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Czytałam właśnie o KWK „Katowice" i znalazłam informację, że zamknięto ją w 1999 roku. Była nierentowna. Dziś w tym miejscu funkcjonuje Strefa Kultury.

Tomek: – Byłem tam w 2003 roku, cztery lata po zamknięciu, wówczas jeszcze nie było tam żadnej strefy, po prostu tereny poprzemysłowe. Dawni pracownicy przychodzili tam na spacery. Mieli do swojego dawnego miejsca pracy duży sentyment. Spotkałem takich czterech, gdy tam byłem.

– Ale pokazujemy dziś zdjęcie chłopca.

– Tak, czternastoletni chłopiec, również na terenie kopalni, rąbał siekierą resztki leżącego na ziemi węgla i ładował do wózka. W ten sposób zarabiał.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 151dfa74f5

KULTURA

Wymieniamy się NASZYMI ŚWIATAMI

– Gdybyśmy chcieli podbijać rynek pop, to byśmy robili pop. Staramy się tworzyć taką muzykę, jaka nam się najbardziej podoba, licząc na to, że jest w niej na tyle dużo potencjału, by móc działać z nią dalej – mówią **Hanka Łubieńska** i **Przyborowski** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. **Mateusz** Włoch

eprasa.pl 151dfa74f5

Połączenie sił wokalistki Hanki Łubieńskiej z producentem Przyborowskim to debiut wypełniony hipnotyzującymi, rapowanymi opowieściami. Na ich wspólnym albumie dominują **harmonie, skrajności i niedopowiedzenia**, a masujące basy i ukryte niuanse prowokują do refleksji i pobudzają wyobraźnię.

– Jakie zawiłości pojawiają się na Waszej drodze?

Hanka Łubieńska: – O nich możesz posłuchać na naszej EP-ce. One są związane z naszymi wewnętrznymi demonami, z którymi się zmagamy. Zawiłości w relacjach międzyludzkich, a w życiu zawodowym bycie freelancerką, co mi się nawet podoba, ale dla wielu osób to muszą być niezłe zawiłości.

– Na czym polega Twoja wyrazistość?

H.Ł.: – Na wszechstronności, którą sobą reprezentuję. Działam na wielu frontach i w aktorstwie, i w muzyce. Mam projekty, w których prezentuję wszelakie kierunki muzyczne. Jestem też dość głośną, wyraźną i mocną osobą.

Przyborowski: – W każdym projekcie, który robię, w którym jestem albo któremu liderują, albo organizuję życie zespołu.

– Tu organizujesz czy liderujesz?

P.: – To jest duet, a nie zespół, więc mamy opcję fifty-fifty. I od początku tak było.

– Połączyliście się na zasadzie przeciwieństw?

H.Ł.: – Wymieniamy się naszymi światami. Paweł sprawia, że mam ogromne poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Mogę mu zaufać w kwestiach miksu i masteringu produkcji, jak i na scenie.

Hanka Łubieńska

Aktorka, wokalistka i autorka tekstów, działająca na styku teatru i muzyki. Realizuje się w różnorodnych projektach performatywnych, scenicznych, muzycznych i filmowych, a w wolnych chwilach oddaje się produkcji muzyki. Jest członkinią zespołów Surtarang i Córy Słońca. Współpracuje z Teatrem Czwarte Miasto i Warszawskim Teatrem Capitol. W przeszłości była związana z Teatrem Muzycznym w Gdyni. Laureatka głównej nagrody Festiwalu FAMA 2021. Występowała w radiowej Trójce w Studiu im. Agnieszki Osieckiej, w Studiu Koncertowym im. W. Lutosławskiego, w Radiu Czwórka, na Przystanku Woodstock, Great September, Malta Festiwal, Ostróda Reggae Festiwal, PPA, Wibracje 5.0, Feta Festiwal i wielu innych.

– Jesteście określani jako alternatywni artyści. Czym dziś jest alternatywna muzyka?

H.Ł.: – Zostaliśmy nazwani alternatywnymi artystami. No to jest coś, jakaś inność, rzadziej spotykana forma, ale faktycznie to słowo zrobiło się modne. Myślisz, że ludzie dążą do tego, żeby poznawać takie osoby? Takie klimaty?

P.: – W alternatywie zmieści się wszystko, co się nie mieści w głównym nurcie. A potem główny nurt czerpie z wszystkiego, co jest w podziemiu. Wszelkie połączenia gatunkowe najłatwiej jest określić mianem alternatywy.

JĘZYK POLSKI DAJE TYLE MOŻLIWOŚCI, ŻE WARTO PO NIEGO SIĘGAĆ.

– Chcecie podbić główny nurt?

P.: – Gdybyśmy chcieli podbijać rynek pop, to byśmy robili pop. Staramy się tworzyć taką muzykę, jaka nam się najbardziej podoba, licząc na to, że jest w niej na tyle dużo potencjału, by móc działać z nią dalej. Natomiast na pewno chcemy być dużo bardziej skuteczni i obecni w promowaniu tego, co robimy. Dlatego że sami znamy bardzo ciekawe projekty i bardzo trudne projekty, które przebijają się o wiele dalej niż my czy nasi znajomi. Chcielibyśmy więc dotrzeć do osób, które potencjalnie mogą polubić nasze rejony.

H.Ł.: – Nie czuję popowego vibe'u. Nawet nie słucham popu i nie wiem, co tam się dzieje. Podążamy za swoimi rzeczami. Nie mamy w planach popowych rzeczy, chyba że pojawiłaby się bardzo ciekawa propozycja.

Przyborowski

Autor piosenek i producent. Członek zespołów Kwiaty, BYTY oraz Glątwa. Jego piosenki są melancholijną mieszanką ambientowych loopów i elektroniczno-gitarowej oprawy, zawsze ze słowami w centrum uwagi. Gra i koncertuje od 2015 roku, w Polsce (m.in. OFF Festival, Great September, Sea You, Cinematika, Węgorzewo, Fląder Festiwal, Metropolia Jest Okey, supporty przed Edytą Bartosiewicz i Julią Marcell) i za granicą (Under Maple Tree, Westerpop, Breminale).

eprasa.pl 151dfa74f5

– Fakt. Wasza muzyka jest bardzo trudna do zaszufladkowania.

H.Ł.: – To miało być w stylu hiphopowym, ale wyszedł galimatias. Potem to ewoluowało, pojawiły się harmonie, pojawiło się śpiewanie. To absolutnie nie jest hiphopowy materiał. On ma mały element hip-hopu.

– Będziecie się oddalać od rapu na rzecz rozedrganych lirycznych opowieści?

H.Ł.: – Na pewno stawiamy na jakość słowa. Stawiamy na historie.

P.: – Zaczynaliśmy od suchego bitu i wokalu Hani. A po godzinie mieliśmy nagranych dwanaście harmonii wokalnych. Dwa refreny. Potem pojawiały się kolejne elementy. Nagle powstały pomysły na to, że zrobimy połowę instrumentów żywych, i tak dalej, i tak dalej.

– Dlaczego EP-ka?

P.: – Nie pamiętam, dlaczego minialbum.

H.Ł.: – Miałam ciebie o to zapytać.

P.: – Może chciałem, żeby to nie był długi album. Dlatego że nagrałem dwa długie albumy w innych projektach, gdzie byłem zakopany w tym wszystkim. Mam na myśli zespół BYTY. Tu gram triphopowe rzeczy. Jeszcze są Kwiaty, gdzie gramy muzykę gitarową.

H.Ł.: – Natomiast ja śpiewałam w sanskrycie staroindyjskim w zespole Surtarang, śpiewałam teksty Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w zespole aktorsko-poetyckim.

– Bardzo mnie to cieszy, że śpiewacie w języku polskim.

H.Ł.: – Fajnie. Język polski jest na tyle barwny, daje tyle możliwości, że warto po niego sięgać. I faktycznie można próbować w różnych językach, ale też warto poświęcić chwilę polszczyźnie, bo ona jest dość trudna.

NA PEWNO STAWIAMY NA JAKOŚĆ SŁOWA. STAWIAMY NA HISTORIE.

O płycie „Zawiłości”:

Debiutancka EP-ka duetu Hanki Łubieńskiej i Przyborowskiego to prawdziwe gatunkowe zawiłości. Na albumie znalazło się pięć utworów, które łączy nieoczywiste podejście do tworzenia. Na próżno szukać tu radiowych, mainstreamowych przebojów, jednak wytrawny słuchacz, który lubi zgubić się w meandrach nieoczywistej alternatywy, z pewnością odnajdzie się w tych brzmieniach.

„Zawiłości” łączą w sobie producencki mrok i niepokój Przyborowskiego z sensualnym wokalem Hanki Łubieńskiej, która balansuje na pograniczu hip-hopu i R&B. Album promuje pięć teledysków oraz singiel „Wybranka”, nagrany z gościnnym udziałem Winogradzkiego Lwa.

– Byłabyś w stanie napisać tekst piosenki dla influencera?

H.Ł.: – Odezwał się do mnie chłopak z zapytaniem, czy wyślę mu jakieś teksty i czy byłabym w stanie pisać dla niego w przyszłości. Wysłałam mu jeden niewykorzystany tekst, ale stwierdziłam, że aż tak chyba płodna nie jestem, żeby jeszcze komuś pisać. Na razie muszę się skupić na swojej muzie. A potem? Pożyjemy, zobaczymy. Wierzę, że byłabym w stanie to zrobić. W tym tekście i tak przemyciłabym wartościowe rzeczy dla mnie, a jednocześnie spowodowałabym, że odbiorca mógłby oczami wyobraźni przenosić się w dane sytuacje.

– Obawialibyście się, że utwór stworzony przez Was dla kogoś byłby większym hitem niż Wasz utwór?

P.: – Nie. Zresztą piszę też dla innych.

– Pochwal się.

P.: – Wolałbym nie. Zdarza mi się pisać dla innych i kibicuję każdemu projektowi. Jeżeli miałbym zostać zapamiętany z tego, że napisałem piosenkę, którą wykonuje ktoś inny, to jak najbardziej.

– Haniu?

H.Ł.: – Na przykład dana gwiazda zrobiła karierę, wybiła się daną piosenką, a tekst nie został przez nią napisany. To jest wiedza powszechnie znana. Może przeżywałabym mały smuteczek, bo to jest zawsze część nas i trochę to oddałabym, ale też miałabym z tego korzyści. Wiem, że ludzie patrzą na to, kto napisał słowa, kto zrobił muzę itd. Patrzą na tych twórców, nie skupiają się na osobie, która to wykonuje. Odczuwałabym smutek, ale zapewne za jakiś czas byłoby dobrze i też bym się cieszyła.

– Żyjecie już z muzyki?

H.Ł.: – Z muzy, z teatru. Jestem po szkole aktorskiej i realizowałam różne aktorskie projekty. Czasem dubbinguję do seriali, do reklam. Podkładałam kiedyś głos pod interaktywną książkę.

– Haniu, bardziej muzyka niż aktorstwo?

H.Ł.: – Nie musiałam wybierać. Wszystko płynnie się układa. Wszystko jest wypośrodkowane. Mam zdrowe podejście do pieniądza.

eprasa.pl 151dfa74f5

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

DONATAN – RÓWNONOC: RARÓG

WYD. DON/MAGIC RECORDS

Najlepszym określeniem opisującym płytę będzie bajaderka. Na krążku połączone jest wszystko ze wszystkim. Dominującym wątkiem są różne wcielenia rapu z trapem na pierwszym miejscu. Dekadę temu eksperyment się udał, a teraz? Zależy kto słucha. Są momenty, gdzie głowa chodzi energicznie i żwawo. W innych przypadkach przewijasz. Popowy pierwiastek wypełnia Cleo, która jest tutaj bohaterką pierwszoplanową i bardzo mocnym plusem krążka. Do zestawu dorzucono Golec uOrkiestrę i Viki Gabor. Po odsłuchu nie czułem się zażenowany. Natomiast mam idealną lokalizację na taką muzykę, imprezy weselne w nowoczesnym duchu. Jest trap, folkowa nuta. Pobawią się młodsi i starsi. Hej!

WOJTEK MAZOLEWSKI – SOLO

WYD. WMQ RECORDS

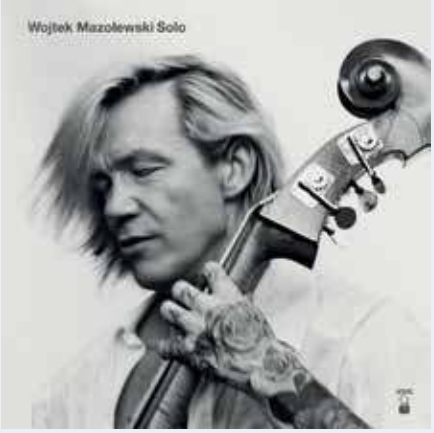

Jak można w różnorodny i kolorowy sposób wykorzystać kontrabas na instrumentalnej płycie? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Wojtek Mazolewski. I mamy tego wymierny skutek. Jest w tym dużo emocji. Mamy radość, strach, niepokój, luz. W dużym skrócie paletę emocji. Na solówce muzyka spotyka się bardzo dużo estetyk, w całości dające dobrze poukładane zestawienie, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Niekoniecznie musisz być fanem jazzu, żeby sprawdzić nową płytę opublikowaną przez Wojtka. Cieszę się, że można wyciągnąć tyle z kontrabasu, jednocześnie nie szufladkując go wyłącznie w jednym gatunku muzycznym. Polecam.

MAŁACH – DESZCZ

WYD. MAŁACH/SONY MUSIC

Fani trapu od razu mogą odpuścić nową płytę Małacha. Mam wrażenie, że Małach systematycznie nagrywa wciąż tę samą płytę, tylko z unowocześnieniem w warstwie muzycznej. Tylko w tym przypadku to nie jest zarzut. Na takie wydawnictwa jest obecny odbiorca, który rapu słucha od zawsze i nie idzie za modą. Gospodarz w porównaniu do poprzednich albumów więcej śpiewa i pięknie się to spina z klasyczną nawijką. Obecnie raperzy z tzw. motywacyjnym przekazem nie boją się śpiewania. Kiedyś nazwałbym ich ulicznymi raperami, ale obecnie są to mężowie i ojcowie. „Deszcz" idealnie pada na byle jakie produkcje, którymi skażona jest kultura hiphopowa. Płytę polecam!

LENIWIEC – ŚWIAT NIE JEST GOTOWY NA POLSKĘ

WYD. MYSTIC PRODUCTION

Idealna muzyka dla studentów i tych, którzy wciąż czują się studentami. Dużo pozytywnego i energetycznego chaosu. Rock, folk, punk, reggae – podlane to wszystko wieloma inspiracjami. Masz nieustanne wrażenie, że gdzieś to słyszałeś. Trochę Łydka Grubasa, Nocny Kochanek, Happysad i Farben Lehre. Czyli co? Idealne zestawienie zespołów na juwenalia, które rozpoczną się w maju. Wykonawczo nie ma lipy, czuć młodą energię i chęć grania, i to jest najważniejsze. Niech im się chce jak najdłużej. Szału nie ma, ale wstydu też nie. Jestem tylko ciekaw, co będzie dalej. Umacniamy się w niszy, która jest mocna, czy eksperymentujemy i ryzykujemy. Pożyjemy, zobaczymy.

eprasa.pl 151dfa74f5

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **16 GRUDNIA** zdarzyło się:

1922 – Endecki fanatyk Eligiusz Niewiadomski zastrzelił w warszawskiej „Zachęcie" prezydenta RP Gabriela Narutowicza;

1989 – W Rumunii wybuchło powstanie przeciwko komunistycznemu dyktatorowi Nicolae Ceaușescu.

PRAWDA o Mikołaju Koperniku

Dom Mikołaja Kopernika w Toruniu

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl 151dfa74f5

W czasie badań archeologicznych prowadzonych w tak zwanym Domu Kopernika w Toruniu **natrafiono na ciekawe znalezisko**: dziecięcy bucik z czasów młodości polskiego astronoma. Rok temu w ogrodach kanoników we Fromborku znaleziono cyrkiel z brązu z XVI wieku. Być może należał do Kopernika, bo to jemu taki przyrząd był potrzebny.

Piotr Łopuszański

Przez wiele lat sądzono, że dom przy ulicy Kopernika 15 w Toruniu, gdzie obecnie znajduje się muzeum, był miejscem urodzenia genialnego uczonego. Późniejsze badania zmieniły ten pogląd. Ojciec astronoma miał tu jedynie swój kantor handlowy i magazyny z towarem. Rodzina mieszkała w bardziej reprezentacyjnej kamienicy przy Rynku Staromiejskim 36, parę kroków od istniejącego od XIX wieku pomnika Kopernika. Mały Mikołaj z pewnością przychodził do kantoru ojca i może zgubił tam ciżemkę.

Życie astronoma jest dzisiaj pretekstem do ataków na Kościół oraz głoszenia nieprawdy, że był on Niemcem. Kopernik stał się bohaterem antykościelnych powieści i wpisów nacjonalistów niemieckich, którzy chcieli go zawłaszczyć, chociaż niemieccy żołnierze w 1944 roku zniszczyli w Warszawie pomnik tego astronoma. Prawda o życiu uczonego renesansu jest znacznie ciekawsza niż propaganda na jego temat.

Nowe odkrycia i analizy dokumentów zmieniają tradycyjne mniemania o rodzinie, pochodzeniu i życiu astronoma. Znika trop śląski, który Niemcy na siłę wprowadzili, chcąc wykazać, że rodzina ojca astronoma była niemiecka. Ojciec – Mikołaj Kopernik starszy – był Polakiem. Nosił polskie nazwisko. W krajach niemieckich takie nazwisko nie istniało. Na Śląsku, w Nysie, żyła rodzina Koppersmedów, ale to zupełnie obcy ludzie.

Nazwisko rodziny uczonego może pochodzić od wsi Kopernia pod Pińczowem albo od zawodu. W średniowieczu „kopernikami" nazywano górników miedzi. Być może przodkowie astronoma wydobywali miedź np. w okolicach Kielc, w Miedzianej Górze, w Miedziance lub w kopalni na Górze Czerwonej. Rodzina żyła raczej w Małopolsce. Mikołaj Kopernik starszy był kupcem w Krakowie i już nie wydobywał miedzi, lecz handlował miedzią sprowadzaną z Węgier – ściślej z terenów obecnej Słowacji.

NAZWISKO RODZINY UCZONEGO MOŻE POCHODZIĆ OD WSI KOPERNIA POD PIŃCZOWEM ALBO OD ZAWODU. W ŚREDNIOWIECZU „KOPERNIKAMI" NAZYWANO GÓRNIKÓW MIEDZI.

Do dziś w wielu publikacjach pisze się o rzekomym niemieckim pochodzeniu Kopernika (zarówno po ojcu, jak i po matce), chociaż sami Niemcy pisali o nim jako o „sarmacie". Wojciech Orliński twierdził, że w czasach Kopernika nie istniały narodowości, że to dopiero „wynalazek" XIX wieku. Doprawdy? Wiadomo było, że Dante był poetą włoskim, że Luter był Niemcem, a żyjący pod koniec XVI wieku astronom Tycho Brahe to Duńczyk. O Koperniku pisał Luter jako o „sarmackim astrologu". Protestant Filip Melanchton w liście z 16 października 1541 roku skierowanym do Burcharda Mithiobiusa napisał o Koperniku: „Niektórzy sądzą, że to znakomite i trafne wypracować rzecz tak absurdalną, jak ów sarmacki astronom, który porusza Ziemię i wstrzymuje Słońce".

W XVI i XVII wieku pisano o Koperniku jako o Polaku. Dopiero, gdy uczeni uznali jego odkrycie, zaczęto twierdzić, że genialny astronom był Niemcem. Co decydujące w tej kwestii – to słowa samego Kopernika, pomijane w publikacjach niemieckich. Mikołaj Kopernik nigdy nie określił się jako Niemiec, a pisał o Polsce jako swojej ojczyźnie. Będąc administratorem dóbr kapituły warmińskiej i osadzając chłopów na roli, zapisał, że pewnej czynności dokonał w Dniu Świętego Wojciecha, patrona ojczyzny. Święty Wojciech jest patronem Polski, a nie Niemiec. Znał język polski i prawidłowo zapisywał polskie imiona.

Kopernik przygotował do obrony przed Krzyżakami zamek w Olsztynie, odmówił wojskom Zakonu otwarcia bram, czego żądali Krzyżacy, grożąc złupieniem miasta i śmiercią mieszkańców. Jako administrator dóbr kapituły warmińskiej Kopernik prosił polskiego króla o pomoc. Dzięki postawie Kopernika Krzyżacy nie zdobyli Olsztyna.

W swojej reformie monetarnej uczony zaproponował unifikację monet z Królestwa Polskiego, Prus Królewskich i Prus Książęcych. W całym państwie Jagiellonów i jego lennie miała obowiązywać ta sama moneta. Uczony postulował też, by władca nie czerpał

eprasa.pl 151dfa74f5

korzyści z bicia monety, bo to jest dobro wspólne.

Mikołaj starszy już w trakcie wojny trzynastoletniej, którą Polska prowadziła z Zakonem Krzyżackim, zamieszkał w Toruniu. Mieszczanie toruńscy wypędzili z miasta Krzyżaków i wysadzili ich zamek w powietrze. Wielu z nich opowiadało się za przyłączeniem Torunia i Pomorza Gdańskiego do Polski. W Toruniu Polak Kopernik ożenił się z panną Barbarą Watzenrode wywodzącą się z mieszczaństwa toruńskiego. Rodzina przyszłej matki astronoma pochodziła z odległych terenów niemieckich (Hesji lub Westfalii), ale od dawna mieszkała w Toruniu i opowiadała się za Polską. Dziadek astronoma, Łukasz Watzenrode starszy, walczył z Krzyżakami po stronie Polski.

Ślub Polaka z Krakowa z panną Watzenrode był aktem deklaracji propolskiej, sojuszu polsko-pruskiego. Rodzice astronoma nie chcieli jarzma krzyżackiego i opowiadali się za polskim Toruniem i całym Pomorzem. Po zwycięstwie w wojnie trzynastoletniej w granicach Polski znalazły się Pomorze Gdańskie, ziemia chełmińska, Powiśle z Malborkiem i Warmia.

Dawniej uważano, że Mikołaj był najmłodszym dzieckiem swoich rodziców. Dzisiaj wiemy, że był najstarszym synem i miał młodszego o 2 lata brata Andrzeja. Miał też dwie siostry: Katarzynę i Barbarę. Katarzyna wyszła za mąż, zatem była starsza niż Barbara, która poszła do klasztoru.

Mikołaj Kopernik studiował na uniwersytecie w Krakowie sztuki wyzwolone. Tu poznał astronomię wykładaną według doktryny Ptolemeusza. Ani na uniwersytetach w Bolonii, na których studiował prawo i uczył się greki, ani w Padwie, gdzie odbył krótki kurs medycyny, nie studiował astronomii. Miał już solidną wiedzę, którą pogłębił w Bolonii, dokonując obserwacji razem w włoskim uczonym Domenikiem Novarą. Obserwacji dokonywał też w jubileuszowym roku 1500 w Rzymie, o czym pisał jego uczeń Jerzy Joachim Retyk. Do legendy przeszła opowieść o rzekomych wykładach Kopernika na uniwersytecie w Rzymie. Uczeni zastanawiali się nawet, na jakim uniwersytecie mógł to robić. Tymczasem nie było żadnych wykładów. Polski astronom z innymi uczonymi obserwował gwiazdy. Mitem jest też, że astronom odbywał praktykę w kurii rzymskiej. Nie ma na to dowodu. Tam praktykował jego brat Andrzej.

DAWNIEJ UWAŻANO, ŻE MIKOŁAJ BYŁ NAJMŁODSZYM DZIECKIEM SWOICH RODZICÓW. DZISIAJ WIEMY, ŻE BYŁ NAJSTARSZYM SYNEM I MIAŁ MŁODSZEGO O 2 LATA BRATA ANDRZEJA. MIAŁ TEŻ DWIE SIOSTRY: KATARZYNĘ I BARBARĘ.

Zastanawiające jest, dlaczego kapituła we Fromborku nie udzieliła zgody, by Kopernik odbył pełne studia medyczne. Zgodziła się tylko na dwa lata. Tej zagadki badacze do dziś nie rozwiązali, co więcej: nie stawiali takiego pytania, uznając, że doktor Mikołaj poznał medycynę w wystarczającym stopniu. Nie uzyskał jednak dyplomu z tej dziedziny nauki.

Dokumentów dotyczących życia studenckiego Kopernika jest niewiele. Dopiero dyplom doktora prawa kanonicznego z 1503 roku świadczy o tym, że jako trzydziestoletni mężczyzna ukończył studia. Ale dlaczego tylko z prawa kanonicznego, a nie obojga praw? Dlaczego dyplom dostał w Ferrarze, a nie w Padwie, gdzie studiował? Tłumaczono to niższymi opłatami. Ale Kopernik nie był ubogim studentem. Miał dochody z prebendy, miał wuja biskupa, więc nie musiał oszczędzać.

Autorzy wielu publikacji piszą zmyślone informacje o życiu astronoma. Ostatnio także o spotkaniu Mikołaja z Leonardem da Vinci. Nie ma dokumentów potwierdzających, że takie spotkanie się odbyło, ale pisarz Krzysztof P. Czyżewski twierdzi, że do niego doszło. „Argumentuje", że mieszkając w tym samym czasie w jednym mieście, Kopernik „musiał" poznać Leonarda. Nie musiał. Drogi obu geniuszy renesansu nie przecięły się. Nawet gdyby mieszkali w tym samym czasie w jednym mieście, nie musieli się spotkać i ze sobą rozmawiać. To, że mieszkam w Warszawie, nie dowodzi, że poznałem premiera. Żeby było bardziej sensacyjnie i antykościelnie, autor powieści napisał, że fakt spotkania Mikołaja Kopernika i Leonarda da Vinci Watykan ukrywa, a nawet, że o tym spotkaniu „chciałby zapomnieć". A niby dlaczego Kościół miałby ukrywać spotkanie (gdyby do niego doszło w 1500 roku) włoskiego malarza i projektanta ze studiującym kanonikiem z Polski? Kopernik jeszcze nie stworzył swojej koncepcji astronomicznej. Nie zmienił obrazu świata. Po drugie, gdy pisał swoje „De revolutionibus...", to właśnie ludzie Kościoła zachęcali go, aby dzieło opublikował. Powieść Czyżewskiego odbiega więc od prawdy historycznej.

To protestanci atakowali dzieło Kopernika. W Elblągu wystawiali o nim satyrę „Morosophus" (czyli głupi mędrek). Niemiecki teolog protestancki Andreas Osiander nie tylko zmienił tytuł pracy polskiego astronoma, ale też dopisał fałszywą przedmowę, w której napisał, że to nie jest odkrycie naukowe opisujące realny układ planet, ale że to tylko hipoteza bez znaczenia.

W wielu publikacjach twierdzono bezpodstawnie, że Kopernik za swoją teorię był prześladowany przez Kościół, że z obawy przed inkwizycją długo wstrzymywał się z drukiem. Prawda była inna. W Polsce nie prześladowano za poglądy naukowe. Poza tym Kościół katolicki wcale nie miał negatywnego stosunku do Kopernika. To Luter i Melanchton atakowali koncepcję

eprasa.pl 151dfa74f5

Kopernika, że Ziemia – jak inne planety – porusza się wokół Słońca. Biskup chełmiński Tiedemann Giese, kartograf Bernard Wapowski, biskup warmiński Jan Dantyszek (który napisał wiersze pochwalne na cześć astronoma i jego teorii), a także kardynał Kapui Nikolaus von Schönberg OP nakłaniali uczonego, aby opublikował „De revolutionibus…". Kopernik swoją pracę zadedykował papieżowi Pawłowi III (Alessandrowi Farnese). W liście dedykacyjnym wyjaśnił, że dlatego, iż wielu ludziom jego teoria wydałaby się niedorzeczna, uznał, że o swoim odkryciu nie powinien pisać, a tylko przekazać wiadomość uczonym przyjaciołom. Po namowach zdecydował się jednak wydać swoje dzieło.

Drugim powodem zwłoki była konieczność przeprowadzenia wielu obserwacji astronomicznych i obliczeń. W nawale obowiązków, które kapituła nakładała na Kopernika, praca nad dziełem trwała długo.

Astronom w liście do papieża podkreślił, że książki matematyczne są pisane dla matematyków. Miał nadzieję, że uczeni „dostrzegą, że te […] trudy przyniosą pewną korzyść również Kościołowi powszechnemu". Tą korzyścią miała być reforma kalendarza, nad którą Kopernik pracował na życzenie biskupa Fossombrone. Być może w archiwach w Rzymie jest traktat polskiego astronoma o reformie kalendarza. Przy reformie gregoriańskiej posłużono się między innymi „Tablicami pruskimi" Erasmusa Reinholda, po raz pierwszy wydanymi w 1551 roku. Reinhold w swoim zestawieniu ruchu planet oparł się w dużym stopniu na dziele Kopernika.

Warto wiedzieć, że w Polsce wykładano teorię Kopernika na uniwersytecie w Krakowie. W latach 1578–1580 teorię heliocentryczną Kopernika głosił magister Walenty Fontanus. Na początku XVII wieku pamiątki po astronomie zbierał późniejszy profesor uniwersytetu Jan Brożek. To on kazał namalować imaginacyjny portret ojca Kopernika, a Szymon Starowolski napisał życiorys polskiego astronoma.

W 1616 roku dzieło „De revolutionibus…" znalazło się na indeksie ksiąg zakazanych do czasu wprowadzenia poprawek. Kościół nakazał wprowadzenie kilku zmian w tekście. Galileusz dopisał „poprawki" inkwizycji w swoim egzemplarzu. Polscy uczeni zignorowali owe zalecenia. W 1652 roku, a więc gdy dzieło Kopernika było na indeksie, powoływał się na jego idee Jan Toński w rozprawie „De cometa…". Warto też wiedzieć, że pierwszy przekład na język nowożytny (polski) „O obrotach sfer niebieskich" ukazał się w Warszawie w 1854 roku.

Niektórzy biografowie, opierając się na donosach prepozyta Pawła Płotowskiego, pisali o rzekomym romansie Kopernika z gospodynią. Wymyślali, że kochanka astronoma (i księdza) była młoda i ładna. W rzeczywistości Anna Schilling, gospodyni kanonika, miała blisko 50 lat. Opiekowała się chorym uczonym, prowadziła mu dom. Kanonicy z Fromborka nie zauważyli, by Kopernik miał chętkę na Annę, a „wiedział" o tym nie mieszkający w tym mieście Płotowski. Biskup Dantyszek początkowo uwierzył w donosy i doprowadził do wypędzenia Anny z Fromborka, gdzie miała swój dom. Potem chyba zrozumiał swoją pomyłkę, bo chciał naprawić relacje z Kopernikiem. Stąd jego wiersze na cześć „De revolutionibus…".

Może nas dziwić, że biografowie wymyślili romans między sędziwym już księdzem Kopernikiem a jego gospodynią w sile wieku, a nie szukali śladów romansów w okresie młodości Kopernika, na uniwersytetach w Krakowie, Padwie czy Bolonii. Nie był wtedy księdzem, był młody i zapewne podobały mu się panny z Italii. O tym jednak nikt nie pisze. Tak, jak ignoruje się opinię biskupa Giesego o astronomie, że był „człowiekiem nieskazitelnym".

W POLSCE NIE PRZEŚLADOWANO ZA POGLĄDY NAUKOWE. POZA TYM KOŚCIÓŁ KATOLICKI WCALE NIE MIAŁ NEGATYWNEGO STOSUNKU DO KOPERNIKA.

Istnieje także fakt pomijany w biografiach, a nawet w szczegółowej kronice życia „Kopernik na Warmii" Jerzego Sikorskiego. Oto 5 lutego 1531 roku biskup warmiński Maurycy Ferber wydał zarządzenie nakładające na członków kapituły fromborskiej obowiązek przyjęcia święceń pod groźbą utraty beneficjów. Wyznaczył termin na Wielkanoc 1532 roku, potem termin przedłużył – na prośbę kanoników – do jesieni. Wiemy, że jeden z najbardziej krnąbrnych kanoników – Aleksander Sculteti – został księdzem. Czy posłuszny zawsze biskupowi Mikołaj Kopernik posłuchał wezwania biskupa Ferbera? Wszystko na to wskazuje. Nie został pozbawiony beneficjów. Po śmierci doktora Mikołaja okazało się, że miał spory majątek z prebendy, którego nie zdołał wydać z powodu skromnego trybu życia. Możemy więc uznać, że w wieku blisko 60 lat Kopernik został księdzem. Potwierdza to jeden z listów przyjaciela, Bernarda Wapowskiego, który napisał do Kopernika, tytułując go „Waszą Wielebnością". Ponadto w 1537 roku nazwisko Mikołaja Kopernika trafiło na listę kandydatów na nowego biskupa warmińskiego. Biskupem został Jan Dantyszek. W tym czasie bez święceń kapłańskich nie można było już zostać hierarchą kościelnym. Wcześniej było to możliwe – Alessandro Farnese najpierw został biskupem, a potem przyjął święcenia, ale pod wpływem reformacji obyczaje w Kościele katolickim się zmieniły. Ksiądz Mikołaj ostatnie lata życia spędził we Fromborku, pisząc i uzupełniając swoje wiekopomne dzieło, które stało się podwaliną pod nowoczesną astronomię i nowy obraz świata.

eprasa.pl 151dfa74f5

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Leśnicy WYSZLI NA ULICE BIAŁEGOSTOKU

Fot. M. Łozowski

Tysiąc leśników, myśliwych i pracowników branży drzewnej protestowało 5 grudnia w Białymstoku przeciwko decyzjom podejmowanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Demonstracja zorganizowana przez Krajową Sekcję Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność” rozpoczęła się przed budynkiem Regionalnej Dyrekcji LP, a zakończyła po przemarszu przed siedzibę Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Leśniczą Solidarność na czele z przewodniczącym Jackiem Cichockim wspierali w trakcie protestu Bartłomiej Mickiewicz, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej, oraz Józef Mozolewski, przewodniczący podlaskiej „S”.

Protestujący mieli ze sobą takie hasła jak: „Las potrzebuje mądrego wsparcia. Nie zgadzamy się na eksperyment kosztem Podlasia! Polska i Podlasie mówią: stop degradacji! Las rośnie dzięki naturze, ale trwa dzięki naszej odpowiedzialności”, „Leśnicy nie są waszym wrogiem – wykażcie się dialogiem”.

Do Białegostoku przyjechali z 10 postulatami, które wyryli na sklejce i wręczyli dyrektorowi białostockiej RDLP. Domagali się między innymi uznania drewna za surowiec strategiczny oraz zagwarantowania jego podaży na poziomie minimum 40 mln m^3, zawieszenia moratorium ze stycznia 2024 roku na pozyskiwanie drewna, realnego dialogu z rządem RP w sprawie reform dotyczących Lasów Państwowych, wstrzymania decyzji prowadzących do likwidacji jednostek LP czy powstrzymania działań dotyczących łączenia Nadleśnictw Browsk i Białowieża do czasu przedstawienia pełnej i jawnej oceny ryzyka.

eprasa.pl 151dfa74f5

Fot. M. Żegliński

„Apeluję o elementarną sprawiedliwość, o wpisanie pracowników PG «Silesia» do ustawy górniczej i objęcie ich programami osłonowymi”.

Piotr Duda, szef „S”, w apelu do senatorów RP, Tysol.pl, 8 grudnia br.

CO DALEJ Z PG „SILESIA”?

Sejm przegłosował 4 grudnia nowelizację ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego. Nowa ustawa górnicza nie obejmie jednak pracowników PG „Silesia”, gdzie w grudniu ruszą zwolnienia grupowe całej załogi. Pracę może stracić nawet 754 pracowników.

Posłowie koalicji rządzącej odrzucili poprawki o dopisaniu do ustawy PG „Silesi”, ponieważ to kopalnia prywatna znajdująca się w procesie restrukturyzacyjnym i dlatego nie może otrzymać pomocy publicznej. Dzień po głosowaniu, 5 grudnia, zarządca masy sanacyjnej czechowickiego zakładu zawnioskował do sądu o umorzenie postępowania sanacyjnego.

Pracowników kopalni postanowił wesprzeć przewodniczący Solidarności. Piotr Duda zwrócił się z gorącym apelem do senatorów, aby uwzględnili PG „Silesię” w nowej ustawie górniczej, nim trafi ona na biurko prezydenta.

– To Państwo macie dziś w swoich rękach przyszłość tych ludzi. Głęboko wierzę, że staniecie po stronie górników, którzy całe życie uczciwie pracowali, ufając, że państwo ich nie opuści –zaznaczył przewodniczący Piotr Duda.

Nadzieje okazały się jednak płonne. Senator PiS Wiesław Dobkowski złożył poprawkę do ustawy, która umożliwiłaby objęcie osłonami pracowników restrukturyzowanych prywatnych kopalń, czyli właśnie PG „Silesia”. Poprawka została jednak odrzucona w komisji senackiej.

Ostatecznie ustawa górnicza została przegłosowana przez senatorów bez poprawek i trafi teraz na biurko prezydenta.

POROZUMIENIE W HUCIE KRÓLEWSKIEJ

Po ogłoszeniu przez ArcelorMittal decyzji o wygaszeniu produkcji w Hucie Królewskiej w Chorzowie pracodawca zapewnił, że nie zostawi pracowników samych sobie. Związki zawodowe już po trzech dniach uzgodniły z władzami firmy zapisy porozumienia. Wynika z niego, że załoga licząca 270 pracowników otrzyma propozycję dalszego zatrudnienia w hutach w Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i Świętochłowicach.

Spółka zorganizuje transport z Chorzowa do tych zakładów, a osoby korzystające z transportu publicznego lub dojeżdżające samodzielnie otrzymają 300 zł brutto miesięcznie ryczałtu na pokrycie kosztów dojazdu. Pracownicy Huty Królewskiej mogą również odejść z pracy i otrzymać należną odprawę.

Pracodawca zapewnił, że pracownicy chorzowskiej Huty otrzymają w nowych miejscach pracy taką samą umowę i pensje jak dotychczas. AMP ma pokryć również koszty szkoleń i uprawnień niezbędnych do wykonywania pracy na nowych stanowiskach.

Huta Królewska zakończy produkcję w tym miesiącu po 223 latach działalności. Firma uznała dalsze inwestowanie w zakład za ekonomicznie nieuzasadnione.

MURAL „S” W PADERKU

W VI Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu odsłonięto mural poświęcony Solidarności i wydarzeniom z lat 80. Na odsłonięciu muralu obecny był przewodniczący Regionu Wielkopolskiego NSZZ „S” Jarosław Lange.

Na froncie muralu w „Paderku” – jak nazywane jest poznańskie Liceum – widać Polki i Polaków z rozwiniętą biało-czerwoną flagą Solidarności oraz transparent z napisem: „Prawdy i Wolności”.

Drugą ścianę poświęcono „Tygodnikowi Solidarność”. Pierwsze wydanie gazety, co zaznaczono na muralu, kosztowało 7 zł i ukazało się 3 kwietnia 1981 roku.

Na trzeciej zamieszczono z kolei datę 30 października 1984 roku z napisem „Cicha przerwa”. Tego dnia wyłowiono bowiem z zalewu na Wiśle koło Włocławka zmasakrowane ciało Patrona Solidarności, bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

M.K.

Kalendarium Solidarności

17.12.1981 – ginie Antoni Browarczyk, jedna z pierwszych i najmłodszych ofiar stanu wojennego;

18.12.1988 – tworzy się Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „S”;

20.12.1997 – „Tygodnik Solidarność” po raz pierwszy przyznaje tytuł „Człowieka Roku”, laureatem zostaje Ewa Tomaszewska;

23.12.2004 – spółka Synergia 99, w akcie darowizny, przekazuje Komisji Krajowej NSZZ „S” historyczną Salę BHP, miejsce podpisania porozumień gdańskich.

eprasa.pl 151dfa74f5

Przygotowania do ogólnokrajowej akcji protestacyjnej „S”

Podczas ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, które odbyło się 9 grudnia w Zakopanem, powołano **Sztab Akcji Protestacyjnej** oraz podjęto decyzję o rozpoczęciu przygotowań do ogólnokrajowej akcji protestacyjnej.

Barbara Michałowska

W związku z dramatycznie pogarszającą się sytuacją społeczno-gospodarczą w Polsce oraz brakiem jakiegokolwiek realnego dialogu społecznego ze strony rządu Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» podejmuje decyzję o rozpoczęciu przygotowań do ogólnokrajowej akcji protestacyjnej oraz o powołaniu Sztabu Akcji Protestacyjnej – napisali członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S” w specjalnym stanowisku.

„Do obecnego kryzysu zaufania społecznego doprowadził rząd”

„Narastająca fala zwolnień grupowych w wielu branżach, upadłości przedsiębiorstw oraz gwałtowne pogorszenie warunków pracy w kluczowych sektorach gospodarki to bezpośredni skutek systematycznego ignorowania głosu pracowników prezentowanego systematycznie przez NSZZ «Solidarność»” – czytamy w stanowisku.

„Należy jednoznacznie podkreślić, że do obecnego kryzysu zaufa-

eprasa.pl 15...a74/5

nia społecznego doprowadził rząd, trwale lekceważąc sygnały płynące z zakładów pracy, nie reagując na narastające problemy, forsując rozwiązania pogłębiające kryzys w polskiej gospodarce, stanowiący zagrożenie dla wielu tysięcy pracowników. Polityka obecnego rządu, od chwili jego powołania w dniu 13 grudnia 2023 roku, destabilizuje rynek pracy, osłabia pozycję pracowników i podważa bezpieczeństwo państwa poprzez ignorowanie skomplikowanej sytuacji w wielu strategicznych przedsiębiorstwach. Ciągłe odrzucanie przez rząd dialogu społecznego stanowi poważne zagrożenie dla stabilności gospodarczej i społecznej Polski" – dodano.

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S" wezwali jednocześnie rząd do natychmiastowego podjęcia uczciwych i merytorycznych negocjacji w celu realizacji postulatów Związku, a także do rozpoczęcia realnych rozmów branżowych, regionalnych i zakładowych w sprawach kluczowych dla poszczególnych miejsc pracy i sektorów polskiej gospodarki. Zaznaczono, że brak reakcji oraz dalsze procedowanie rozwiązań sprzecznych z interesem pracowników będzie jednoznacznym potwierdzeniem braku wiarygodności rządu.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" przedstawiła jednocześnie postulaty, których spełnienie jest warunkiem zatrzymania akcji protestacyjnej Związku.

Komisja Krajowa „S" wezwała jednocześnie wszystkie organizacje związkowe do bezwzględnego włączenia się w akcje organizowane przez władze krajowe, regionalne i branżowe NSZZ „Solidarność".

Związkowcy oświadczyli, że w przypadku ignorowania postulatów Związku podjęte zostaną zdecydowane, ogólnokrajowe, branżowe, regionalne i zakładowe działania protestacyjne.

Fot. M. Żegliński (4)

Postawili na Solidarność

Podczas obrad zaprzysiężono też na członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" nowo wybranych przewodniczących. To Ireneusz Pszczoła, wybrany niedawno na przewodniczącego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność", i Krzysztof Egier, nowy przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Sandomierska NSZZ „S".

– 45 lat temu postawiłem na Solidarność. Związek to większość mojego życia. Dziękuję za współpracę – powiedział z kolei Andrzej Kaczmarek, który pożegnał się z funkcją przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemia Sandomierska.

W dalszej części posiedzenia członkowie Komisji Krajowej rozmawiali przede wszystkim na temat bieżącej sytuacji w kraju i działań Związku w najbliższym czasie.

Omawiano sytuację w niektórych branżach, np. hutnictwie czy służbie zdrowia, a także w poszczególnych zakładach pracy. Marek Bogusz, przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S", mówił o dramacie pracowników PG Silesia. O tym, co dzieje się w Poczcie Polskiej, z kolei referował Wiesław Królikowski, przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „S".

Zreferowano także ostatnie działania Solidarności na szczeblu krajowym.

„Bilans krzywd nie rozstał wyrównany"

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" przyjęli również stanowisko w związku z 44. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

„Pierwszą ofiarą śmiertelną stanu wojennego w Polsce był Tadeusz Kostecki. W wyniku pacyfikacji strajku w Politechnice Wrocławskiej zmarł 15 grudnia 1981 r. W dniu następnym dokonano zbrodni na 9 górnikach kopalni Wujek, a 17 grudnia 1981 r. dwudziestoletni Antoni Browarczyk w centrum Gdańska, wracając z zajęć po praktykach szkolnych, został śmiertelnie postrzelony w głowę przez milicjanta, nie odzyskawszy przytomności, zmarł 23 grudnia 1981 r. Stan wojenny trwał 586 dni. Do jego zniesienia 22 lipca 1983 r. ponad 100 osób zostało zamordowanych" – czytamy w treści stanowiska.

Autorzy przypomnieli, że w czasie stanu wojennego internowano około 10 tysięcy osób, wyrzucono z pracy 56 tysięcy osób, osądzono przed sądami i kolegiami około 160 tysięcy osób.

„W tym kontekście należy przypomnieć, że niemal jedenaście lat wcześniej w następstwie rozkazów

eprasa.pl 151dfa74f5

komunistów, odpowiednio: Władysława Gomułki, Józefa Cyrankiewicza, Wojciecha Jaruzelskiego, Kazimierza Świtały, Stanisława Kociołka i innych im podobnych, w całym grudniu 1970 roku zostało zamordowanych 45 osób, rannych zostało ponad 1165 osób, a około 3000 osób zostało aresztowanych i pobitych" – zaznaczyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

„Do dnia dzisiejszego bilans tych krzywd nie został wyrównany. Jak wielu komunistów i ich potomków zostało faktycznymi beneficjentami zmian po 1989 r., co więcej bezczelnie wpychając się na najwyższe urzędy w Polsce, powołują się na zasady demokratycznego państwa prawa" – czytamy w stanowisku.

„Brak rozliczeń z oprawcami stał się normą w historii powojennej naszej Ojczyzny. […] W 44. rocznicę tego haniebnego wydarzenia, kiedy Polak kierowany przez komunistycznych namiestników stanął przeciwko Polakowi, oddajemy cześć wszystkim Ofiarom represji oraz wzywamy Rodaków do podjęcia wysiłku, aby zapanowały w Polsce prawdziwe wartości, sprawiedliwość, prawo i solidarność" – zakończyli związkowcy.

„Pielęgnujmy w sobie dobro"

Wieczorem odbyło się zaś tradycyjne spotkanie opłatkowe Komisji Krajowej

NSZZ „Solidarność". W pierwszej jego części zebrani wysłuchali koncertu kolęd i piosenek nawiązujących swoją tematyką do świąt Bożego Narodzenia w wykonaniu kapeli Dziewięćsił z Podhala oraz solistów: Julii Jarząbek, Jakuba Dudy i Stanisława Kity.

Po zakończeniu występu uczestników powitał przewodniczący Piotr Duda.

Już na początku swojego wystąpienia zaznaczył, że wspólnota, jaką jest Solidarność, podczas spotkania opłatkowego nabiera szczególnego znaczenia.

– Te chwile, które tutaj razem spędzimy, są dla mnie i dla nas wszystkich bardzo ważne. […] My jako ludzie Solidarności, którzy w statucie mają wpisane wartości chrześcijańskie, naukę społeczną Kościoła […] wiemy, że święta Bożego Narodzenia to święta rodzinne. Dlatego dzisiaj spotykamy się w naszej rodzinie Solidarności – powiedział.

Piotr Duda powitał również obecnych na spotkaniu gości, w szczególny sposób abp. Marka Jędraszewskiego, a także m.in. Antoniego Kluskę OFM-Bern, kapelana Solidarności.

Skierował także kilka słów do abp. Jędraszewskiego.

– Księże Arcybiskupie, Bóg zapłać za te lata wspaniałej współpracy, bo to dla nas bardzo ważne, że mamy takiego duszpasterza, na którego zawsze możemy liczyć – podkreślił. Podarował także księdzu arcybiskupowi pamiątkę związaną z tegorocznym jubileuszem 45-lecia NSZZ „Solidarność" z wizerunkami świętego Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki, a także okolicznościowy medal.

Głos zabrał także abp Marek Jędraszewski. Już na początku swojego wystąpienia podkreślił radość ze wspólnego świętowania i ze stałej obecności wśród ludzi Solidarności.

Przypomniał, że impuls do narodowego przebudzenia dał wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do Polski

eprasa.pl 151dfa74f5

Postulaty NSZZ „Solidarność”

Przedstawiciele Solidarności żądają:

- Zahamowania zwolnień grupowych w wielu branżach, w tym w sektorze publicznym, i wprowadzenia rozwiązań gwarantujących ochronę miejsc pracy;
- Natychmiastowego wycofania się z praktyki wypowiadania układów zbiorowych pracy w spółkach Skarbu Państwa oraz wygaszania praw pracowniczych pod pretekstem tzw. reform; ewentualnie: „działań naprawczych”;
- Jednoznacznego odrzucenia przez Polskę destrukcyjnej polityki klimatycznej prowadzonej przez Komisję Europejską, w tym: „Fit for 55” oraz systemów ETS i ETS2, dodatkowo pozbawionych naukowego uzasadnienia, prowadzących do upadku polskiego przemysłu, likwidacji tysięcy miejsc pracy i ubóstwa polskich pracowników;
- Zapewnienia skutecznego wsparcia przedsiębiorstwom w branżach kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego kraju, m.in. w górnictwie, energetyce czy branży metalowej, a także wielu innych branżach zagrożonych polityką klimatyczną UE;
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi kraju, w tym prowadzenia sprawdzonej przez wiele lat, popartej wiedzą naukową gospodarki leśnej zapewniającej bezpieczną dostępność terenów leśnych dla obywateli i zabezpieczającej dostawy strategicznego surowca dla branży drzewnej;
- Zapewnienia systemowych rozwiązań wypracowanych w rzetelnym dialogu społecznym nie tylko dla pracowników tej branży, ale także w celu poprawy dostępności świadczeń medycznych dla pacjentów;
- Zagwarantowania niezwłocznej i realnej waloryzacji wynagrodzeń w sektorze finansów publicznych, opartej na faktycznych kosztach ponoszonych przez pracowników, a nie na oderwanych od rzeczywistości prognozach rządowych;
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego na poziomie krajowym, regionalnym, branżowym i zakładowym; zakończenia praktyki jednostronnego narzucania rozwiązań oraz przywrócenia rzeczywistej roli Rady Dialogu Społecznego;
- Rozsądnego stymulowania rozwoju gospodarczego kraju poprzez m.in.: realne przywrócenie i przyspieszenie realizacji inwestycji strategicznych takich jak Centralny Port Komunikacyjny, elektrownie atomowe, rozbudowę sieci naftowych i gazowych, portu kontenerowego w Świnoujściu i żeglowności Odry. Takie działania wygenerują nowe miejsca pracy i pobudzą polski przemysł, co przełoży się na zwiększenie zasobności państwa i jego obywateli;
- Wstrzymania wdrażania ustaw i rozporządzeń uderzających w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin, w tym działań podnoszących koszty życia i pracy;
- Realizacji szybkiej rozbudowy polskiej armii, z wykorzystaniem polskiego potencjału produkcyjnego oraz praktycznej realizacji kontraktów na jej uzbrojenie;
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami zaakceptowanej przez rząd Donalda Tuska umowy UE – Mercosur oraz umowy UE – Ukraina;
- Zabezpieczenia interesów polskich przedsiębiorstw i zapewnienia bezpieczeństwa kraju w kształtującej się obecnie sytuacji międzynarodowej zmierzającej do zakończenia wojny w Ukrainie;
- Kompleksowej reformy finansowania i organizacji edukacji i nauki – zwiększenia nakładów do poziomu europejskiego. Domagamy się wstrzymania chaotycznych, niekonsultowanych zmian podstaw programowych, likwidacji przedmiotów i arbitralnych modyfikacji podstaw, a także rezygnacji z ideologicznych rozwiązań, które obniżają jakość kształcenia i przeciążają nauczycieli”.

w 1979 roku. Mówił także o bohaterach i świadkach tamtego czasu, m.in. Jerzym Popiełuszce, patronie Solidarności.

Ksiądz arcybiskup mówił również o cenie, jaką zawsze płaci się za wolność:

– Odzyskaliśmy wolność, a za wolność – jak pisał kardynał Karol Wojtyła – trzeba płacić. A są tacy, którzy muszą nadpłacić, bo są tacy także, którzy płacić nie chcą. Ale płacić trzeba, żeby być wolnym.

Odwołał się także do tegorocznego hasła Betlejemskiego Światła Pokoju:

– Obecna kultura promuje wyścig szczurów, walkę o to, żeby zwyciężyć i siebie zrealizować – bez patrzenia na koszt, który muszą ponosić inni. Pielęgnujmy w sobie dobro. Dobro, które zostało nam dane – podkreślił. I dodał: – Trzeba pielęgnować to dobro, jakim jest Solidarność. Ta solidarność międzyludzka, której wzorem jest Pan Jezus, i ta Solidarność, która 45 lat temu przyjęła nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. Pielęgnować poprzez to, co Państwo czynią, mając na uwadze dobro ojczyzny, dobro ludzi pracy, dobro pracy. Pracy, która ma budować więzi międzyludzkie, a nie służyć temu, by jedni się coraz bardziej bogacili, a inni byli coraz bardziej biedni.

Następnie członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz zaproszeni goście podzielili się opłatkiem i złożyli sobie życzenia.

eprasa.pl 151dfa74f5

Prezentów nie będzie. Tatę zwolnili z pracy

6 grudnia w Warszawie **zaprotestowali święci mikołaje**. Zamiast rozdawać prezenty, czytali listy od dzieci, których rodzice stracili w ostatnim czasie pracę w wyniku redukcji zatrudnienia lub likwidacji zakładu pracy.

Barbara Michałowska

eprasa.pl 151dfa74f5

CHCIELIŚMY ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA PROBLEM SPOŁECZNY, JAKIM JEST POWRACAJĄCE BEZROBOCIE.

Fot. tysol.pl

W tym roku nie każde dziecko marzy o prezentach. Niektóre chciałyby tylko, by do ich domów wróciła normalność. Dzieci rodziców, którzy stracili pracę z powodu zwolnień grupowych i upadku przedsiębiorstw, marzą o tym, by ich rodzice znów się uśmiechnęli, by mogli spokojnie patrzeć w przyszłość – mówili uczestnicy happeningu do warszawiaków.

„Chciałbym, żeby rodzice się nie martwili”

„Drogi Mikołaju, mam na imię Karolina i mam 10 lat. W tym roku było u nas bardzo trudno. Najpierw tata stracił pracę, a potem mama. Mówią, że tak jest na rynku, ale ja przecież widzę, że w domu jest jakoś smutniej. Chciałabym, żeby było jak dawniej, żeby rodzice się nie martwili, nie kłócili. Proszę, Mikołaju, pomóż im znaleźć pracę i żeby wiedzieli, że sobie poradzą” – brzmiał jeden z listów.

W innym ośmioletnia Julka pytała: „U nas jest trochę smutno. Mama powiedziała, że firma się zamknęła. Myślałam, że ktoś zgubił klucz, ale to coś poważnego. Mama częściej siedzi na kanapie, opowiadam jej żarty i czasem się śmieję. Ale inaczej niż kiedyś. Jeśli masz trochę radości i uśmiechu dla smutnych dorosłych, proszę, przynieś go dla niej”.

„Chcieliśmy zwrócić uwagę na powracający problem społeczny”

– Czytaliśmy na tzw. Patelni w centrum Warszawy listy dzieci, które doświadczają kryzysu w rodzinie, bo ich rodzice stracili pracę w wyniku zamknięcia danej firmy, redukcji zatrudnień, likwidacji miejsca pracy – powiedziała nam Alicja Skowron, przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność”, która wraz z Fundacją Promocji Solidarności zorganizowała w mikołajki akcję społeczną pt. „W tym roku prezentów nie będzie”.

– Chcieliśmy zwrócić uwagę na problem społeczny, jakim jest powracające bezrobocie. Tylko w tym roku pracę straciło niemal 100 tysięcy osób w wyniku likwidacji miejsc pracy lub zamykania zakładów. Jest to ogromna liczba. Nadchodzi kryzys w Polsce i to zjawisko będzie się tylko pogłębiało, bo coraz więcej zakładów po prostu nie będzie w stanie utrzymać się na rynku – mówi.

„Ten kryzys nie jest abstrakcją”

Podczas akcji mikołaje wymieniali firmy, w których doszło w ostatnich miesiącach do zwolnień. To m.in. PKP Cargo, Poczta Polska, Beko, Aptiv, ZF czy Henkel.

– Jeśli dziś ktoś mówi o prezentach, pamiętajmy o tych, którzy nie mają głowy do świętowania. Ten kryzys nie jest abstrakcją – to dzieci, rodziny, codzienne życie. Upominamy się o tych, których głos najłatwiej zignorować – mówili uczestnicy akcji.

– Taki mamy rząd i takie posunięcia – komentowali przechodnie.

eprasa.pl 151dfa74f5

PRAWO

HOTEL MÓWI: „Nie odpowiadamy za twoje zgubione rzeczy”

W czasie weekendowego pobytu w hotelu zostawiłem w pokoju zegarek. Wyszedłem tylko na kolację, a gdy wróciłem, zegarka nie było. Przeszukałem cały pokój i nic. Zgłosiłem sprawę recepcji, ale usłyszałem, że hotel nie odpowiada za rzeczy pozostawione poza sejfem. **Czy naprawdę nic nie mogę zrobić?** Zegarek był dla mnie wartościowy, zarówno finansowo, jak i sentymentalnie.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Podróżowanie to dla wielu z nas przyjemność, a korzystanie z usług hotelowych jest dziś tak powszechne, że przestaliśmy zastanawiać się nad tym, jakie obowiązki i prawa przysługują obu stronom. Dopiero gdy coś się wydarzy, zaczynamy zadawać pytania, na które odpowiedzi nie zawsze są oczywiste. Tak było w przypadku jednego z naszych czytelników, który opisał swoją sytuację z pozoru błahą, ale w praktyce często spotykaną. Zacznijmy więc od podstaw. Hotele w Polsce podlegają szczególnej regulacji dotyczącej odpowiedzialności za rzeczy wniesione przez gości. To pojęcie prawne obejmuje wszystkie przedmioty, które gość zabiera ze sobą na teren hotelu, nie tylko te przekazane do depozytu czy zamknięte w sejfie. Odpowiedzialność hotelu wynika bezpośrednio z przepisów Kodeksu cywilnego i nie może zostać wyłączona w drodze regulaminu. W praktyce więc powszechne tabliczki informujące, że hotel „nie odpowiada za rzeczy pozostawione w pokojach”, nie mają podstawy prawnej i nie zwalniają przedsiębiorcy z odpowiedzialności. Gość ma pełne prawo oczekiwać, że pokój, który wynajął, będzie miejscem bezpiecznym dla jego rzeczy. Fakt, że nie umieścił zegarka w sejfie, nie pozbawia go ochrony. Sejf jest co najwyżej dodatkową możliwością zwiększenia bezpieczeństwa, ale nie obowiązkiem. Wyjątek zachodzi tylko wtedy, gdy strata nastąpiła z winy samego gościa, na przykład pozostawił rzecz w miejscu ogólnodostępnym lub wykazał się szczególną nieostrożnością. Jednak jeśli przedmiot znajdował się w pokoju i zaginął podczas nieobecności gościa, a pracownicy mieli dostęp do pomieszczenia, to niezależnie od tłumaczeń pracowników recepcji odpowiedzialność hotelu jest zasadą. Warto zwrócić uwagę, że tego rodzaju sytuacje mają swoją procedurę. Zgłoszenie powinno nastąpić jak najszybciej, najlepiej od razu po stwierdzeniu braku rzeczy. Hotel powinien sporządzić protokół oraz zabezpieczyć nagrania z monitoringu, które mogą być ważnym dowodem. Im wcześniej sprawa zostanie udokumentowana, tym mniejsze ryzyko sporu co do okoliczności. Warto również poprosić o informację, kto sprzątał pokój i w jakich godzinach. Nie chodzi tu o szukanie winnych, lecz o rzetelne ustalenie faktów. W przypadku odmowy uznania odpowiedzialności przez hotel warto zwrócić się do niego pisemnie, opisując zdarzenie i wskazując wartość utraconego przedmiotu. Roszczenie obejmuje pełną wartość rzeczy, a jeśli przedmiot był szczególnie cenny, również to powinno zostać wykazane poprzez dokument zakupu lub wycenę. Jeśli sprawa nie znajdzie rozwiązania polubownie, drogę otwiera postępowanie cywilne, ale na szczęście w praktyce wiele takich spraw udaje się zakończyć bez sądu.

Stąd w mojej opinii hotel ma obowiązek nie tylko dbać o rzeczy gościa, ale ponosi też odpowiedzial-

eprasa.pl 151dfa74f5

ność za ich zaginięcie, która nie znika tylko dlatego, że przedmioty nie były pozostawione w sejfie. Regulaminy nie mogą ograniczyć tego prawa. Gość, który utracił przedmiot w pokoju, ma pełne podstawy, by domagać się rekompensaty i nie należy rezygnować z dochodzenia swoich roszczeń.

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAŁOGI ad hoc (cz. 1)

Prawo pracy to przede wszystkim regulacje relacji między pracownikiem a pracodawcą. W tym układzie pracownik jest co do zasady stroną słabszą, stąd wiele rozwiązań ma na celu wyrównanie ich pozycji. Szczególną sferą są mechanizmy, za pomocą których ten cel jest realizowany poprzez istnienie tzw. przedstawicielstw pracowniczych, tj. konstrukcji, w których wobec pracodawcy nie występuje indywidualny pracownik, lecz są oni reprezentowani zbiorowo przez określone podmioty.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Przedstawicielstwem, które ma największy zakres uprawnień i tym samym ma najskuteczniejsze narzędzia do faktycznego wpływu na warunki pracy i płacy, jest oczywiście przedstawicielstwo związkowe, które na poziomie zakładu pracy funkcjonuje jako zakładowe (lub międzyzakładowe) organizacje związkowe. Jest to forma najstarsza historycznie, której skuteczność wynika też z takich okoliczności jak posiadane doświadczenie czy zaplecze organizacyjno-eksperckie.

Obok związków zawodowych prawo przewiduje jednak także inne formy przedstawicieli pracowników, które można ogólnie podzielić na sformalizowane i niesformalizowane. Przy czym ponownie warto podkreślić, że niezależnie o którym rodzaju mówimy, ich kompetencje są zawsze węższe i nie tak daleko idące jak związków zawodowych. Do pierwszej grupy należy np. rada pracowników czy europejska rada zakładowa. Ich cechą jest to, że prawodawca określa zasady ich wyboru, zakres działania czy też przyznaje ich członkom szczególną ochronę stosunku pracy. Co więcej, charakteryzują się one pewną ciągłością istnienia (najczęściej poprzez określenie kadencji tych ciał).

Z kolei przedstawicielstwem niesformalizowanym jest tzw. przedstawicielstwo ad hoc, czyli wyłaniane jednostkowo, tzn. do dokonania jednej, konkretnie określonej czynności. Po jej dokonaniu taki przedstawiciel przestaje funkcjonować.

Konstrukcja przedstawicieli ad hoc jest stosowana jako swoista alternatywa dla związków. Oznacza to, że są oni tylko wówczas, gdy u danego pracodawcy nie funkcjonuje żadna organizacja związkowa. Co ważne, nie dotyczy to wszystkich sytuacji, w których związki zawodowe posiadają uprawnienia. Przykładowo: w przypadku regulaminów pracy i wynagradzania pracodawca nie może działać samodzielnie tylko wówczas, gdy funkcjonują u niego związki. Innymi słowy, brak zrzeszenia się pracowników w związki oznacza, że pracownicy nie mają żadnego wpływu na te akty (podobnie wygląda sytuacja w kontekście układów zbiorowych pracy, sporów zbiorowych czy powoływania społecznej inspekcji pracy). Co więcej, często, gdy przedstawicielstwo ad hoc jest przewidziane, to jego kompetencją są słabsze, niż gdyby w tej samej sprawie miały działać związki. Przykładem może być ustalanie zasad pracy zdalnej. Otóż w przypadku, gdy pracownicy założą związek zawodowy, wówczas zasady wykonywania pracy zdalnej określa się w porozumieniu zawieranym między pracodawcą i zakładową organizacją związkową. Tym samym strona związkowa jest równorzędnym partnerem dla pracodawcy. Jeżeli jednak u danego pracodawcy nie działają zakładowe organizacje związkowe, pracodawca określa zasady wykonywania pracy zdalnej w regulaminie po konsultacji z przedstawicielami pracowników wyłonionymi w trybie przyjętym u danego pracodawcy. Oznacza to, że przedstawicielstwo załogi jest jedynie konsultowane w tym zakresie, a jego opinia i propozycje nie są w żaden sposób wiążące dla pracodawcy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 151dfa74f5

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Marcin Darmas (Galeria..., s. 52),
socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Piotr Łopuszański (Prawda..., s. 60),
pisarz i publicysta. Autor książek z literatury faktu i biografii. Współpracuje z „TS" od ponad 20 lat.

Barbara Michałowska (Przygotowania..., s. 66),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Ludwik Pęzioł (Liberalni..., s. 26),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". Na kanale YouTube „Tygodnika Solidarność" prowadzi program „Pokój socjalny" (razem z Krzysztofem Karnkowskim). W Tysolu od roku 2024.

Mariusz Staniszewski (Rzeczywistość..., s. 30),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Wyższe Sfery" (Zysk i Sk-a, 2025).

Jan Wróbel (Partia..., s. 33),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 151dfa74f5

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.

REWOLWER

SOBOTA

9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 151dla74f5

Idealny świąteczny prezent

Twarda, lakierowana oprawa

Ekskluzywna publikacja

Wstęp Piotra Dudy

Fotografie związane z Solidarnością

Dodatkowy rozdział o Solidarności dostępny wyłącznie w tym wydaniu

672 strony

Ponad 250 kolorowych ilustracji

Książka dostępna tylko na:
solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 151dfa74f5